Dodatek do „Gazety Lwowskiej".

PRZEWODNIK

NAUKOWY I LITERACKI

Rok XLVII.

Tom XLV. — Zeszyt I. Styczeń — 1919.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: ADAM KRECHOWIECKI.

WE LWOWIE.

NAKŁADEM WYDAWNICTWA „GAZETY LWOWSKIEJ".

Z Drukarni Władysława Łozińskiego — pod zarządem J. Ziemińskiego.

1919.

Treść zeszytu.

Generałowej

Benigny Kazimierzowej Małachowskiej Pamiętniki.

1830—1870.

SŁOWO WSTĘPNE.

Pamiętniki generałowej Benigny z Wójcików Kazimierzowej Małachowskiej, spisane w latach 1830—1870, obejmują wypadki, dotyczące w części życia generała Kazimierza Małachowskiego w czasie rewolucyi listopadowej, a później na wychodźtwie.

Pamiętniki te ogłaszamy tem łacniej, iż Kazimierz Małachowski, współtowarzysz Tadeusza Kościuszki, major w Legionie Dąbrowskiego, generał brygady wojsk Księstwa Warszawskiego, gen. dywizyi wojsk polskich w czasie wojny 1830/31 roku, piękna postać człowieka i polskiego żołnierza, nie znalazł dotąd swego biografa, a tedy w części zapełniają lukę w naszem piśmiennictwie historycznem.

Wartość Pamiętników niniejszych polega atoli nietylko na tem, że zawierają one ciekawe przyczynki do poznania życia Kazimierza Małachowskiego, do poznania pięknego charakteru tego, dobrze Ojczyźnie zasłużonego, żołnierza, ale również są one cennym materyałem do poznania życia warszawskiego w czasie rewolucyi listopadowej, a dalej stosunków obyczajowych i towarzyskich w rozmaitych ośrodkach emigracyjnych we Francyi: w Fontainebleau, Chantilly, a w pewnej mierze i w Paryżu.

Pamiętniki generałowej Benigny Małachowskiej, przechowywane w Bibliotece Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu (Rkp. 541), spisane są, w głównej swej części w czterech zeszytach (str. 147 + 148 + 149 + 105). drobnem, czytelnem pismem, z biegiem lat coraz mniej wyraźnem, dającem poznać. iż kartki zapisywała ręka osoby starszej.

„Zrobiony mi został — pisze na wstępie generałowa Małachowska — dar czterech książek do zapisywania zdarzeń, zaszłych w pielgrzymce naszej, przez osobę, dla której wiele mam szacunku i przyjaźni, w roku 1836. — W piśmie, co do słowa kreślone poprzednie zdarzenia i których ciąg dalszy zapełniać będzie ten biały papier, nie bez powodu ręka przyjazną i prawą polską duszą podany. — Żałuję bardzo, że moje notatki z dni świetnych powstania naszego 1831 r., nie są obszerniejsze, więcej szczegółowe; przenoszę je tak, jak są; niewiele one mają wartości, ale są wiernym obrazem duszy i serca, jakiem wtenczas było. Dziś, z postępem czasu i zimną rozwagą, możnaby coś więcej powiedzieć, ale podrabiać rzeczy przeszłej, nie godzi się -- zostawiam ją tak, jak była.“

Nie było również i rzeczą naszą wprowadzanie jakichkolwiek zmian i uzupełnień. Staraliśmy się zachować w całej pełni oryginalność wspomnień, spisanych przez generałową Małachowską, modernizując jeno pisownię, naogół dosyć poprawną, pozatem kontrolując nazwy geograficzne, nazwiska osób i t. p., o których w niniejszych Pamiętnikach mowa, w znacznej części w oryginale poprzekręcanych, w końcu zaś dodając, w formie przypisów, drobne wyjaśnienia wszędzie tam, gdzie było to dla jasności konieczne.

J. F.

29-go Listopada 1830 r. Po rannem śniadaniu Mąż odjechał do Warszawy. Zebrałam ze stolika rozpoczęty rysunek, zaczęty przez niego (Ojczyzna, zwołująca swe dzieci ku swej obronie); dlaczego? pytałam sama siebie, wszakże on jutro wróci! Wtem dano znać, że goście przyjechali; były to sąsiadki. Rada im byłam; zastawiono nam dobrą kawę. Wtem moja dobra Joasia zadyszana wpada: „Pani, Leon z końmi powrócił, Pan zaraz przybędzie; rewolucya w Warszawie.“ Nigdy milej nie zabrzmiał w uszach moich głos żaden; rewolucya! powtórzyłam radośnie i wybiegłam: „Leonie, Leonie! powiedz, czy to prawda?“ „A tak, prawda, Pani“, zimno odpowiedział, wzdychając, nasz poczciwy, stary Leon. „A Pan gdzie?“ „Ady został w Serocku, w koszarach. tak oto tem uradowani, jak

i Pani.“ „O, dziękuję Ci, mój dobry Leonie, ściskając go zawołałam, ty mi pierwszy tak dobrą nowinę przynosisz“, i cała w skokach, ściskając wszystkich, pobiegłam do pokoju; pewniebym była i do koszar tak pobiegła, gdyby roztropna Joasia nie zreflektowała mnie. — Niebawem i mąż przybył; tysiąc pytań i myśli przebiegło razem po głowie.

30-go. Podróż do Warszawy zdecydowana na jutro, ale jakże to jutro daleko! Wieczorem udaliśmy się do Podpułk. Czołczyńskich; tam zastaliśmy Pułkownika Skrzyneckiego — zimny, ponury wydawał mi się bardzo. Rozumiejąc, że mu komplement powiem, tak do niego pierwsza przemówiłam: „Szczęśliwy jesteś, Pułkowniku, żeś był świadkiem strząśnienia jarzma.“ „Wyznam Pani szczerze, że tylko słuchać i rozkazywać umiem, ale tego motłochu nienawidzę; bo cóż to za przykry był widok: ten lud pijany, te fizyonomie straszne, powykrzywiane, nie, jam nie stworzony do tego.“ Osłupiałam i dalej ani słowa wyrzec nie śmiałam; on odjechał, a my powrócili do siebie, niekontenci wcale z detalów, jakie nam Pan Skrzynecki dał o Warszawie i powstaniu.

1-go Grudnia 1830 r. Wstałam dosyć rano, bo można było się i nie kłaść, bo któż spać może, kiedy myśli niema wolnej. Kobiety moje uprzedziły mnie; jedne już prasowały odprute od kapeluszów białe wstążki, drugie kokardy robiły. „A to co ma znaczyć, czy wesele macie jakie?“ — „Alboż to Pani nie wie, odpowiedziały razem, że w Warszawie nie można się pokazać bez kokardy białej i szabli. Ignacy przygotował już 3 dla Pana, jedną dla siebie i dla Leona, a my kokardy, wszakże Pan dziś jedzie do Warszawy?“ „Jedzie“, odpowiedziałam im wesoło, ale smutek ukrywał się w mem sercu, czemuż Mąż mój nie jest młodszy choć o lat 10, czemu nie mamy syna! — Otóż i mąż pojechał; ani słowa nie powiedział, co myśli z sobą robić; ja pytać nie śmiałam. O, mój Boże, pobłogosław dobrej sprawie!

2-go. Dziś słup zakopali, na nim beczka od smoły; zapalą go na znak alarmu. Pełno wieści: złych i dobrych, a nic jeszcze pewnego. Niema Męża; zastąpić go we wszystkiem potrzeba. Wszystko to idzie swym porządkiem: żołnierz umundurowany do gminy dostawiony, — żelazo, na robienie kos na całą wieś, kowalom wydane.

3-go. Mąż jutro wraca; jaką mi przyniesie wiadomość? serce moje przeczuwa, że pomyślną. Alboż nie mawiał mi zawsze: „znalazłyby się i siły i wiek by nie przeszkadzał, gdyby można zrzucić jarzmo tyranów.“ Ach, to prawda, że lżej się oddycha dziś.

4-go. O drugiej z południa Mąż powrócił z Warszawy. Nie śmiałam pierwsza zapytać, co tam słychać. „Czy możesz teraz pomówić ze mną, Żono? — „Mogę i pragnę“, przerwałam żywo. — „Słuchaj, kochana Żono, ja dom i Ciebie porzucić muszę, tak obowiązek względem Ojczyzny mi nakazuje. Nie jestem młody, nie nawiele się przydam, ale resztę dni moich chętnie poświęcę. Powstanie to uważam za narodowe; nie mogła nas lepiej zastać rewolucya: mamy wojsko, skarb, żywność i zapał Narodu. W r. 1794 na tem wszystkiem (prócz ostatniego) zbywało; mam wiarę zupełną, że się to uda. Prosiłem Dyktatora, aby mnie umieścił w wojsku; przyrzekł, ale mi polecił, abym się śpieszył — pojutrze być muszę z powrotem; Ty, Żono, urządź dom, jak Ci się zdawać będzie najlepiej. ja już o tem myśleć nie mam czasu.“ — W pół godziny stanęły zaprzężone konie przed domem, a w parę godzin później wróciłam od sąsiadów z interesem ukończonym, że nam dadzą pewnego człowieka, który rządzić będzie domem w naszej niebytności. Wiele jeszcze dnia tego zaszło domowych urządzeń. — A kiedyśmy oboje strudzeni do spoczynku się zabierali. „jutro — rzekł mi Mąż — spróbuję konia, 17 lat, jak konno nie jeździłem, a Ty wiesz. że od tego czasu!!!“ Nowa niespokojność bezsenną dla mnie noc tę uczyniła.

5-go. Koń okulbaczony niecierpliwił się przed domem, a ja padłam na kolana, błagając Boga! Wysłuchał prósb Polki i Żony, bo po godzinnej przejażdce Mąż powrócił. „Dobrze; ani mi się w głowie nie kręci. ani nic nie przeszkadza do konnej jazdy.“ — „Ach, jakżem szczęśliwa!“, radośnie zawołałam. — Gdy się to dzieje, zajeżdża ktoś spiesznie przed dom: był to Pan Borzewski. przysłany od obywateli z Płockiego Województwa z propozycyą, aby Mąż stanął na czele powstania tegoż Województwa. „Zaszczytnem jest dla mnie to zaufanie, lecz go się podjąć nie mogę: całe życie żołnierz, mogę jeszcze stanąć w szeregach wojska linjowego, kiedy, przeciwnie, tu byłbym zupełnie obcym i niezdolnym: nadto oświadczyłem się już Gen. Chłopickiemu, że wchodzę do czynnej służby wojskowej.“ Nic nie pomogły usilne nalegania P. B., aby koniecznie Mąż przyjął propozycyę. — Wieczorem kiedy już wszystko było przygotowane do wyjazdu. lud wiejski zebrał się przed domem; Mąż chciał go pożegnać i uzbroić ku własnej obronie. „Ja Was porzucam — rzekł rzewnie, — idę walczyć za byt i niepodległość Ojczyzny. Widzicie. żem już niemłody, chętnie resztę dni moich poświęcę; to jest święty obowiązek dla każdego, kto się urodził na tej, od wielu lat ujarzmionej, ziemi. — Oto są kosy,

przyjmijcie je z rąk moich i wtenczas, kiedy Wasze dzieci, wnuki, walczyć będą na polu chwały, Wy broñcie się w domach Waszych od najazdów nieprzyjaciół naszych.“ — „Niech Bóg będzie z Tobą! zawołali wszyscy, ale Pani zostanie z nami?“ — „Wrócę jeszcze do Was, na jak długo — nie wiem.“ Ach, jakże to wszystko rozczulające!

6-go. Otóż i w stolicy; wszystko weselsze, żywsze mi się tu dziś wydaje. Byliśmy w teatrze; kobiet ledwie 10 naliczyłam; dziwiło mnie, że ich mało było. Młodzieży wiele; huku, szczęku broni, pałaszy, aż się serce raduje; a ci dorodni podoficerowie, którym despotyzm Konstantego zabraniał znajdować się w teatrach — dziś wolni; oh, nie wiem, jakiego potrzeba serca, żeby się dziś nieuradowało na tyle zmian pomyślnych — te śpiewki, te deklamacye — nie potrafię wyrazić, co się ze mną działo. Już to idąc na teatr, wzięłam kolory narodowe, sądząc, że to rzecz bardzo naturalna; gdym weszła, wszystko powstało i wykrzyknęli: „wiwat Polska!“ Nie śmiałam pokazać, że to uważam, siadając w kąciku najmniej widocznym; „niech żyje Polska!“ powtórzyli, zwracając się ku stronie, gdzie siedziałam; powstałam i wdzięczność ukłonem oddałam. — Gwar straszny; ani uważano, co grają: Dąbrowskiego mazurka, poloneza Kościuszki; krzyczano na całe gardło; nie skończono nareszcie sztuki — „Jeszcze Polska nie zginęła“ śpiewać zażądano — i śpiewali. „Mazura!“ — krzyknęło kilku — i w tem Roman Sołtyk wystąpił w pierwszą parę; ja bym może rada była do tego koła się zamięszać, a przynajmniej przypatrzeć się tej ochocie, ale towarzyszki moje przelękły się i wyjść z niemi potrzeba było.

7-go. Dziś rozpoczęły się kupna umundorowania i ekwipażu obozowego; są pieniądze, których się nie oszczędza, byle jak najprędzej uzbroić ramię.

8-go. Zeszedł na samem bieganiu po ogromnem błocie; ale bo jakże to wszystko miłe — nic nie utrudza.

10-go. Wszystko już dziś gotowe. Mąż w mundurze, koń rży w stajni, masztalerz czeka rozkazów.

11-go. Dziś się już Mąż Chłopickiemu zaprezentował jako zupełnie gotów do obozu. „Czekaj — odpowiedział mu sucho, — dowiaduj się jednak co dzień.“ — Dziwna rzecz, taki zalecał pośpiech, dziś czekać każe.

13-go. Co dzień ta sama odpowiedź. Mąż jakoś to znosi cierpliwie, ale tu obok nas, w tym samym hotelu stoi Gen. Woyczyński i temu każą czekać, lecz ten się seryo o to gniewa.

14-go. Nie, to coś nienaturalnego w tem; widzę, że się już Mąż tem nudzi, ale, służbista, nie zgłębia, co myślą starsi.

15-go. O, dziś bardzo zagniewany i niekontent wrócił od Dyktatora; wyraźnie widzi, że nie wie, co ma z nim zrobić.

16-go. Wszystkich zadziwia ta zwłoka; przychodzą, pytają się i ja się pytam sama siebie, dlaczego przepłacałam: krawców, szewców, rymarzy etc.; oni dzień i noc szyli, śpieszyli tak, jakby nieprzyjaciel stał nam na karku, a tu widać, że on daleko jest jeszcze, kiedy się Dyktatorowi nic nie śpieszy.

17-go. Wracam z teatru; grano sztukę Wilhelm Tell; ach, cóż to za zapał, jakie życie we wszystkich. Co za śliczny mazur Chłopickiego! Doprawdy, że ja się lękam, aby rozumu nie stracić ze zbytku uniesień. Bo czyjeż to serce nie rozraduje się na tyle, tyle rozwijających się nadziei.

18-go. Otóż, nakoniec, Mąż ma rozkaz udać się do Stanisławowa — jutro rozłączamy się; dla takiej tylko rywalki, jak jest Ojczyzna, poświęcić go mogę. O, Boże, w Twoją świętą opiekę go oddaję. On już dziś do mnie nie należy tak, jak wszystko, co mi jest miłem i drogiem. Nigdy więcej nie czułam boleści, że nie jestem matką, jak w tej chwili; ale takie były wyroki Boskie. Mój dobry, jedyny Mąż, zastąpi ten brak.

19-go. Pojechał; suchem okiem pożegnałam go. Było to wysilenie, przechodzące czułość mojego serca. Gdy już odjechał Mąż mój ukochany, rzewnie poczęłam płakać, nie myślę, żeby to pochodziło z żalu, bom sobie tego bardzo życzyła — często płacze się z radości, i to zapewne było powodem tych łez obfitych, które przerwał wchodzący Gen. Woyczyński: „A to co ja widzę?“ — „Nie, mój Generale, to radość — Mąż już w obozie, ja pod Twą opieką.“ — „Rachuj na nią, w całem znaczeniu zaufaniu kolegi mego odpowiem.“

20-go. Mieszkanie najęte na Nowo-Senatorskiej ulicy, w domu Evansa. Jutro wracam na kilka dni na wieś. Ale cóż mnie to powiedział Valentin, adjutant, dany Mężowi przez Chłopickiego, że dwa składające pułki jedną brygadę 4 i 8, mające być pod komendą Męża; ostatni jest wyłącznie wprost zależny od samego Dyktatora i jemu ma wprost zdawać swe raporta.

21-go. Przejeżdżając dziś most pod Zegrzem, widziałam tam Podpułk. Podczaskiego; pytałam go o nowiny ze sztabu brygady, od Męża; — „nic nie wiem — odpowiedział mi, — bo pułk nasz nie należy do tej brygady.“ Nie wdawałam się w dalszą rozmowę;

przybywszy do domu: pustym go i smutnym bardzo znalazłam, bo w nim niema mego ddbrego Męża.

22-go. Kwaterunek koni z bateryi Konarskiego — jeden oficer. Co za radość; po koleżeńsku przyjmę ich. Przygotować wielką, nową i starą karczmę.

23-go. Przybywa tedy ów oddział z podoficerem tylko. Niekontenci z przeznaczonego miejsca; wypędzają bydło, owce, bo tu się im podobało swe konie postawić. Krzyku, hałasu pełno. O, kiedy to tak ma być, kiedy od braci, rodaków już tyle przykrości, cóż będzie, gdy się nieprzyjaciel zbliży. Potrzeba więc opuścić dom, w którym się urodziło; na jak długo? Mniej mi się to przykrem wydaje, bo niema w nim tego, co szczęście stanowił; a potem, w stolicy użyteczniejszą być mogę.

24-go. Otóż i w Warszawie. Ciotka ukochana, mały Władzio [1]), wychowanica Marysia, są to osoby, które zabrałam z sobą tu na mieszkanie; dwie służące, siostra, która ma przybyć z Zamościa z dwojgiem małych dziatek i jedną służącą, składać będą dom cały. Żadnego mężczyzny nie zatrzymałam w domu; guwerner małego Władzia jutro do pułku jazdy Dzieci Warszawy jedzie; o, cóż to za miłe zatrudnienie wyprawiać z domu całą płeć męską do wojska. — Mały Władzio rozczulił mnie i ubawił, klękając z płaczem przedemną: „Ciociu! — rzekł — kup mi lat siedm, żebym mógł pojechaś na wojnę z Wujem.“ Oh, jakże to Bóg niema pobłogosławić orężowi naszemu, kiedy takie budzą się chęci nawet w małym chłopcu.

25-go. Siostra przybyła; będziemy więc razem wspierać się radą i pociechą. Ofiar potrzeba!

26-go. Dziś rano przybiegł zadyszany Pan Wyganowski, trzymając w ręku rozkaz dzienny, jeszcze mokry: „Przynoszę Pani pierwszy odbity arkusz Rozkazu dziennego, — dowie się Pani z niego, że Generał przeznaczony na komendanta Modlina.“ — „To nie może być!“ — „A przecie tak jest; wiem, że to Generała i Panią zmartwi i możeby jeszcze czas było, żeby kto zreflektował Dyktatora.“ — „A któż — rzekłam z żywością — prędzej to zrobić może, jak ja sama“, i w parę minut stanęłam przed domem, gdzie mieszkał Dyktator. Mnóstwo młodzieży akademickiej otaczało dom ten: „Co Pani żąda?“ — zapytał jeden z nich. — „Widzieć Dyktatora.“ — „Służę Pani“ — odpowiedział uprzejmie i poprowadził przez mnóstwo pokoi, nakoniec otworzył drzwi i wszedł pierwszy,

[1]) siostrzeniec Generałowej.

oznajmiając, że jakaś dama chce z nim mówić. — Palił sygar (!) i bardzo zamyślony przechadzał się po wielkim salonie. — Jakby z letargu obudzony, otwierając szeroko oczy, zapytał mnie, czego żądam. „Przyniesiono mi pierwsze odbicie rozkazu dziennego, z którego się dowiaduję, że Generał Męża mego do Modlina na komendanta przeznaczasz; ja, co znam najlepiej intencye służenia sprawie Ojczyzny mojego Męża, przychodzę Ci oznajmić, Generale, że mu wielką krzywdę wyrządzasz.“ — „Ale bo ja tam potrzebuję osoby, której bym mógł zaufać, — to jest punkt ważny.“ — „Znajdziesz, Generale, odpowiednich Twojemu życzeniu, — zostaw starego, znanego Ci żołnierza w obozie, na linii bojowej, tak jak on sobie życzył; on nie zawiedzie tam rozkazów Twoich, już go znać powinienes z tej strony.“ — „Znam i cenię zdolności i patryotyzm mego kolegi — przerwał z żywością, — ale potrzeba, aby na jakiś czas objął tę komendę, urządził wszystko, a potem ja go wezmę do obozu; bądź Pani spokojną — dodał, ściskając moją rękę, — napisz Mężowi twemu, że nie na długo tam jedzie, ale o tem nie mów nikomu.“ Pożegnałam go, odprowadził mnie do trzecich drzwi grzecznie i dodał jeszcze: „To, co Pani mówiłem, zostaw przy sobie.“ — Dlaczego ten sekret — dziwno mi. — Jeszcze zastałam w domu Pana Wyganowskiego; „a co?“ — zapytali wszyscy ciekawie. — „Jechać musi i koniec“ — odpowiedziałam smutnie; biedny Mąż, jak się on tam zmartwi; po co było tyle kosztów: na ekwipaż obozowy, konie, kiedy go w fortecy zamknąć miano? „Bo brygada potrzebną była dla Skrzyneckiego“, powiedział Wyganowski i odszedł z gniewem. Dobry, poczciwy ten Pan Wyganowski, ale gdzież można wnosić, żeby Dyktator takie miał powody; przekona się później, że były inne. Ale co Mąż powie na to wszystko; może mi to za złe weźmie? Stało się; przebaczyć powinien sercu, które dla niego i dla Ojczyzny tylko bije.

Późno w wieczór Mąż wszedł na chwilę, smutny, niekontent; uściskał mnie czule. „Jadę do Modlina; list Twój na wyjeździe z obozu odebrałem. To, coś mi napisała, Chłopicki powtórzył mi to w tej chwili i dodał, żeś po spartańsku dopominała się u niego, aby Mąż Twój został w obozie. — Jedne mieliśmy myśli, Żono; zmartwiłem się tem dużo, ale Żołnierz nie rezonuje; potrzeba robić, co każą starsi“ — i odjechał, bez chwili spoczynku.

27-go. Dziś byłam w teatrze; grano sztukę: Niema z Portici. Cóż to za radość, jakie okrzyki; zdaje się, że cały ród polski na nowo się odrodził. Ten mazur Chłopickiego, te śpiewki patryotyczne duszę zachwycają. O, nie znaną mi była dotąd ta radość.

28-go. Pełno wizyt. Każdy pyta, dlaczego Mąż mój w Modlinie; oni nie wiedzą, jak tem serce moje ranią.

29-go. W zaniedbanym stroju, smutny i pomięszany wszedł P. Prezes God.[1]): „Witam Cię, Prezesie, cóż to tak smutnie, czyż to nie dzień wesela dla nas?" — „A Generał?" — odrzekł smutno. — „Mąż mój? — już jest w służbie; właśnie dopytuje się ciągle, co Prezes robisz?" — „Przyjechałem, czekam aż mnie wezwą; widać, żem niepotrzebny, kiedy milczą." — „A kogóż to zapraszać potrzeba z Polaków do takiej, jak nasza, sprawy? Widzisz, Prezesie, Mąż mój w wieku, słabego zdrowia, a przecież nie wahał się ani jednej chwili poświęcić resztę dni swoich." — „Mąż Pani nie jest ojcem, nie ma tyle, co ja obowiązków." — „To prawda, że nie jest ojcem; jedna boleść więcej, że nic więcej nie może poświęcić Ojczyźnie. Ale Pan znajdziesz tylu innych ojców licznej familii, którym to nie przeszkadza być czynnymi." — „Moje położenie jest smutne; Pani go łatwo odgadniesz. Naucz mnie, co ja mam zrobić?" — „Smutne zapytanie; jeżeli go przyjaźń wywołała, to tem śmielej wyznać tu najpierw muszę, że mnie niezmiernie zadziwia takie wahanie się Pana. Jesteś majętny; w sile wieku; mieszkasz nad granicą, — pierwszy napad nieprzyjaciela zniszczy fortunę Twoją. Czyż nie lepiej, że coś złożysz na ołtarzu Ojczyzny. Odwieź żonę do stolicy i dzieci; sam weź zawód wojskowy, kiedy Cię do rządu nie wzywają." — Przyrzekł zrobić tak i odjechał z lepszą myślą.

30-go. List od Męża: nudzi się, niekontent.

31-go. Postanowiłam jechać do Męża, a nie mając swego ekwipażu, przyjęłam ofiarowany mi przez pewną Panią, wracającą do Modlina. — Niedaleko ujechaliśmy i oś u powozu złamała się; iść pieszo potrzeba było w nocy zimnej nie bardzo dogodnie, ale nigdy źle, kiedy się do Męża idzie. Uszedłszy parę mil, napotkałyśmy wieśniaka, wracającego z targu; parę wołów ciągnęło jeszcze wóz drugi, nowy, który bardzo skrzypiał. Szłyśmy około owego wozu czas jakiś, nie śmiąc prosić, aby nas zabrał, ale on się sam domyślił, proponując nam, czy nie usiądziem do jego wozu, dziwiąc się, że 3 kobiety miały odwagę puścić się przez las w nocy. Bawiła mnie ta jazda bardzo; wóz skrzypiał sobie ciągle przeraźliwie; ja z wieśniakiem, pijanym trochę, wesołą prowadziłam rozmowę, a Pani złamanego kocza gniewała się na wypadek tak przykry. Nakoniec wjechaliśmy do fortecy Modlina, po godzinie 10-tej

[1]) Godlewski.

w nocy; dano znać Mężowi, że goście zajechali. Powitanie było czułe; wieśniak zdziwiony, uczęstowany i nagrodzony.

1-go Stycznia 1831 r. Winszowaliśmy sobie weselej, jak kiedykolwiek nowo zaczętego roku. Zaledwie byliśmy po śniadaniu, kiedy przyjechał Dyktator [1]) z Gen. Małetskim [2]) zwiedzić fortecę. Kłopot był w domu z obiadem; zastawiliśmy jednak, jak można było, obozową kuchnię; przyjął ten skromny obiadek. A gdyśmy do stołu zasiedli, tłum wojska i ludu otoczył dom, muzyka grała mazura Chłopickiego, śpiewali, krzyczeli: „Niech żyje Chłopicki!“ — zdawało się, że dom runie od wrzasku. Ta radość, te okrzyki nie poruszyły wodza polskiego; zdawało się nawet, że to mu przykrość robi. Siedziałam obok niego, zdziwiona taką ponurością jego i ciągłem milczeniem. „Generale — przerwałam mu milczenie, — czy słyszysz, jak lud Cię wita, jak się cieszy obecnością Twoją?“ — „Nie ma się czego cieszyć“ — odrzekł zimno, a ja więcej zdolną już mówić nie byłam. Po niejakiej pauzie zapytał mnie, czy długo jeszcze tu zabawię? — „Jutro wracam do stolicy“ — odpowiedziałam. — „Dobrze Pani zrobisz, bo Mąż Pani wraca do obozu — dodał z lekkim uśmiechem, patrząc mi pierwszy raz w oczy, — zapewne Pani się o to nie gniewasz?“ — „O, nie, dzięki Ci, Generale, żeś dotrzymał, coś przyrzekł.“ — Po obiedzie zwołano wszystkich oficerów, którym coś długo gadał, a przecież nikt tego nie rozumiał. Pytano się Męża, co Dyktator chciał powiedzieć, ale i ten nie był mądrym zrozumieć to.

2-go. Powróciłam do Warszawy, a 3-go Mąż przyjechał także.

4-go. Udał się Mąż do brygady po Gen. Pawłowskim [3]), którego do dyspozycyi Komisyi Wojny odesłano, a jemu pułki 2 i 6 w komendę dano.

5-go. Pan Prezes G. pisze mi, że uczynił tak, jak mu radziłam; żonę z dziećmi wysłał do Warszawy, a sam na czele partyzantów stanął. Dzięki Bogu, jeden więcej obrońca Ojczyzny.

6-go. Snu tak mało; myśli rozmaite gwałtem cisną się do głowy, a przecież my, biedne kobiety, nie na wiele przydać się Ojczyźnie naszej możemy. Tak myślałam sobie, kiedy się dzień poczynał robić i mimowolnie spojrzałam na naczynia srebrne, wyzłacane, na mojej toalecie błyszczące. Czyż to nie wszystko jest jedno, pomyślałam sobie, umyć się na czystej, fajansowej miednicy

---

[1]) Gen. Józef Chłopicki.
[2]) Jan, Dyrektor Inżynieryi.
[3]) Antoni.

i radość jakaś wstąpiła do serca mego. Wyskoczyłam żywo z łóżka, ubrałam się i poczęłam zbierać mniej potrzebne mi rzeczy, a które wartość swą miały. Już mnie ozdób nie potrzeba, pomyślałam sobie. Moje brylanty, dar ślubny drogiego mi Męża, to prawda — wszystko miłe i drogie dla mnie bardzo, co mam od niego, ale czyż mniej jest drogą dla mnie Ojczyzna, dla której On życie niesie. Zebrałam tedy wszystko, com mogła; napisałam, że co miesiąc zobowiązuję się płacić przez ciąg wojny z mojej oszczędności 200 zł., i kiedy jeszcze wszyscy spali w domu, jam stanęła przed Bankiem narodowym [1]). Biura tam rozliczne — puste jeszcze, bo to było zbyt rano. Usiadłam na ławce z mojem zawiniątkiem, czekając na Prezesa; nadszedł i on, — zbliżam się do niego, pewna, że dobrze przyjętą będę. „Przynoszę ofiarę — rzekłam — w chęci złożenia jej na ołtarzu Ojczyzny“. — „Bank Polski żadnych zobowiązań czynić nie może, lepiej Pani zrobisz, kiedy się z tem wstrzymasz.“ — „Panie Prezesie, ja zobowiązań żadnych od Banku nie wymagam, po prostu jako Polka i obywatelka niosę na wsparcie mej Ojczyzny to, co mam, a na to nigdy zawcześnie być nie może.“ — „Niech się Pani uda do tego biura na lewo i tam złoży, co ma.“ Tam znalazłam średniego wieku człowieka; podałam mu, zmieszana cała przyjęciem tak obojętnem Pana Prezesa, dosyć ciężki węzeł w serwecie, którym tyle godzin dźwigała. Przyjął go z poszanowaniem, przeczytał bilet załączony; łzę, która stoczyła się po jego twarzy, otarł, prosił, abym siadła, otaksować te wszystkie rzeczy kazał i ledwie na połowę wartości kwit mi wydano. Po 11-tej dopiero wróciłam do niespokojnych w domu o mnie, bo wyszłam od nikogo nie widziana i bez kawy. — „Coś musisz mieć bardzo pocieszającego“ — zapytała, ściskając mnie, siostra. — „Tak, bardzo, bardzo, moja jedyna siostro, ale mnie nie pytaj dziś o to.“

7-go. Przynieśli Dziennik Powszechny, a w nim artykuł o wczorajszym czynie. Całowali, ściskali mnie po kolei, a ja już w duszy mojej sowitą odebrałam nagrodę.

8-go. Smutne dziś wieści biegają, a tak sprzeczne jedne z drugiemi, że trudno im wierzyć. Adjutant Kozłowski [2]) przybył z kwatery Męża; zdrów i pełen nadziei, tak mnie list jego przekonywa.

---

[1]) Bank Polski.
[2]) Adam.

9-go. Jeden rycerz więcej. Żartowniś i trochę próżniak Szymaniecki[1]) był dziś u nas. Zapytany, co robi? pokazało się, że nic. „Nie pięknie, Panie Pułkowniku, wart będziesz kądzieli, a może i czego więcej.“ Po długich sprzeczkach i żartach przyrzekł wziąć udział w wojsku. Zobaczymy.

10-go. Powiadają, że Mąż trochę słaby; idę pomodlić się na intencyę jego.

11-go. Przykro jest być rozłączoną z osobą tyle drogą sercu. Dla takiej tylko rywalki ustąpić go mogłam.

12-go. Dwa razem odebrane listy od Męża zupełnie mnie uspokoiły.

13-go. Ów nasz rycerz dotrzymał słowa; dziś złożył mi swoje skarby, papiery i pojechał do obozu.

14-go. Nowin dużo; ale dlaczego nie wszyscy chcą wierzyć — wątpią nawet; przy tak wielkim zapale całego narodu, przy tylu ofiarach możnaż wątpić jeszcze? Nie, to złe duchy, to ludzie bez serca takie rozsiewają wieści.

15-go. Dziś znowu grają Niemą z Portici; byłam w teatrze — jaki zapał, to trudno opisać.

16-go. Jadę do Męża; radość dla mnie wielka. Przejeżdżając przez Jabłonnę, widziałam Generała Krukowieckiego; przybył z Warszawy, niekontent z czegoś bardzo.

17—19-go. W kwaterze Męża w Serocku 3 dni, mogę powiedzieć szczęścia, przebiegły mi szybko. Widziałam dach i kominy domu naszego w Wierzbicy, a przecież chęć nie wzięła wejść do niego. Tam, pomyślałam sobie, stojąc na pagórku i przyglądając się rodzinnej chacie, tam wzięłam życie, tam wiele chwil szczęśliwych ubiegło. Dziś pusty, samotny, samotny stoisz domku miły.

20-go. Skończyły się dnie pociechy, potrzeba było wrócić do stolicy. Już się były zaczęły intrygi na nowego wodza; ci tego, ci owego sobie życzą. Po moim powrocie do Warszawy, Mąż, w godzinę, przyjechał także; radość niesłychana. Ale cóż to potem, to się tylko serce tem drażni; żeby sobie już poszli, a gdzie daleko.

21-go. Odjechał.

22-go. Byłam na sesyi sejmowej. Jakie uczucia, jakie wrażenia, to trudno jest wyrazić.

25-go. Ceremonia w kościele Kapucynów. Po wysłuchaniu Mszy świętej, przypięłam szlify młodemu wojskowemu; ceremonia

---

[1]) prawdopodobnie Pułk. Józef Szymanowski.

ta odbyła się w kaplicy Sobieskiego. Widok ten wszystkich rozczulił! dostrzegłam łzę nawet w oku księdza Benjamina.

24-go. Dziś znowu dzień cały na Sejmie straciłam. Połajali mnie, i słusznie, żem od godziny 8 z rana do 5 po obiedzie nic nie jadła. Ale bo jakże to wszystko interesuje; czego ten Krukowiecki szepce ciągle do ucha coś posłom.

25-go. Otóż znowu dzień cały na obradach sejmowych. Dziś mnie już nie łajano, choć jeszcze dłużej bawiłam, bo wchodząc powtórzyłam: nie masz Mikołaja; tak tam dziś wyrzekli.

26-go. Znowu na sesyi sejmowej. Ani chwili nie mam wolnej; potrzeba wszystko Mężowi powtórzyć, co się słyszało. Za wiele, zdaje mi się, gadają, jakby na tem rzecz cała zawisła.

27-go. I znowu na Sejmie. Mąż mi pisze, że nie potrzebuje gazet czytać, kiedy ma listy moje. Czy żartuje, czy to doprawdy mówi, jednak ja mu pisać będę, bo to mnie bardzo interesuje.

28-go. Mąż przyjechał widzieć i posłuchać obrad krajowych [1]). O, gdyby sam chciał coś powiedzieć to, co zna i czuje, że jest złem. Ale trudno go do tego nakłonić.

29-go. Odjechał Mąż. On do mnie nie należy; nie mam prawa żalić się, że nie dosyć długo zabawił.

30-go. Dziś obrano Rząd nowy, z pięciu; oby odpowiedział swemu powołaniu.

31-go. Cicho i smutno. To zadługa ta nieczynność.

1-go Lutego 1831 r. Wiadomość od Męża. Jechać muszę do biskupa, prosić, aby nam utrzymał na proboszcza dawnego wikarego. Wolałabym jechać do Ministra Wojny, prosić, żeby zamianował jednego wojskowego więcej.

2-go. Złe nowiny; już się niecierpliwią, i mają racyę.

3-go. List od Męża i w nim dużo życia.

4-go. Valentin, adjutant, przybył i znowu list; odpisać potrzeba.

5-go. Nie chciałam dziś i pióra brać do ręki; dlaczego ten smutek gwałtem ciśnie się do duszy, do serca.

6-go. Jadę do Męża pożegnać go może na długo, może!... Rossyanie weszli w granice nasze. Pragnęłam bitwy, wygranej. Otóż pora się zbliża. Po co się tem trwożyć. Bóg z nim i ze mną; bez Jego woli nic się nie stanie.

7-go. Stało się; wyszli. Byłam świadkiem smutnych, przykrych scen; ach, jakże to jest przykre to życie wojskowe, co wy-

---

[1]) t. j. sejmowych.

cierpieć musi ten, któremu parę tysięcy ludzi w komendę oddają. Wczoraj, naprzykład, przyszły rozkazy P. Krukowieckiego tak niezrozumiałe (szło o to, czy lewem albo prawym brzegiem ma iść wojsko): była odwilż, że konie padały. Biedny Kozłowski pędzi do Nieporętu, do kwatery Gen. Dywizyi i prosi o wyjaśnienie rozkazu. Brutal, obrażony, krzyknął z gniewem, że rozkaz już dany i tego się trzymać. Następnie gniewał się i Mąż, że mu objaśnienia nie przywieziono, — ale się nakoniec uspokoił i zdecydował maszerować podług swego widzenia rzeczy, bo widział, że rozkaz przeciwnie jest dany. Całą noc ani chwili nie dali spoczynku Mężowi; poczęły się rabunki, krzyki, skargi, słowem chaos, jakiegom jeszcze nigdy nie widziała — pożegnania znajomych etc. Nakoniec dzień zabłysnął i wojsko ruch swój zaczęło; potrzeba było przejść rzekę Narew, po lodzie, który już topniał — i przeszło szczęśliwie. A ja, mając przed oczyma obraz trudny do skreślenia, powróciłam do Warszawy.

8-go. Dziwne, niepojęte dzieją się rzeczy. Byłam tak blisko domu, domu rodzinnego, a chęć nie wzięła, aby wstąpić do niego. To prawda, że pusty, że niema tam tych, co mi życie dali, tego, z którym los mój na zawsze połączyli, ale są tam jeszcze ludzie, którzy wypiastowali; szczerze mi żal, żem nie nawiedziła ich. Powiadają, że lody dziś na Narwi i Bugu pękły, te lody, które wczoraj jeszcze tak wielki ciężar utrzymały, lody, po których przeprowadzono działa, wozy obładowane i dwa pułki. Bóg zachował od wypadku, niech Mu będą dzięki. Biedny Mąż, co on miał kłopotu.

9-go. Mnóstwo znajomych i nieznajomych osób było dziś u mnie; każdy się dopytuje, czym nie odebrała listu od Męża. Postrach wielki w stolicy; przerażające biegają wieści, że nasi pobici, że się cofają. Wiele osób wyjeżdża; mnie gwałtem do tego skłonić chciano. Ja nie pojadę; nie lękam się wcale ani o moje życie, ani o majątek. Dwie rzeczy za święte i drogie dla siebie uważam: Ojczyznę i Męża. Bez woli Boskiej nic się nie stanie; jeżeli mnie ma spotkać nieszczęście, to razem, to tu. — Pobiegłam do Pałacu Prymasowskiego. Gubernator Gen. Woyczyński zapewnił mnie, że niema jeszcze nic tak niebezpiecznego. Mówią, że Rząd wyjeżdża; „czy to prawda, Generale?“ — zapytałam. — „Nie wyjeżdża, ale jest w pogotowiu (mówiąc między nami), archiwa upakowane.“ — „A nasi, biją się?“ — „Tego nie wiem; zna Pani Mrozińskiego, szefa sztabu, ten Ci powie.“ — Mroziński z gniewem odpowiedział, że o niczem nic wie, że to już nie pierwsze ma dziś zapytanie. — „Niech się Pani przejedzie po mieście, to

zobaczy, że przed każdym domem powóz pakują; jakiś zły duch wieści fałszywe rozsiewa." — Pobiegłam do Pani Prezesowej[1]); ona także już była upakowana, — wyperswadowałam jej odjazd. Wieczorem odebrałam list od Męża; nietylko, że się jeszcze nie bił, ale bardzo spokojnie i wygodnie dzień wczorajszy przepędził u znajomego obywatela.

10-go. Widziałam osobę. która mieszka blisko rogatek wolskich; ta mi mówiła. że przeszło 60 powozów narachowała wczoraj. wyjeżdżających za rogatki.

11-go. Złe i dobre krążą dziś naprzemian wieści. Obawa w jednych, nadzieja i radość — w drugich. Ach, jakbym rada utwierdzić się w ostatniej. Wieczorem list od Męża, — idą naprzeciw nieprzyjaciela. Boże, Tobie go polecam i o wytrwałość dla siebie błagam.

12-go. Znowu głucho. Radabym zamknąć się i nikogo nie widzieć, nie usłyszeć. Ale to trudno; tak na złe, jak i na dobre wieści potrzeba być gotową.

13-go. Jedna pociecha w Bogu. Ojcowie Kapucyni postanowili co dzień o godzinie 8 rano odprawić Mszę świętą i śpiewać suplikacye i modlitwę: „Boże. zachowaj Ojczyznę naszą". Nie opuszczę żadnego dnia, błagać Przedwiecznego z nimi.

14-go. Dziś do dwóch zapisałam się towarzystw: na składanie i zbieranie składek i fantów; fundusz z tego ma być na utrzymanie sierót i wdów, po zabitych w boju, zabranych w niewolę, słowem wszystkich. ktokolwiek ucierpi, poświęcając się w powstaniu rewolucyjnem. — Posiedzenia nasze co tydzień mają miejsce w mieszkaniu Pani z Tańskich Hoffman; poznałam dziś tę miłą nam autorkę. Na drugie podałyśmy do Rządu Narodowego prośbę, aby nam wolno było dozorować lazaretów i wszelkie tam dokonywać usługi. Prawdziwa pociecha, kiedy można czemkolwiek być użyteczną.

15-go. List od Męża; nie tak idzie, jakbyśmy sobie życzyli.

16-go. Dobrze idzie: dużo mam fantów, pieniędzy, — będzie z czem iść na sesyę.

17-go. Znowu trwoga; mało mamy rzeczy, czemby lud zaspokoić można, coby zbijało fałszywe wieści.

18-go. List od Męża uspokoił mnie, bo też dziś jeszcze rano smutne rzeczy słyszałam. Otóż się biją; słychać huk dział. Boże wielki, dopomagaj! Pół dnia na tarasie, a drugie pół — na mo-

[1]) Godlewska.

sie, na Pradze, nic się dowiedzieć nie mogłam, prócz tego, że niemylne są wieści, że tam gdzieś pod Białąłąką brygada Męża biła się.

19-go. List od Męża; zdrów po boju i trudach. Pozwolono nam dozorować lazaretami (!), nam 4-em podpisanym na prośbie; zostawiono wolny wybór lazaretów i drukowane wydano bilety do rozdania tym, co nas wspierać zechcą. Mnie proponowano lazaret w Szkole Aplikacyjnej — wymówiłam się z tego; to jest lazaret oficerski — prawda, że i tam cierpią, ale tam więcej starań, tam więcej możemy zrobić przykrości chorym usługą naszą. Prosiłam o lazaret żołnierski i przeznaczono mi Sale Redutowe.

20-go. Przybywszy tam rano, wielki rozruch znalazłam, — znoszono, ustawiano łóżka; było już tam wiele rannych. Koło południa przybyli Państwo Nakwascy młodzi; oboje dysponować, rządzić poczęli. Lubo miałam nominacyę moją przy sobie, nie chciałam się wdawać w spory, z ludźmi, którzy wiele znaczyć tam chcieli. Poszłam zająć się kuchnią; zewsząd nadsyłano kotłami wielkiemi przedni rosół, kompoty, konfitury, przednie z drobiu, cielęciny potrawy. Rozdałam podług przepisu nad każdem łóżkiem przybitego porcyę, jaką ma chory zjeść; wszystko się odbyło jak najlepiej. Chorzy kontenci niezmiernie, bo tylko dla 7-miu amputowanych byłam skrupulatną w miarze; tym, co nie mieli gorączki, dało się więcej nad przepis doktorów. Wyczyszczono kotły, zostawiono wodę wrzącą do napojów. „Ale gdzież jest nasz opiekun i opiekunka?“ — zapytałam. — „Pani i Pan Nakwascy wyjechali do Kalisza — dodał ktoś cicho, — jakiś popłoch znowu w mieście, dużo osób wyjeżdża.“ — Zaczęły się nawiedziny, a że liczba tych zdawała się nam zbyt wielką, postawiłyśmy jedną z pomocnic przy drzwiach, aby dawała zaspakajającą wiadomość o stanie chorych i pewną tylko liczbę osób przepuściła do odwiedzin, aby tem naszych rannych nie utrudniać. — Bo też to był widok, którego suchem okiem odbyć było trudno. — W salach, gdzie niegdyś bawili się ludzie możni, dziś jęczą nasi waleczni żołnierze, pomieszani z tymi, z którymi przed chwilą walczyli; wszyscy równie dozorowani przez nasze dobre Polki. Pani Prezesowa Godlewska przyniosła mi o godzinie 2 obiad; ale trudno jeść było obok tylu jęków, prosiłam o filiżankę kawy i ta dostatecznem była pokarmem.

21-go. Widziałam Męża i wolniej oddycham i na więcej się dziś przydam. Późno w noc wczoraj wróciłam do domu; dziś o godzinie 7-mej rano odbyła się zmiana dozorujących w nocy. Moja

następczyni nie najlepszy zdała mi raport: o godzinie 9-tej opatrywanie rannych, co to potrzeba szarpi, bandażów, kompresów, ale nam i tego nie zabraknie, — szlą zewsząd pakiety, zapas już jest niemały, — zawiadomiono mnie, że 3 kotły rosołu na południe przyślą. Tyle nam znoszą innych rzeczy, że mamy wszystkiego więcej, jak nam potrzeba; posłałyśmy do innych lazaretów zbywające nam rzeczy. Kilku wojskowych nawiedziło dziś chorych: jeden zbliżył się do mnie i oświadczył, że jeżeli los przeznaczył mu odnieść jaką ranę, nigdzie indziej, jak tu, każe się odnieść, jeżeli na to zezwolenie otrzyma. Kiedy w południe z wielkiego kotła, na środku sali, przedni bulion w miseczki głębokie nalewałam, który śliczne i hoże posługaczki roznosiły, zbliżył się pięknej postaci, średniego wieku mężczyzna i wpuszczając do kieszonki mego fartuszka pakiecik jakiś, rzekł uprzejmie: „na cytryny dla chorych racz przyjąć Pani.“ — „Któż Pan jesteś?“ — zapytałam go nawzajem. — „Jestem Polak, dla którego widok podobny uroczym się wydaje“, łza mu spłynęła po rumianych licach i odszedł śpieszno. Jam nie prędko do mego pakieciku zajrzeć czas miała, równie jak się dowiedzieć, kto był ten obywatel, którego widok braci tyle poruszył. Był to bogaty właściciel handlu winnego w Warszawie, nazywa się Szreder; on pierwszy, powiadano mi, w dzień poczęcia rewolucyi, to jest 29 listopada, otworzył dom swój i handel i wszystko, co kto zażądał, bezpłatnie wydawał. Mój pakiecik zawierał 12 dukatów holenderskich. Cytryn było już w naszym składzie wiele; brakowało jeszcze praczki, którą natychmiast ugodziłam za ten fundusz, a w Kuryerku Warszawskim skromnie wspomniano o tem. Noc się zbliżała; żadnego doktora, ani chirurga niema; potrzeba było aż do Szturmera pisać — przysłał jednego, — potrzeba z nimi i na noc tu zostać.

23-go. Rano dano mi znać, że Mąż przybył. Pełno kłopotów zawsze z tym gwałtownym człowiekiem[1]), zawsze niemiłe dzieją się rzeczy. Nie podobał się Krukowieckiemu raport Męża, który o bitwie białołąckiej podał. Wyłajał go po brutalsku, na co dostał odpowiedź. Wszystko to pisma publiczne powtórzyły. Za prawdę gniewają się ludzie, a przecież trudno człowiekowi prawemu kłamać. — Jeden nam dziś umarł w lazarecie.

24-go. Mówią, że Mąż się bije. Boże! błogosław orężowi naszemu.

---

[1]) Gen. Janem Krukowieckim.

25-go. Straszny, okropny dzień! Tyle ofiar! Znoszą nam i znoszą — brakło łóżek. Huk dział głuszy jęk nieszczęśliwych ofiar. Kilkunastu mamy chirurgów, dwóch doktorów z miasta, a wydołać nie mogą. Pomagamy im; rżną ciało ludzkie — po krwi broczyć trzeba. Przyjaciele. znajomi, siostra, nie zdołali mnie namówić, abym oderwała oczy i uszy od tego bolesnego widoku. Dziś już wszystko, na dobre, ucieka z Warszawy; już i mojej Prezesowej zatrzymać nie mogłam. Co chwila ktoś wpada ze smutną wieścią; kilka razy już głosili, że Moskale na moście. Czy dusza i serce odrętwiały od żalu, czy tak Bóg chce, że ja się tem zbyt nie trwożę. „Bądź zdrowa, Siostro — wyrzekłam, — polecam Ci dom, dziecko i sędziwą naszą Ciotkę, ja tu zostanę i tu zginę, jeżeli taka wola Boska.“ — O 4-tej po obiedzie przyniesiono rannego, owego oficera, co to sobie zamówił miejsce: poczciwa moja kupcowa z Franciszkańskiej ulicy, która już wiele rzeczy przyniosła do lazaretu, była pod ten czas, — zażądałam od niej łóżka, które w ten moment z całą pościelą przyniesiono, i Pana Dąbskiego, oficera z pułku 4, złożono na niem, opatrzonego już. Rana jego nie była ciężką, — jedna z moich towarzyszek nie odstępowała od łóżka; wieczorem przybyła familia i dał się nakoniec namówić chory, że go do matki przeniesiono; nie uważałyśmy w tej chwili. że jedna z dozorujących znikła. Około godziny 5 przyniesiono Generała Żymirskiego, mocno rannego. Szturmer, lekarz naczelny, przybył z nim, — zażądał szarpi. bandażów i wszystkiego, co potrzeba do tak wielkiej operacyi. Ręka lewa zgruchotana była aż z obojczykiem. „Lękam się — rzekł mi Szturmer, — aby w czasie operacyi nie skonał“, i tak się w kilka minut stało. — Wieczorem ogień ustał, strach i trwoga znikła, domy, sklepy pootwierano, witano się, jak z tamtego świata, a kiedy już wszystko spoczynku tylko potrzebowało, jam o 10 wróciła do domu i zastała uradowanych. Zrzuciwszy, przesiąkłą krwią ludzką, odzież i obuwie moje — smacznie zjadłam kolacyę.

26-go. Mile od chorych dziś rano powitaną zostałam; a kiedyśmy już w znacznej części rannych opatrzyli — przybiega zadyszana Marysia: „Pan Generał chce Panią widzieć — jest na Pradze.“ Zostawiam moją Marysię i biegnę sama. Marczewski[1]) towarzyszył mi. Przechodząc most na Pragę, huk dział zakołysał go pod naszemi nogami. „A, co?“ — zapytał się mój szwagier. — Idziemy dalej; czyż żona powinna się strzałów lękać, kiedy te

[1]) Stanisław, szwagier Generałowej Małachowskiej.

są przeciw jej mężowi wymierzone?“ — Przybyliśmy pod wał okopów, z którego rzucano pociski. Czułe powitanie nasze było. „Przyniosłam Ci posiłek, Mężu, zjemy razem, przy huku dział, ale mi pozwól wpierw przypatrzeć się nieprzyjacielowi“, a nie czekając zezwolenia, wskoczyłam na wały. — Praga gorzała w ogniu; z daleka przesuwali się kozacy. Smutny, nieznany widok; chciałam nim przecież paść oczy moje jak najdłużej, ale mnie adjutant Kozłowski ściągnął gwałtem na dół. — Był domek o kilka kroków, gdzie była kwatera Męża; weszliśmy do niego, rozłożyli na stole, pod oknem, nasze jedzenie i kiedy Mąż zaczął opowiadać, że go Krukowiecki zostawił do kemendy Pragi, że mu nawet nie dosyć chciał zostawić ludzi, ale Mąż wyrachował, co potrzeba, i tyle zażądał. — zatrzęsły się okna domu i z łoskotem szkła pękły, zasypując jedzenie nasze. Była to prawdziwa wojskowa biesiada; zaledwieśmy ją skończyli — wchodzi Pan Skrzynecki i parę innych osób: surdut bez szlif, furażerka, wszystko jeszcze nie przedstawiało nam, jak tylko pułkownika 8-go pułku. — Dumniejszy, jak kiedykolwiek, wydał się przecież: zaprosił Męża do drugiej izby i drzwi zamknęli za sobą. Co to może znaczyć, pytaliśmy się nawzajem, a nikt nie odgadł przecież. Po więcej, jak kwadrans konferencyi, wyszli oba panowie — rzekł Mąż: „Oto nasz Wódz Naczelny. Żono, wracaj do domu, bo ja opuszczam Pragę.“ — „Generał bierze dywizyę 3-cią“ — wyrzekł łagodnie Naczelnik. Jeszcze raz rzuciłam okiem na smutny obraz Pragi i wróciłam do moich chorych.

27-go. Na czele tedy dywizyi widzę Męża, jakiejś rezerwowej, o, Boże, błogosław mu, w każdym razie! Dwóch nam tylko umarło z tak wielkiej liczby ciężko rannych. Niekontenta jestem; pisałam dziś do X. Łubieńskiego, prosząc o inny lazaret, — te aktorki dokazują; oddalić ich trudno, bo i one mają dobre chęci, a zostać niepodobna. Tu takie religijne odprawiają się ceremonie, tu często na śmierć dysponują OO. Kapucyni, którzy są ciągle obecni w salach, a tu obok tego pustoty.

28-go. Pan Dmuszewski prosi, abym została, ile że ten lazaret będzie może rozebrany.

Dr. Józef Frejlich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Idea renesansu.

(Szkic informacyjny).

I.

Wyobrażenie, jakie mamy na ogół o renesansie, zawdzięczamy pięknej książce Burckhardta (wyszła w r. 1860). Piękna książka, to może najtrafniejsze określenie tego dzieła o kulturze renesansu. Książka Burckhardta miała dla kultury estetycznej XIX. wieku podobne znaczenie jak historya sztuki starożytnej Winckelmanna dla kultury estetycznej XVIII. wieku. Od ukazania się tego dzieła stał się renesans prawdziwą kulturalną potęgą. Podobnie jak klasycyzm w w. XVIII., lub romantyzm w w. XIX., był i renesansyzm w drugiej połowie XIX. w. jednym z tych wielkich aktów powtarzania się dziejów świata.

Burckhardt nie jest bynajmniej twórcą renesansyzmu, — książka jego jest raczej już wytworem tego prądu życia duchowego, którego początki sięgają znacznie wcześniej, bo do połowy XVIII. wieku. Powieść niemieckiego powieściopisarza Wilhelma Heinsego p. t. „Ardinghello und die glückseligen Inseln. Eine italienische Geschichte aus dem sechzehnten Jahrhundert Lemgo 1787“ jest może pierwszym objawem tego prądu. Pewnie, że obraz, jaki Heinse daje, jest raczej karykaturą, ale w każdym razie Heinse pierwszy uznaje pewną odrębność kulturalną życia renesansu i ma dla niego prawdziwy kult. Z tego względu książka ta, która u Goethego, gdy powrócił z Włoch pełen zachwytu dla sztuki starożytnej, wywołała wstręt — zasługuje na uwagę. Chociaż

w powieściach romantyków niemieckich typy wybujałego indywidualizmu, podobne do tych, które kreślił Heinse, znalazły głośny oddźwięk, na ogół jednak pogląd romantyków — zwłaszcza późniejszych — na sztukę, życie i wartości historyczne zgoła odmienny był od Heinsego, — wszak chrześcijańskie średniowiecze pociągało ich wzrok, ich ideał sztuki był podług określenia Goethego „nazareńskim“.

Ale ten właśnie nazareńsko-romantyczny pogląd na świat i życie spotkał się z silną reakcyą, której wybitne ślady występują zaraz po rewolucyi z r. 1830. Budzi się do życia „młoda Europa“ — młode Niemcy, młode Włochy, — a nowe ideały widnieją na sztandarach tej generacyi, która głosi nową ewangelię: chce niebo przenieść na ziemię i domaga się „emancypacyi mięsa“. Heinse staje się wtedy w Niemczech modnym, Laube lansuje jego poglądy i dzieła. Ulubiona antyteza Heinsego, przeciwstawiającego Hellenów i Nazareńczyków, staje się modną w czasach, gdy idee St. Simona znajdują wielbicieli. Ta antyteza oddziałała jeszcze silnie i na Nietzschego.

Podobnie i „młode Włochy“ ku czasom Odrodzenia wzrok swój kierowały, a jeden z ich duchowych przywódców, Genewczyk, Sismonde Sismondi, pisze „Histoire de la renaissance de la liberté en Italie“ (1807). Od r. 1807 do 1818 wychodziła jego „Histoire des republiques italiennes“. Są to dzieje gmin włoskich, owiane duchem patryotycznego liberalizmu. Nazywając zaś uwolnienie Rzymu przez Cola Rienzi „renaissance“ i nawiązując „renaissance des lettres“ do Petrarki i Rienza, staje Sismondi na gruncie starowłoskich tradycyj narodowych. Inna rzecz, że jego pojmowanie odrodzenia wolności na wskróś nowoczesno-liberalne było jednostronnem i stwarzało szereg przesądów, które na długie lata obraz renesansu paczyły.

Z perspektywy rewolucyjnej oglądał i tworzył sobie obraz renesansu Bayle-Stendhal. W obrazie jego niema miejsca dla sztuki, — jego pociągali głównie też ludzie renesansu, awanturnicy, kondotierzy; Cezar Borgia zwie się u niego „le représentant de son siécle“. Stendhal — podobnie, jak Sismondi — widzi w renesansie czas wolności człowieka w przeciwieństwie do jego niewoli i kłamliwej kultury „ancien régime“. Przeciwstawia on namiętność i naturalność renesansu czczej i błahej galanteryi „ancien régime“. Stendhal wiele przebywał we Włoszech, opisał swe wrażenia w „Rome, Naples et Florence“, napisał też „Histoire de la peinture en Italie“. W tem to dziele mówi o „renaissance des arts“ oraz o „civi-

lisation renaissante". Bez polotu i patosu, z iście objektywnym spokojem kreśli on w swych nowelach bądźto dzieje wdowy Vittorii Accoramboni, lub ksieni Castro. Te „historietty" są to niby szkice, zaczerpnięte z niewydawanych kronik włoskich, rzeczą czytelnika w duszy domalować sobie z nich pełne obrazy.

Jeśli Stendhal ujmował renesans w przeciwieństwie do epoki następnej, t. j. baroku, to Jules Michelet oparł swój obraz na antytezie do średniowiecza. Michelet (1788—1874) pisał „de omnibus et quibusdam aliis". Wydał także 12-tomową „Histoire de la France". Jej tom siódmy („Histoire de la France au seiziéme siecle: Renaissance") zawiera dzieje Francyi od Karola VIII. aż do śmierci Ludwika XII. (1515), tom zaś ósmy obejmuje reformacyę, czasy aż do śmierci Franciszka I. Po raz pierwszy zjawia się tu to słowo w tytule dzieła historycznego. J. Michelet. bohater rewolucyi lutowej, ujmuje obraz renesansu z perspektywy rewolucyonisty, widzi w nim pierwsze stadyum oswobodzenia człowieka i pierwszy krok zarazem na drodze do wielkiej rewolucyi. Ale są w obrazie Micheleta rysy zgoła nowe i niezmiernie charakterystyczne. Akcentuje on zmysł życia realnego, radość z życia, cechującą tę epokę, i podnosi, że dzięki temu człowiek uwolnił się z krępujących go w średniowieczu więzów spirytualistycznego oderwania od życia i ascetycznej pogardy świata. W świetnej „Introduction" do tomu VII. powiada on że zdobyczą epoki renesansu było: „la découverte du monde, la découverte de l'homme", „une nouvelle humanité est née maintenant avec des yeux pour voir, une âme ardente et curieuse", „L'antiquité retrouvée se reconnait identique de coeur à l'âge moderne". Jako istotne dla renesansu podnosi Michelet „tendresse... pour la nature".

I Ranke, choć słowa renesans nie używa, jednak w „Geschichte der Päpste" (I. B., 2. kap.) pod nagłówkiem „Geistige Richtung", charakteryzuje epokę Juliusza II. i Leona X. Pisze on: „Ich möchte sagen: die Festung, die der Fürst dem Feinde gegenüber errichtet, die Note, die der Philologie an den Rand seines Autors schreibt haben etwas Gemeinschaftliches. Einen strengen und schönen Grundzug haben alle Hervorbringungen jener Zeit".

Jeśli dotychczas mowa była o renesansie w znaczeniu pewnego poglądu na świat — zwłaszcza u Micheleta, — to Ranke akcentuje już środki wyrazu tego poglądu na świat. ma na myśli pewną ideę stylu, w której, ten właściwy owej epoce, pogląd na świat znalazł wyraz. A to jest drugie ognisko, od którego obraz

renesansu czerpał oświetlenie: sztuka renesansu, problem stylu. Podobnie jak dla myślicieli i historyków myśli był renesans wzorem i ideałem ich poglądu na świat, tak reprezentował dla artystów i historyków sztuki ideę pewnego stylu. I tu da się zauważyć, podobnie jak w rozwoju poglądu na świat owo powtarzanie się historyi: najpierw klasycyzm, później kult gotyki — wreszcie renesans.

Już Voltaire, w swoim „Essai sur les moeurs“ (1756), używa słowa „renaissance“ w odniesieniu do sztuki włoskiej bez bliższego określenia czasowego. Ale do terminologii historyi sztuki wprowadził wyraz renesans właściwie Seroux d'Agincourt, który naukowo i z prawdziwem zrozumieniem historycznem traktował o sztuce włoskiej (1823). Wyrazu renesans użyli pierwsi Francuzi nietylko na oznaczenie sztuki włoskiej, ale i importowanej z Włoch architektury francuskiej za rządów ostatnich królów z domu Valois; mówiło się więc także we Francyi o renesansie francuskim obok włoskiego. We Francyi wreszcie zaczęto po raz pierwszy stosować wyraz renesans i do historyi literatury i oznaczać nim epokę, rozpoczynającą się wraz z Marotem za czasów króla Franciszka I. Stało się to dopiero z początkiem XIX. wieku. W roku 1847 wydaje we Francyi Paul Lacroix swoją książkę p. t. „Le moyen âge et la renaissance“ (1847—52, 4 tomy).

W Anglii William Roscoe wydaje w r. 1795 życie Lorenza de Medici, a w r. 1805 życie Leona X., i kreśli, jak renesans rozświetlił mrok wieków średnich.

W Niemczech Rumohra „Italienische Forschungen (1827) inaugurują głębsze zajęcie się sztuką włoską. Wyrazu renesans Rumohr nie używa. Znajdujemy go natomiast u Kuglera. Franz Kugler był od roku 1833 profesorem historyi sztuki w akademii sztuk w Berlinie. Wyraz renesans często się u niego spotyka (Kl. Schr., II., 248). Do swojego „Handbuch der Kunstgeschichte“, a mianowicie do wydania z roku 1859, wprowadza Kugler wyraz renesans (t. II., 560) na określenie pewnego typu stylu.

Wzmagające się zrozumienie dla sztuki renesansu nie pozostało bez wpływu i na sam rozwój nowoczesnej sztuki, a zwłaszcza architektury. Połowę XIX. wieku cechuje pod względem treści życia wielka pustka, — była to epoka epigonów pod każdym względem. Brak było oryginalnej treści, brak i symbolów dla niej, brak stylu, brak kultury, w tem głębszem, istotnem znaczeniu słowa. Wzrastający i wyłamujący się z romantyzmu, jako dziedzictwo i nas jeszcze ciężko ugniatające, historyzm miał się okazać

zbawcą. Tragedyę ówczesnego historyzmu bardzo pięknie wyraził Michelet: „L'histoire, qui n'est pas moins que l'intelligence de la vie, elle devait nous vivifier, elle nous a alanguis au contraire, nous faisant croire que le temps est tout, et la volonté peu de chose. — Nous avons évoqué l'histoire, et la voici partout. nous en sommes assiégés, étouffés, écrasés; nous marchons tous courbés sous ce bagage, nous ne respirons plus, n'inventons plus. Le passé tue l'avenir. D'ou vient que l'art est mort sauf de si rares exceptions? c'est que l'histoire l'a tué.“

Historya miała zaspokoić tę tęsknotę i potrzebę kultury, miała dać rozwiniętej technice, sprawności i mechanicznej czysto rutynie modele i wzory. Kultura, która w ten sposób powstała, była czemś zgoła sztucznem i nieorganicznem, ciągłem próbowaniem, nawiązywaniem, szukaniem wśród starych form wyrazu dla nowej treści. W architekturze zwrócono się też do czasów renesansu. W Niemczech był Gottfried Semper głównym rzecznikiem tego zwrotu. Wybudowany przez niego pałac Oppenheima w Dreźnie w r. 1845, był pierwszym objawem tego nowego kierunku. który wyszedł z Francyi, gdzie Le Bas, Gau, Garnier byli jego pionierami. Ale i w malarstwie francuskiem zwrot ten da się zauważyć, by wymienić tylko Delacroix († 1863). Budowa i powstanie wielkich nowoczesnych miast dokonuje się w Niemczech pod znakiem renesansu. Renesansyzm wybił piętno niezatarte na wielkich ówczesnych budowlach miejskich.

Dwa te poglądy na renesans, jeden ujmujący go jako typ pewnego poglądu na świat, drugi jako pewien styl zjednoczyły się w umyśle Burckhardta w koncepcyę kultury renesansu. Bo czemże innem jest „kultura“, jeśli nie stylowym, oryginalnym wyrazem pewnego poglądu na świat? Burckhardt zwiedził gruntownie Włochy, a jego Cicerone jest dowodem głębokiego znastwa sztuki włoskiej. Studyował on Rankego i Kuglera, znał prawdopodobnie poglądy Stendhala, a i napewne Micheleta (powołuje się na niego w 2. wyd.). Nic dziwnego, że w dziele swem o kulturze renesansu doszedł pierwszy do syntezy. Dzieło Burckhardta ma jednak większe, niż czysto naukowe znaczenie; w niem renesansyzm współczesny znalazł swój najpełniejszy wyraz.

Renesansyzm — wyraz ten ukuł Fr. Ferd. Baumgarten w dziele o C. F. Meyerze — jest, podobnie jak klasycyzm lub romantyzm, pewnym prądem w życiu duchowem XIX. wieku, który pogląd na świat i styl renesansu uważa za normę i wzór, a epokę

renesansu wynosi do godności ideału, podobnie jak klasycyzm starożytność, lub romantyzm średniowiecze. Jako taki jest on objawem nowoczesnego historyzmu. Burckhardt podziwia w tej kulturze uwolnienie człowieka z więzów średniowiecznych poglądów i przesądów, wszechstronny rozwój wyswobodzonego indywiduum, pełnię i swobodę życia, którego objawy ujęte są w formy piękne i artystyczne. Nie był to zresztą pogląd samego Burckhardta, choć nikt tak jasno, jak on, go nie wypowiedział i tak świetnie nie przedstawił. H. Taine („Voyage en Italie"), Walter Pater („The Renaissance". Studies in Art and Poetry 1873), Symonds („The Renaissance in Italy"), u nas Chłędowski, podobne żywili zapatrywania. Burckhardt całkiem wyraźnie w zakończeniu swego dzieła stawiał renesans za wzór dla swej epoki. Uczeń zaś jego, Nietzsche, w pełnych zapału i polotu słowach wielbił renesans jako „das goldene Zeitalter dieses Jahrtausendes trotz aller Flecken und Lastern". Myśl Nietzschego jest najpełniejszym wyrazem renesansyzmu w filozofii, a nowele Szwajcara Konrada Ferdynanda Meyera najświetniejszem odbiciem renesansyzmu w literaturze.

II.

Jaką była ta idea renesansu, która jest wynikiem renesansyzmu, a która w dziele Burckhardta znalazła klasyczny wyraz?

Kultura nowoczesna ma — zdaniem Burckhardta — swoje źródło we Włoszech. Włosi są pierworodnym nowoczesnym narodem. Złożyły się na to następujące przyczyny. Po pierwsze: wielka walka między papiestwem a cesarstwem, której następstwem był upadek Hohenstaufów, była połączona z ruchem rewolucyjnym, który rozluźnił formy średniowiecznego feudalizmu i podkopał wiekowe tradycye. Na demokratycznym gruncie, na którym różnice stanowe coraz bardziej nikną, występują indywidua, które rozwijają bez wszelkich zewnętrznych przeszkód swoje przyrodzone własności i skłonności. W ten sposób różnice indywidualne zaczynają się coraz wyraźniej zarysowywać, występuje osobowość oryginalna i świadoma swej oryginalności. W tyranii, opartej na systemie kondotierów, znajduje ta spotęgowana energia indywidualna swe ujście. Poznanie świata starożytnego i lektura autorów starożytnych

tej roznieconej energii duchowej nadaje nowej siły. w tym świecie starożytnym odnajduje się nowoczesna dusza człowieka renesansu. Z tych trzech pierwiastków: uwolnienia z więzów średniowiecza, rozwoju indywidualności i wyszkolenia na wzorach antycznych stworzył duch włoski nową kulturę. Zasadniczym duchowym rysem, cechującym tę kulturę, jest pewien moment racyonalistyczny, w przeciwieństwie do romantycznej awanturniczości wieków średnich. Wszystko, co tworzą ci Włosi, ma cechy i charakter racyonalnie obmyślanego dzieła sztuki. Wszystko jest skonstruowane na nowo i mierzone miarą naukowej, na doświadczeniu opartej, refleksyi. Ponieważ jednak doświadczenie to nie wystarcza, zwraca się myśl ku powagom starożytnym, które stają się w ten sposób potęgą kształcącą i kulturalną. Nie tyle estetyczny, ile raczej praktyczny interes kieruje wzrok ku starożytności. Starożytność staje się wyrocznią życiowej praktyki. Starożytność staje się wychowawczynią tej nowej kultury i potęguje ogólną tendencyę kierowania myśli i pragnień nie w zaświaty, lecz wyłącznie ku temu światu i życiu. Nagroda za to życie jest w tem życiu: stąd pragnienie sławy u potomnych. Tę żądzę sławy jest w stanie zaspokoić literatura i sztuka, które też obejmują zupełnie inne funkcye, życiowe. Literatura zyskuje przedewszystkiem na znaczeniu i już dają się zauważyć zapowiedzi przyszłej potęgi prasy. Te nowe potęgi kulturalne rozprawiają się z tradycyą średniowiecza, które rzeczom tego świata odmawiało samodzielnej wartości. Nowa kultura, która w ten sposób powstaje, jest dziełem jednej grupy, jednej sfery towarzyskiej, która w miarę postępu tej kultury odrywa się od etnicznego podłoża włoskiego. Opartą na starożytnych podstawach kulturę renesansu tworzy i szerzy arystokracya, rozwija ona własny język, własne formy towarzyskie i własną sztukę. Kobieta domaga się tu równouprawnienia z mężczyzną. W tem środowisku rozwijają się, wśród dążeń i starań, by życie ukształtować jako dzieło sztuki, zasady odpowiedniego wystąpienia, grzeczności, dworskości, przyzwoitości i etykiety, tu rozwija się nowoczesne pojęcie elegancyi, oparte na wykształceniu i bogactwie, rozwija się tu wolnomyślność, która bez względu na stan uznaje i ocenia każdą indywidualność. Towarzyskość włoska staje się europejską i powstaje suma dóbr, bez których o kulturze mowy być nie może. Brak tylko jednego: wartości moralno-religijne są zaniedbane, światowość renesansu obniżyła poziom religijności.

Tak się przedstawia w krótkich zarysach podług C. Neumanna, ucznia Burckhardta, pogląd jego na renesans. Nie potrzeba

być ani zbyt wielkim znawcą epoki, o którą chodzi, ani zbyt trzeźwym krytykiem, by nie poznać, że pogląd ten był czemś zgoła innem, niż objektywnem przedstawieniem rzeczy. Był on dziełem pendzla historyka-artysty, był on nietylko obrazem, ale jak każde prawdziwe dzieło artystyczne i wyznaniem zarazem. „Der Italiener der Renaissance hatte das erste gewaltige Daherwogen dieses neuen Weltalters zu bestehen. Mit seiner Begabung und seinen Leidenschaften ist er für alle Höhen und alle Tiefen dieses Weltalters der kenntlichste, bezeichnendste Repräsentant geworden, neben tiefen Verworfenheit entwickelt sich die edelste Harmonie des Persönlichen und eine glorreiche Kunst, welche das individuelle Leben verherrlichte, wie weder Altertum noch Mittellater dies wollten oder konnten.“ Wśród tej wielkiej pustki duchowej, jaka cechuje połowę XIX. wieku, jest ta charakterystyka renesansu czemś więcej, niż przedstawieniem historycznem, jest ona szukaniem nowej treści życiowej, a raczej idealizowaniem odnalezionych w renesansie nowych wartości życiowych.

Ten pogląd, który odpowiadał potrzebom duchowym współczesnych, został też przez nich z całą łapczywością wchłonięty. Przyszły czasy entuzyazmu dla renesansu i naśladownictwa renesansu; z pustej nazwy stał się renesans treścią życia duchowego i ideową kierownicą. Jak zwykle, tak i tu potrzeby duchowe teraźniejszości wpływały na stylizacyę obrazu przeszłości. Tak stworzony obraz renesansu był projekcyą tych potrzeb w kierunku przeszłości dziejowej, w ten sposób wyidealizowanej. Jak zwykle, tak i tu pewne powinowactwo duchowe między teraźniejszością a wybranym wycinkiem przeszłości było decydującem w dokonaniu wyboru epoki, ku której zresztą już od końca XVIII. wieku wzrok z coraz większem zwracał się zainteresowaniem. Fr. Ferd. Baumgarten słusznie podnosi (str. 31 i n.), że renesans pozostawał mniej więcej w tym samym stosunku do średniowiecza, jak połowa XIX. wieku do „ancien régime“. Zasadniczem przekonaniem, które opanowało umysły w połowie wieku, była wiara w siłę wolnego indywiduum i w prawdziwość przyrodniczego poglądu na świat. — są to czasy pozytywizmu i realizmu. Renesansyzm wyrósł z tych samych założeń, co realizm, jest uzupełniającem zjawiskiem do realizmu.

Wolność i przyrodniczy pogląd na świat obaliły „ancien régime“, — one były ideałami, wypisanymi na sztandarach w połowie wieku. Z tej perspektywy zaczęto oglądać też renesans; pozytywizm i indywidualizm uznano za główne siły renesansu i jak zwykle

z przeżyć teraźniejszości wyjaśniano przeszłość. Reakcya przeciw romantycznemu spirytualizmowi osiągnęła w połowie wieku szczyt napięcia — to czas afirmacyi życia, kultu życia i entuzyazmu dla życia. To, co wielbiono w renesansie, to, co Burckhardt w nim podnosił, empiryczno-praktyczny pogląd na świat, było właściwie odbiciem ówczesnego poglądu na świat, rzuconem na ekran przeszłości. Podobnie poczynali sobie historycy wieku oświecenia, którzy przeszłość ujmowali z perspektywy teraźniejszości, — romantyzm nauczył pojmować teraźniejszość z przeszłości.

W tym obrazie renesansu, jaki dał Burckhardt, a jaki odpowiadał poglądowi na świat, panującemu w połowie XIX. wieku, było wszelako coś więcej, niż odbicie duchowego profilu czasu; i tęsknota czasu i epoki znalazła w nim wyraz, i to zarówno co co do poglądu na życie jak i na sztukę.

Obraz renesansu, który powstał wówczas, był do pewnego stopnia urzeczywistnieniem snu o potędze, był wyrazem kultu i tęsknoty za silnym człowiekiem, jaki cechuje ówczesną epokę. Tem się tłumaczy owo wyolbrzymianie ludzi renesansu i podnoszenie heroizmu. Klasyczny swój wyraz znalazł ten pogląd w nauce Nietzschego, ucznia Burckardta, o nadczłowieku. Dla Nietzschego ludzie renesansu byli najpełniejszem urzeczywistnieniem idei człowieka. Heroizacya renesansu była dziełem Burckhardta i Nietzschego. Nietsche, patrząc z pogardą na trzodę ludzką, wskazywał jej ludzi renesansu, jako zwierciadło prawdziwego człowieka. Zbyteczna dodawać, że wyolbrzymiał tych ludzi i tworzył raczej wizye poetyckie, niż portrety historyczne.

Podobnie, jak heroizm w poglądzie na świat, był p l a s t y c y z m w poglądzie na sztukę renesansu zasadniczą koncepcyą renesansyzmu. Podobnie, jak Nietzsche stawiał współczesnym za wzór ludzi-bohaterów renesansu, tak widział Burckhardt w sztuce renesansu urzeczywistnienie najwyższego dlań kryteryum doskonałości artystycznej: plastyki. A patrząc na sztukę współczesną, która w przeciwieństwie do sztuki renesansu, wyrosłej organicznie z gruntu rodzimej kultury, nie mogła być wyrazem żadnej kultury, lecz tylko jałowem wirtuozostwem, stawiał jej za ideał plastyczność renesansu. Ale i tu znowu — podobnie, jak Nietzsche i sam Burckhard idealizowali ludzi — idealizował Burckhardt sztukę renesansu, której studyum było właściwie dla niego podnietą do zajęcia się kulturą renesansu. Burckhardt patrzył na życie, uczucia i myśli renesansu wyłącznie przez pryzmat sztuki — i dlatego go ideali-

zował, podobnie patrzył i na średniowiecze — i dlatego je potępiał. I średniowiecze i renesans ujmował Burckhardt przez medium środków wyrazu artystycznego i literackiego, a nie osądzał tych epok podług tego, jak ówcześni ludzie rzeczywiście działali i co czynili.

Zygmunt Łempicki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyprawa Zaliwskiego 1833 r.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Nie wiele wie się o „partyzantce“ Zaliwskiego w roku 1833. Nieudały ten poryw wolnościowy, który nastąpił bezpośrednio prawie po powstaniu listopadowem, usunął się w cień wobec poprzedzającego zdarzenia dziejowego tak wielkich rozmiarów. Pomimo jednak, że partyzantka pod żadnym względem nie może być uważana za epizod powstania listopadowego, — zapoczątkowała raczej zupełnie samodzielnie cały szereg tego rodzaju porywów na mniejszą urządzanych skalę, — to przecież nie da się zaprzeczyć, że była ona wypływem właśnie stosunków, które wywołało powstanie listopadowe.

Tłem i środowiskiem partyzantki była swarliwa, rozszarpana na stronnictwa Emigracya, zaś bodźcem, podżegaczem niejako umysłów były srogie i krwawe represye w kraju. Inicyatywa, plan wyszły naturalnie od jednostki, przyjęcie ich jednak i wprowadzenie w czyn były rezultatem stosunków ówczesnych, były wynikiem tej nadzwyczajnej ruchliwości i pragnienia czynu, jakie cechowało wychodźtwo polskie we Francyi.

Jeżeli w perspektywie wyprawa do Polski z r. 1833 wydaje się czemś niespodzianem, nieobmyślanem, szalonem, to po bliższem poznaniu tych czasów, dochodzi się do przekonania, że ówczesne stanowisko pewnego, a stanowczo liczniejszego odłamu emigracyi polskiej wśród ludów europejskich, — wymagało współdziałania z tymi ludami. Nie leżało to w interesie tej części wychodźtwa, a tem mniej w jego usposobieniu, usunąć się zupełnie w zacisze, lub czekać czynu; emigracya czyn ten sama pragnęła wywołać — i wywołała.

Zarówno jednak obliczenia Emigracyi, jak i innych narodów okazały się na razie mylne; musiałaby wobec tego partyzantka mieć znaczenie jedynie bohaterskiego szaleństwa, zakończonego nowem męczeństwem, do czego zresztą społeczeństwo powoli przywykać zaczęło, gdyby nie zmiana, którą wywołała w stosunkach galicyjskich.

Dostarczyły nam źródeł nowych, dotychczas nie wyzyskanych:

Archiwum krajowe, t. zw. Bernardyńskie, gdzie w XXII. fascykułach zawarte są akta procesu Zaliwskiego i towarzyszy. W VI. fascykułach mieści się proces Zakładu narodowego imienia Ossolińskich, ściśle ze sprawą Zaliwskiego połączony.

Archiwum Namiestnictwa.

Do skonstruowania życiorysu Zaliwskiego posłużyła literatura drukowana, źródła pamiętnikarskie i rękopiśmienne, mieszczące się w zbiorach Muzeum narodowego w Rappers-wilu; one też dostarczyły po części materyałów do dziejów emigracyi, które tyle tylko zostały uwzględnione, o ile dotyczyły przedsięwzięcia Zaliwskiego.

Rękopisy Zakładu nar. im. Ossolińskich.

Czasopisma, broszury i literatura drukowana.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Józef Zaliwski i jego udział w powstaniu i wojnie r. 1830/1.

Józef Zaliwski urodził się w r. 1797 [1]) w Maryampolu, w województwie augustowskiem. Ojca Adama stracił wcześnie, bo już w r. 1800, a do 12-go roku życia pozostawał przy matce (Wiktoryi z Wiszomirskich) [2]). Przez rodzinę był następnie przeznaczony do stanu duchownego i w tym też celu oddano go do kolegium Jezuitów w Płocku [3]). Nie był jednak stan kapłański dla Zaliw-

[1]) Z zeznań Zaliwskiego w sądzie kryminalnym lwowskim. Archiwum krajowe, fasc. II., Nr. 126, dnia 27 listopada 1833 r.: „lat mam 36...“ — Józef Straszewicz: „Die Polen u. Polinen“, tłum. niem. (Stuttgardt 1832), str. 385.

[2]) Miał brata starszego, Jana, który służył w 58 pułku strzelców, Józef był w rodzeństwie drugi, najmłodsza była siostra, Bogumiła (zeznania).

[3]) Straszewicz:

skiego odpowiedni, skoro po ośmioletnim pobycie w klasztorze opuszcza go; zapewne też nie były stosunki Zaliwskiego z klasztorem zbyt dobre, kiedy w Wilnie w r. 1817 musiał spór jego z klasztorem rozstrzygać gubernator wojenny Korsakow [1]). Chodziło o fortunę Zaliwskiego, którą Jezuici wzbraniali się wydać niedoszłemu zakonnikowi. Mimo to fortuna ta nigdy do rąk Zaliwskiego nie powróciła, zagrabił ja bowiem sam Korsakow, a Zaliwski, pozbawiony majątku, obrał służbę wojskową jako bardziej jego usposobieniu odpowiadającą.

Według zeznań sądowych Zaliwskiego pozostawał on od 12-go roku życia w Warszawie pod opieką stryja Justyna, a po śmierci jego w r. 1817 pozostawiony sam sobie wstąpił do służby wojskowej. Żadnych więcej wiadomości niema o latach dziecinnych i młodzieńczych Józefa Z., lecz czy przeszły one w klasztorze, czy też w Warszawie, nie musiały obfitować w wiele szczegółów. Syn średnio zamożnego szlachcica, bo takim był bezwątpienia Adam Zaliwski — zostawał, wcześnie osierocony Józef, pod opieką matki niedługo; nie wiedząc zaś nic o domu rodzicielskim nie można osądzić o otoczeniu młodego chłopca, o oddziaływaniu wpływów na dziecięcy umysł, i czy się już w wczesnej młodości nie objawiło w jego usposobieniu to, co mu następnie nie potrafi zjednywać serc przyjacielskich — ten pewnego rodzaju upór i ciągłe niezadowolenie. To jednak pewne, że ani klasztor ani Warszawa, gdzie czas „obracał na edukacyę“ nie przyniosły Zaliwskiemu wielkich zdobyczy umysłowych. — Do służby więc wojskowej wstąpił w r. 1817-tym do 1-go pułku piechoty liniowej wojska polskiego. Już w r. 1820-tym został w miesiącu wrześniu przyjęty do spisku tajnego „mającego na celu oswobodzenie kraju przy zdarzonej okazyi jakaby dla Polaków wynikła z powstań na południu wszczętych jeśliby te przeważnie rozszerzyły się i do Niemiec“ [2]). Nie wiadomo, o jakim związku mówi Zaliwski, najprawdopodobniej był to związek Wolnych Polaków, założony w r. 1819 przez Adama Zamoyskiego a rozszerzany w wojsku w Warszawie i w korpusie litewskim; wprowadzony został Zaliwski do Związku przez dwóch znajomych urzędników z komisyi wojny. Zaliwski zostawał wówczas w kompanii podchorążych i polecono

---

[1]) Rkp. rapp. Nr. 89. O pisarzach rewolucyi przez J. Zaliwskiego, str. 6: „Lubecki“.

[2]) Rewolucya polska 29 listopada 1830 przez Józefa Zaliwskiego. Par. nakł. aut. 1833 („Pinardo“), str 1.

mu, ażeby nie odkrywając wcale istnienia spisku, szerzył jedynie idee liberalne pomiędzy towarzyszami a skoroby zyskał wielu jednakowo myślących, miał się z nimi połączyć przysięgą „że się nawzajem oświecać będą i czego potrzeba do wywalczenia (naszej) niepodległości i na pierwszy głos, który ich zawoła, gotowi będą ponieść życie w ofierze“. — Tak więc wcześnie już jął się Zaliwski działań konspiracyjnych, które następnie stać się miały jego elementem i zgubą. Jednał zwolna wśród współtowarzyszy wspólników idei i zamiarów a nawet zyskiwał sobie wzięcie, jako znawca „konstytucyi i urządzeń Nowego świata“ [1]), które były wówczas wzorem i niedoścignionym ideałem formy rządu.

W r. 1822 awansował Zaliwski na podporucznika w tym samym pułku w którym służył t. j. w I-szym piechoty — a wtedy już liczba sprzysiężonych z nim dochodziła kilkudziesięciu. W tym też roku, po wydaniu ogólnego zakazu dla cesarstwa lóż masońskich i tajnych stowarzyszeń, deklarował także Zaliwski solennie (12-go maja 1822), że „ani do Towarzystwa wolnomularskiego, ani do jakiegobądź innego w kraju lub zagranicą istniejącego nigdy nie należałem i teraz nie należę; tudzież zaręczam, że na przyszłość do żadnego takowego towarzystwa należeć nie będę“ [2]). De facto z tej lub innej przyczyny w r. 1823 zaprzestali spiskowi Zaliwskiego wspólnych działań — Zaliwski jednak sam nie zaniechał dalszego działania na własną rękę. — W roku 1824 bowiem został mianowany nauczycielem w szkole pływania w Warszawie, na którem stanowisku do rewolucyi zostawał [3]). Miał tu Zaliwski sposobność poznać corocznie około 50 oficerów, z których największa liczba należała do korpusu litewskiego. Przychodzili ci oficerowie z oddziałami swymi na instrukcyę do Warszawy.

Oficerowie odmieniali się co roku a Zaliwski korzystał z tych znajomości celem rozpowszechnienia ideałów wolnościowych. Nie tworzył Zaliwski wcale związków, z rozmów jedynie poznawał

---

[1]) Zdaje się, że to uwielbienie dla Nowego Świata pozostawało w nim na zawsze, skoro w czasie procesu we Lwowie zauważono w końcowej uwadze „dass er sich öfterer... in Lobenserhebungen über Republiken u. insbesondere über den Nordamerikanischen Freistaat ausliess“.

[2]) Arch. kraj., fasc. V.

[3]) Szkołą pływania w Warszawie interesował się bardzo w. książę, sprowadzając nauczycieli z ościennych państw. Z Galicyi byli tam por. Krieg i profos (nazwisko nieznane) i ci też po uwięzieniu we Lwowie stwierdzili autentyczność Zaliwskiego.

sposób myślenia oficerów Polaków lub Rosyan, gdy zaś dostrzegał u nich pewną skłonność do przyjęcia jego zasad nie omieszkał to wyzyskać. Gdy po skończonym kursie odchodzili oficerowie na swoje stanowiska składali przyrzeczenie na ręce Zaliwskiego, że będą te ideały i pojęcia rozszerzali wśród swego otoczenia w miejscu swego stałego pobytu, — on zaś przyrzekał im w razie jakiegoś działania zawiadomić ich o tem natychmiast i porozumieć się z nimi. Liczba w ten sposób zjednanych adherentów wynosiła około sześćdziesiąt kilka osób, które na własną rękę według przyrzeczenia rozszerzały myśl wyswobodzenia się tak, że liczba tych spiskowych dosięgła 150 osób. Z litewskiego korpusu zjednał Zaliwski Zapaśnika, Rudnickiego i Orlikowskiego [1]), są to jedyne znane nazwiska; o innych zjednanych niema bowiem najmniejszej wiadomości. Prócz tego nie zaprzestał też i dalszej pracy konspiratorskiej w swoim pułku, w którym odbywał służbę czynną w jesieni i na wiosnę [2]); działał także na dawnych kolegów ze szkoły podchorążych, ażeby ci w swoich pułkach rozszerzali „maszyny liberalne“.

Tak według zeznań w sądzie kryminalnym lwowskim, jak też na podstawie dziełka Zaliwskiego o rewolucyi listopadowej przedstawia się okres życia Zaliwskiego aż do prac przygotowawczych, poprzedzających rewolucyę listopadową. Są to jedyne źródła do tych czasów, to co dalej o sobie Zaliwski mówi lub pisze, można będzie już poddać dyskusyi — odrazu jednak zaznaczyć należy, że z dyamentralnie różnych zdań Zaliwskiego i jego przeciwników trudno dojść do wyników konkretnych.

Broszura Zaliwskiego wydrukowana równocześnie z jego przedsięwzięciem w r. 1833 nie jest historyą powstania; jest to oskarżenie rzucone pod adresem partyi przeciwnej (arystokracyi) przedewszystkiem zaś Skrzyneckiego a jest zarazem apoteozą jego własnych czynów i zasług, nie może przeto służyć za źródło do skonstruowania dalszej biografii Jozefa Zaliwskiego ani też tego okresu I-ego. To wszystko co od innych wiemy jest po największej części albo doszczętnem odmówieniem mu zasług, zdolności i wszelkich cnót obywatelskich albo też wynoszeniem go ponad miarę. Ów pamiętnik (bo tak „historyę rewolucyi listopadowej“ nazwać można) i z tego jeszcze względu za źródło bez zastrzeżeń uważane

---

[1]) Zeznania Zaliwskiego, fasc. II.

[2]) Rkp. Bibl. Ossol., Nr. 1454. J. Moroziński: „Observation sur la brochure de Zaliwski“.

być nie może, że taki właśnie sposób przadstawiania rzeczy w świetle zbyt dodatniem odpowiadał indywidualności Zaliwskiego i do niej fakta naginał.

Zaliwski z natury nie obdarzony wielkiemi zaletami umysłu, nie posiadał ani rzutkości ani lotności, nie odznaczał się nawet taką inteligencyą, któraby mogła mu jednać szerokie sfery. Nie brakło mu może inicyatywy i pomysłu, potrafił nawet plan skonstruować i nadać mu prawdopodobieństwo w teoryi — w praktyce okazał się prawie zawsze zbyt mało czynnym, przenikliwym, przewidującym. Nie posiadał zdolności zjednywania sobie przyjaciół, zwolenników, wielbicieli, wogóle koniecznej dla przewódcy i męża stojącego na czele — popularności; tych wszystkich, których mógł pociągnąć jego plan. jego idea — odstręczał osobistością, zewnętrznym wyglądem. Twarz jego o rysach pospolitych, grubych, bez szczerości lub zapału, wiecznie ocieniał ponury i niezadowolony wyraz czarnych ognistych oczu. Jego niestaranność w ubiorze i pewnego rodzaju prostactwo w obejściu przyczyniały się w wielkiej mierze do ujemnego sądu o nim. Usposobienia był Zaliwski podejrzliwego, pełen toczącej go ambicyi pod tarczą służenia ojczyźnie. Konspirator, republikanin łączył w sobie idee wolnościowe z pierwiastkami despotycznymi. Zaliwski był jedną z tych jednostek, które wielkie plany i ambicye chcą umieścić w ramach nie zbyt dużych zdolności; widnokrąg ich aspiracyi daleko szersze zarysował kręgi, niżby je zakreśliły przyrodzone zdolności. Stąd pochodziło wieczne niezadowolenie i szukanie w koło siebie nieprzyjaciół i zasadzek. czyhających na zgubę, stąd niemożność przestawania z ludźmi i przywiązywania ich do siebie, ale stąd także wypływało owo niepomierne wynoszenie samego siebie na wysoki piedestał, — zapisywanie na swój koszt czynów rozstrzygających, czynów wielkiej wagi historycznej. Na szerszej arenie działań występuje Zaliwski dopiero wtedy, kiedy przyjęty został do spisku w łonie szkoły podchorażych zawiązanego. Równocześnie bowiem zupełnie niezależnie od konspiratorskich działań Zaliwskiego zawiązali podchorażowie z inicyatywy ppor. Piotra Wysockiego tajny związek. Związek ten 18. grudnia 1828 r. ukonstytuował się w mieszkaniu Wysockiego, a Zaliwski dopiero przez Urbańskiego został do tego związku wprowadzony. Ciekawe jest, że Zaliwski w broszurce nie przeczy zupełnie istnieniu odrębnego związku, kreowanego przez Wysockiego; w odmiennem świetle przedstawia rzecz tę dopiero o wiele później po powrocie już z więzienia w Kufsteinie. W niewydanym rękopisie znajdujemy tego rodzaju wielce

ciekawą a dla charakterystyki Zaliwskiego znamienną uwagę o Wysockim: „Czemu Wysocki nie mówi, kiedy sam został spiskowym, bo musiałby powiedzieć, jak powiedział w Petersburgu, że ja go przyjąłem do spisku, co zupełnie było prawdą i ja to potwierdziłem w Austryi“ [1]). Że Zaliwski został wprowadzony do związku podchorążych przez Urbańskiego utrzymuje Mochnacki i Barzykowski, przyczem mu obaj nie szczędzą ostrej krytyki. „Ordynaryjna twarz bez wyrazu — pisze Barzykowski [2]) — i znaczenia; ułożenie także wielce pospolite, od natury żadnych wyższych zdolności, nauki nic też mu nie dodały. Charakter niespokojny, namiętny, ambitny, przytem intrygant, łgarz bez skrupułu, a prywata jedynym jego celem, każdy zaś środek ku temu dobry. Lecz przytem czynny, pracowity, śmiały w przedsięwzięciu, tchórz w wykonaniu. Ambicya, z zarozumieniem połączona, dała mu mniemanie, że wszystkiem być może: mistrzem, wodzem, naczelnikiem narodu, zwłaszcza, gdy zabiegi i intryga drogę utorują. Wejście do związku takiego ptaszka, do związku, który składał się z samych młodych ludzi, u których serce leżało jak na dłoni, było wielce niebezpieczne i szkodliwe“. Trudno o bardziej niepochlebny sąd, osłabia jedynie jego ostrze zrozumiała partyjność u Barzykowskiego. Mochnacki, republikanin, więc wspólnik idei Zal., nie znalazł jednak również dla niego innych słów nad następujące. Utrzymując również, że wprowadził Zal. do związku Urbański, zaznacza: „Nad Zal. muszę tu zatrzymać uwagę czytelnika; wielka bowiem gorliwość w szerzeniu spisku, uczyniła go jednym z jego naczelników. Zaliwski mógł mieć lat około 40 [3]). Czynny, ochoczy, znał bardzo wielu oficerów z dawniejszych związków, wielu też wprowadził i pod tym względem położył rzeczywiste zasługi. Lecz z nim razem weszły do stowarzyszeń wojskowych kabały, plotki, potwarze, których przedtem nie było między patryotami; weszła ambicya, której się podchorążowie i Wysocki nawet z uszczerbkiem sprawy wystrzegali. Zaliwski chciał być koniecznie pierwszym. Wysocki poczuwał się do tego, że jako naczelnik, po rewolucyi nie mógłby kierować rzeczą. Zaliwski przeciwnie, któremu natura nie dała większych jak Wysockiemu zdolności, który bardzo pospolitych od przyrodzenia usposobień intellektualnych, nauką i pracą nie rozwinął, dalekie na czas przyszły zakładał projekta

[1]) Rkp. rapp. Nr. 89 (Wysocki).
[2]) „Historya powstania listopadowego“, t. I., str. 258.
[3]) Zapewne pomyłka, powinno być: 30.

i w sobie, nie wiedzieć dlaczego, chciał widzieć wodza polityka[1])". W roku więc 1828, jak z powyższego wypływa, został Zaliwski przyjęty do związku podchorążych i tu miał rozpocząć swoją czynność od chęci poniżenia Wysockiego, od gwałtownej z nim emulacyi. W nowym związku Zaliwski okazał się nabytkiem wcale niepoślednim, (czemu i Mochnacki zaprzeczyć nie może) wprowadził bowiem swoich związkowych, lecz jako starszy wiekiem i od dawna już konspirator, miał zapewne pretensye do pierwszeństwa, Wysocki znowu nie myślał nic ustąpić ze swego autorytetu. Dowodów konkretnych na zamieszanie i niezgodę w związku nie przytacza, zresztą Mochnacki — zarzuty przeto jego jak i Barzykowskiego, który w tem miejscu bezwątpienia oparł się na Mochnackim — muszą pozostać gołosłowne.

Zaraz po wstąpieniu do związku sprzeciwił się Zaliwski zamachowi na cara podczas koronacyi 1829 r., uważając czyn ten za przedwczesny i Wysocki, w tym wypadku przegłosowany, musiał ustąpić[2]). Tak sprawy stały do r. 1830, trudniono się tymczasowo organizacyą wojska[3]), co dość raźnie postępowało. Dnia 6-go sierpnia otrzymał Zal. prywatną drogą od kupców wiadomość o wypadkach w Paryżu i wtedy dopiero uznał, że chwila stosowna do wybuchu rewolucyi nadeszła[4]). Do swego mieszkania na Marymoncie zwołał dnia 12-go sierpnia najzaufańszych i tu po dokładnem rozważaniu, ustanowiono rewolucyę na koniec lutego 1831. Tu już poruszono kwestyę dowódcy i Zaliwski proponował Chłopickiego, Stasia Potockiego, Jul. Sierakowskiego, Jana Krukowieckiego i Szembeka. Z generałami tymi miano się porozumieć. Na zgromadzeniu następnem w mieszkaniu Zaliwskiego 23-go sierpnia, zdano sprawę z misyi u generałów. Jest to rzecz wielce ciekawa, czy faktycznie kroki jakieś poczyniono celem porozumienia się z generałami. Przeczy temu zachowanie się generałów po wybuchu

---

[1]) Maurycy Mochnacki: „Pisma", t. I., str. 300.

Ibidem, str. 307, tak się jeszcze wyraża o Zaliwskim: „Dla charakterystyki tego ostatniego związku patryotycznego w Polszcze Kongresowej dołożyć tu powinienem, że trzy były główne przyczyny, dla których myśl fundamentalna władz wykształcić się w nim nie mogła. Nasamprzód nieporozumienia między Wysockim i Zaliwskim. Zaliwski, człowiek ordynaryjny, tępego i małego pojęcia, pokątny intrygant, kłamca, ale żarliwy w szerzeniu spisku, zazdrościł Wysockiemu wziętości, pierwszeństwa, poważania i t. d."

[2]) Zaliwski: „Rewolucya listopadowa".

[3]) Mochnacki, t. I., str. 303.

[4]) Zaliwski: „Rewolucya listopadowa".

rewolucyi, a jednak tak Wysocki jak i Zaliwski utrzymywali, że są z wyższymi wojskowymi w kontakcie, a dnia 23-go sierpnia na posiedzeniu zdawano sprawę, że generałowie po wybuchu przyrzekają stanąć na czele wojsk.

Mochnacki posądza o przesadę w tym wypadku tylko Zaliwskiego. „Wysocki był uprzedzony przez Zaliwskiego, że Potocki zobowiązał się słowem honoru nie tylko przystąpić, lecz w pierwszej chwili stanąć na czele sprawy narodowej, gdyby innego nie było dowódcy“ [1]).

Mimo braku zaufania do Zaliwskiego nie zaprzecza Mochnacki, że Potocki [2]) o wybuchu rewolucyi był powiadomiony, nie wierzy jedynie, a przynajmniej kwestyonuje tak daleko idące przyrzeczenia. Czynił to Zaliwski, jak sądzi Mochnacki, dla nadania sobie większego kredytu w związku, dla sprawienia w opinii innych związkowych wyższego wyobrażenia o swych wpływach, znajomościach, konneksyach, zaręczał nieraz za akces osób, z któremi nigdy nie mówił, których nie znał wcale. Temu błahemu urojeniu Zaliwskiego jakoby człowiek mały sam przez się mógł urość w mniemaniu innych przez stosunki n. p. z generałami i wysokimi urzędnikami, przypisać trzeba wszelkie bajki o porozumieniach z Potockim, Żymirskim, Krukowieckim i t. d. które rozsiewał pokątnie w związku, a które potem zagranicą dość bezczelnie powtórzył w małem pisemku, gdzie niemasz ani jednego słowa prawdy.

To postępowanie Zaliwskiego stara się wytłumaczyć i usprawiedliwić jeden z konspiratorów, belwederczyk Leonard Rettel [3]) w ten sposób: „Że żaden rząd choćby z najświetniejszego wyszedł czynu złożony z ludzi nieznanych nie znalazłby żadnego u nas w kraju poparcia, dla mnie najmniejszej nie podpada wątpliwości.

---

[1]) Mochnacki, t. II., str. 11—12.

[2]) „Kronika emigracyi polskiej“, t. III. (r. 1835). Sprostowanie niektórych szczegółów, tyczących się klubu patryotycznego w Warszawie, przez Ksawerego Bronikowskiego. Pisze on (str. 308): „Wiedziałem, że Wysocki i Zaliwski przesadzają swoje wpływy w wojsku, że nie mają żadnego wyższego oficera, któryby powstaniem wojskowem kierował, że sami do tego nie mieli środków, wyrównywających wielkości przedsięwzięcia, że stopnie ich były zbyt niskie do pokonania zawiści, że byli względem siebie zazdrośni, że jedyny sztabsoficer spiskowy, podpułkownik Paszkowicz, któremu czyniłem stosowne pytania, niezupełnie polegał na ich wpływach i możności. Wiedziałem od tego oficera, że ani St. Potocki, ani Chłopicki nic nie przyrzekli i że na innych oficerów wyższych rachować nie można.“

[3]) „Pamiętnik P. Wysockiego o powstaniu listopadowem 1831 r.“. (Biblioteka ludowa polska, t. I., str. 18, wstęp Leonarda Rettla.

We Francyi stronnictwa uważają i biorą za narzędzia ludzi z imieniem i niema tam tej czci dla osobistości wydatnych jaka była u nas w tym czasie; tam człowiek bywa sztandarem tylko, u nas przeciwnie; zasługi jakie mu wyrobiły imię nie są tylko owocem genialnych pomysłów lub teoryi, ale połączone zawsze były z wielkiemi niebezpieczeństwami, cierpieniem i ofiarami i ta cześć u nas dla zasłużonych mężów nosi na sobie zupełnie osobne cechy, których w żadnym innym niema narodzie. Cokolwiek się stało naród ich nigdy nie pomijał, zawsze się dopytywał: co o tem lub owem myśli Niemcewicz, Czartoryski albo Chłopicki? Ztąd u nas we wszystkich konspiracyach kłamano zawsze, że po za widzialnemi głowami sprzysiężeń były wysokie figury znane i szanowane powszechnie, których nazwiska pod najwyższym tylko udzielano sekretem. Takie nazwiska miał zawsze na swoje usługi Zaliwski i ja sam byłem przekonany najmocniej, według jego zaręczeń, że o związku naszym był najdokładniej powiadomiony książę Czartoryski, Chłopicki, Niemcewicz i jenerał Stanisław Potocki; Zaliwski umiał o swojej rozmowie z nimi najdrobniejsze opowiadać szczegóły i był skazany na opowiadanie ich na tułactwie i po ciężkiem nawet tyloletniem więzieniu aż do samej śmierci“

Przesadnego więc przedstawienia sprawy przez spiskowych nie można uważać za zbyt wielkie przestępstwo, czynił to i Wysocki — bez uszczerbku dla swojej sławy i nieskazitelności charakteru. Mówił Wysocki o zjednaniu Niemcewicza dla sprawy i innych; zresztą nie da się stwierdzić, czy w istocie Zaliwski jeżeli nie z wszystkimi to przynajmniej z Potockim o sprawie tej nie mówił. Bądź co bądź rola Zaliwskiego w konspiracyi a następnie w wypadkach nocy 29-go listopada podrzędną nie była; była raczej równorzędną z rolą Wysockiego, którego jednak następnie opinia publiczna uważała za jedynego sprawcę rewolucyi. Kwestya to godna zastanowienia, dlaczego właśnie głos opinii Zaliwskiego w cień usunął, czy winę tu ponosi usposobienie Zaliwskiego mało pociągające, czy zbyt wyraźnie występująca ambicya, która wielu razić mogła, czy wreszcie zdziałał to artykuł Piotra Wysockiego [1], z któ-

---

[1]) Artykuł Wysockiego pojawił się w „Kuryerze Polskim“, Nr. 357, Warszawa, d. 10 grudnia 1830 r., p. t.: „Wiadomość o tajnem towarzystwie, zawiązanem w celu zniesienia rządu i ustalenia swobód konstytucyjnych w Królestwie Polskiem; oraz działanie wojenne szkoły podchorążych piechoty w nocy z d. 29 na 30 listopada 1830 r.“.

rego wynika, że autorem i kierownikiem tej akcyi która wydała noc 29-go listopada był sam Wysocki. Nie odmawia Wysocki Zaliwskiemu zalet, nie zaprzecza współdziałaniu jego w pracach przedrewolucyjnych, ale żadną miarą nie uważa Zaliwskiego za główną sprężynę działań — jest on raczej figurą pomocniczą, chociaż był człowiekiem „szlachetnych uczuć, patryotycznego ducha i znamienitych zdolności". Zrozumiał Zaliwski, że artykuł ten tak usposobi opinię, że zasługę całą na karb Wysockiego policzy i miał odrazu zamiar ogłosić drukiem odpowiedź i sprostowanie. Z rozmowy z Wysockim dowiedział się, że autorem tego artykułu był Maurycy Mochnacki „że zaś to próżności Wysockiego pochlebiało nie sprzeciwił się przeto temu" [1]; miał nawet Wysocki ze skruchą przysiądz Zaliwskiemu, że natychmiast w pismach ogłosi, kto jest właściwym autorem tego artykułu i że został on wydrukowany bez upoważnienia Wysockiego — przyrzeczenia jednak swego nie dotrzymał [2]. Tak więc opinia publiczna od pierwszej chwili zżyła się z mniemaniem, że Wysocki najgłówniejszą odegrał rolę, tembardziej że nazwisko jego łączy się ze szkołą podchorążych, która pierwsza podniosła broń. Co się tyczy dalszych działań konspiratorskich, to na owem posiedzeniu w Marymoncie 23-go sierpnia kiedy relacya zdana z pertraktacyi z wodzami przygnębiła spiskowych, a projekt Zaliwskiego utworzenia komisyi nie został przyjęty — ofiarował się Zaliwski wyszukać generałów, dobrawszy sobie do pomocy Wysockiego, Urbańskiego i Paszkowicza. „Przy mnie był rodzaj prezesostwa — pisze Zaliwski — ponieważ ja zwoływałem i wyznaczałem czas i miejsce". Pracę rozdzielono w ten sposób między siebie, że na Zaliwskiego przypadło przygotowanie sprawy w pułku 1-ym liniowym, batalionie saperów, w pułkach 4-tego i 5-tym liniowym, 1-ym strzelców pieszych i w kompaniach grenadyerskich 2-go, 3-go, 6-go, 7-go i 8-go pułku liniowego, stojących w Warszawie [3]. Z inicyatywy znowu Wysockiego [4]) zebrali się wojskowi związkowi od których powtórnego zażądano zobowiązania „że w razie potrzeby wyprowadzą żołnierza i obiorą reprezentanta, któremu całe kiero-

---

[1]) Zaliwski, str. 45.

[2]) Rkp. rapp. Nr. 89, w którym Zaliwski utrzymuje: „Największy występek jest ten, że wdawał się przed rewolucyą z Maurycym Mochnackim, lubo ja temu nie wierzę, podług mnie jest to zupełne kłamstwo, bo Maurycy Mochnacki był już oddawna szpiegiem rossyjskim i Wysocki dobrze o tem wiedział.

[3]) Zaliwski, str. 11.

[4]) „Pamiętniki Wysockiego", t. II., str. 18.

wanie sprawy w tym korpusie miało być poruczone. Reprezentantem w tym zborze jednomyślnie wybrany został Zaliwski. Wysocki dodaje, że odtąd Zaliwski wspólnie z nim (Wysockim) i Urbańskim działał. Według Zaliwskiego [1]) wybrano na owem posiedzeniu dwóch mianowicie Zaliwskiego jednomyślnością głosów a Urbańskiego większością; gdy się ten jednak wymówił tem, że policya zwróciła już na niego uwagę, wybrano po długiem wahaniu Wysockiego, pomocnymi jednak w działaniu byli im nadal Paszkowicz i Urbański.

Wśród tych zajęć przygotowawczych spotkał się Zaliwski w miesiącu wrześniu w komisyi skarbu z ministrem księciem Lubeckim i ten zaprosił go do swego biura na pogadankę. Niezmiernie to zdziwiło Zaliwskiego, który znał wprawdzie ministra jeszcze od r. 1817 z Wilna [2]), ale przypuszczał, że Lubecki go nie poznawał. Zdziwienie jego było jeszcze większe, kiedy mu Lubecki wyjawił, że o spisku jest powiadomiony — pochwalił jednak zamiary mieniąc je wielkimi i szlachetnymi, przyrzekł nawet odkryć zamiary rządu skoro Zaliwski przyrzeknie, że zachowa tajemnicę ich pochodzenia. Gdy Zaliwski przyrzekł, wyjawił Lubecki, że rewolucya lipcowa była wspierana przez Mikołaja, który chciał uzyskać wpływ na sprawy francuskie, że cała polityka rosyjska zmierza do tego aby zabory austryackie i pruskie wcielić częścią do Polski, częścią do Rosyi, aby następnie właściwą Polskę pozbawić rządów konstytucyjnych. Dora-

[1]) Zaliwski, str. 7 i następna. Wiadomość, w tej mierze podana przez Zaliwskiego, jest o tyle ciekawa, że przedstawiając rzecz odmiennie, jest bardziej ścisły od Wysockiego, mimo, że jego osoba tu w grę wchodzi.

[2]) Rkp. rapp. Nr. 99. O Lubeckim, Nr. 6: „Ja Lubeckiego widziałem i poznałem po raz pierwszy w Wilnie r. 1817 u gubernatora wojennego Korsakowa; tam był także wówczas Xiąże Zubow, Zyberg-Plater i Biskup Puzyna, przywołani do gubernatora do wyjaśnienia mej sprawy z Jezuitami w Płocku. Chodziło wówczas o wydobycie mojej fortuny z rąk tychże Jezuitów, jakoż ją wówczas Gubernator Korsakow wydobył i sobie ją przywłaszczył, a mnie się pozbył bardzo zręcznie, ale po łajdacku. — Lubecki znał mnie już dawniej, chociaż ja go przedtem nie znałem; po widzeniu się z nim w Wilnie upłynęło lat kilkanaście i w Warszawie na parę lat przed rewolucyą miałem potrzebę z nim się widzieć, po przyjęciu mnie rozumiałem, że mnie nie poznał i byłem z tego kontent, bo nie miło by mi było odnawiać ranę w mem sercu, którą mi zadano w Wilnie, ale ten lis mnie poznał, tylko udawał, że mnie nie poznał; ale interes, który miałem do niego, jako do ministra skarbu, zrobił więcej, jak potrzeba było.

dzał mu w dalszym ciągu minister jednym zamachem przeciąć plany dworu petersburskiego[1]).

Ta opowieść Zaliwskiego o rozmowie z Lubeckim (o stosunku z nim miał Zaliwski zamiar napisać obszerniej w swoim czasie)[2]) jest ze wszech miar godna uwagi, należy się jednak odnosić do niej z wielką rezerwą, choć skądinąd wiadomo, że stanowisko Lubeckiego podczas rewolucyi i po niej było bardzo niejasne.

Dalej podaje Zaliwski: W miesiącu październiku wysłał on kilku oficerów spiskowych na Litwę, Wołyń i Podole pod pozorem urlopu, celem jednania wojska rosyjskiego i obywateli. Kiedy dnia 5 listopada ogłoszono manifest Mikołaja donoszący o poruszeniu wojsk na zachód celem przytłumienia rewolucyi lipcowej — zwołali spiskowi zgromadzenie, na którem Zaliwski zdawał sprawę, że dowiedział się przez oddanych sobie z kancelaryi przybocznej cesarzewicza, że ruchy wojsk mają nastąpić 16 grudnia. Temu należało zapobiedz przez wcześniejszy wybuch rewolucyi. Raz jeszcze złożyli spiskowi przysięgę ślepego posłuszeństwa Zaliwskiemu

---

[1]) Vide także w tej sprawie Zienkowicz: „Wizerunki polityczne", t. II.: Wojna polska 1831 roku przez jenerała Vaudoncourt (tłumaczenie i objaśnienie Ostrowskiego), str. 5. Bez wątpienia autor ten opierał się na broszurze Zaliwskiego, mówiąc: „Książę Lubecki we wrześniu 1830 r. znał dokładnie naczelników i zamiary sprzysiężenia. Ośmielał je i zapalał. Zupełnie poświęcony Moskwie, niezawodnie działał na rozkaz Moskwy, której zależało, aby powstanie wybuchło wówczas, kiedy jej wojsko nie opuściło jeszcze ziem polskich." Ciekawe również objaśnienie Ostrowskiego: „Rząd, który miał swój nieporuszony cel, nie przebierał środkami, nie bez pociechy widział nadchodzące powstanie. Józef Zaliwski odkrył pierwsze oznaki. Lubecki znał spisek i nie jest przeciwne rozumowi, aby przezeń rząd moskiewski nie miał rozleglejszych albo szczuplejszych uwiadomień."

[2]) Rkp. rapp. Nr. 89. Zaliwski, po powrocie z Kufsteinu, tyle jeszcze o swoim stosunku do Lubeckiego napisał: Gdy od Lubeckiego wychodził, dał mu on kartkę... „Kartkę, co mnie dał wówczas w tych słowach: znam cię od lat dwudziestu i znam koleje, któreś przechodził; czem ty, tem i ja byłem, — tyczyły się jego młodości, w której pod pewnym względem przechodził tę samą kolej, co ja; innego znaczenia ta kartka nie miała; ale to, co mi powiedział przed jej oddaniem, było dla mnie zabójczem, bo widziałem, że jestem w jego ręku, a zatem i w ręku Rządu; przez ten swój krok on był pewny, że albo będzie mnie miał za narzędzie do zaniechania naszej rewolucyi, opartej na niepodległości polskiej, wiedząc już dobrze, że rewolucya nie zrobi się bezemnie; albo jeśli ja będę trwał w mojem przedsięwzięciu, to mnie wyda na śmierć wraz z memi stronnikami i tym sposobem zyska zawsze zaufanie Mikołaja, a ten mu poruczy prowadzenie planu

i Urbańskiemu, ci zaś z Wysockim mieli skonstruować plan ostateczny. Rozdzielono Warszawę na punkty strategiczne — punktem, który miał zająć Zaliwski były koszary artyleryi gwardyi, gdzie stał drugi pułk gwardyi rossyjskiej pieszej [1]) „przeciw temu z jednej strony t. j. od pola miał działać batalion saperów, z przodu batalion jeden pułku 4-go, bo drugi miał być także na warcie w garnizonie, od arsenału grenadyery pułku 5-go i 8-go liniowych, celem działania miało być nie wypuszczenie tego pułku za miasto i niepozwolenie mu opanować arsenału, widzieliśmy bowiem — pisze Zaliwski, — że na przypadek jakich rozruchów w Warszawie pułk ten miał rozkaz opanować go, a w przypadku nie utrzymania się zapalić, — przeciw niemu miało być też użytych dział 2 w przypadku oporu w złożeniu broni. Tym punktem komenderować miał jenerał Mroziński z polecenia Potockiego, w niebytności jego ppułkownik Paszkowicz a pełnić obowiązki szefa sztabu miał Zaliwski. Broń z arsenału nie miała być pod żadnym warunkiem rozdana [2]). Sygnałem rozpoczęcia działań miał być pożar budynku

---

gabinetu petersburskiego do przyjścia do całości Polski właściwej pod panowaniem jednem Rossyi, profitując z wypadków europejskich. — Nic mi nie pozostało więcej, jak tylko zapewnić go, że nic nie będę robić bez niego, i że tylko od niego będę odbierał rozkazy jako naczelnika wskrzeszenia Polski: tem go potrafiłem oszukać, co mi z płaczem wyrzucał zaraz po rewolucyi wobec całej Rady Tymczasowej; również tedy i Mostowski, minister, gorżko użalał się na mnie, że go ja nie uwiadomiłem o rewolucyi. chociaż Mostowski był wspólnikiem Lubeckiego; powiedziałem im wszystkim wówczas, że na Polskę, pod panowaniem Rossyi zostającą, naród dobrowolnie nie zezwoliłby nigdy, a przymuszony do tego, zawsze by się buntował, przy każdej okazyi. Lubecki dał się tak dobrze oszukać, że był pewny, iż rewolucya jest niepodobna przed marcem; myślał więc, że ma aż nadto czasu do sprzątnienia nas, albo do skłonienia do zaniechania rewolucyi. Nie tylko Lubecki, ale wielu innych Polaków, nawet zasłużonych Ojczyźnie, byli za przywróceniem tylko Polski właściwej, zostającej zawsze pod panowaniem Rossyi ze swą własną konstytucyą i administracyą; taka Polska nie miałaby nad 8.000.000 mieszkańców, a robiłaby Rossyę najpoważniejszem mocarstwem w Europie, ale zarazem zniszczyłaby wolność i cywilizacyę w tej części świata, — i dlatego my woleli ryzykować byt Polski raczej, jak służyć za narzędzie despotyzmowi potężnemu. Trzeba więc było ze wszech miar oszukać Lubeckiego, jako główne narzędzie gabinetu petersburskiego."

[1]) Zaliwski, str. 18: Barzykowski, I., str. 297.

[2]) Barzykowski, I., str. 297: „Zaliwskiemu powierzono główne dowództwo w tej części miasta, a opanowanie arsenału było jego osobistem zadaniem.

drewnianego (starego browaru) na Solcu, dnia 29 listopada o godzinie 6-tej wieczorem, podpalić miał go Piotr Wysocki, który w tym celu powinien się był zaopatrzyć w materyał wybuchowy; zaniedbał jednak tego i sygnał zapowiedziany zawiódł; sprawiło to po części popłoch, po części sparaliżowało działanie. Zniecierpliwienie Zaliwskiego, który był na stanowisku nie miało granic, kazał wreszcie około ½8, po daremnem czekaniu, zapalić drewnianą budowlę, znajdującą się w pobliżu jego stanowiska i to dało hasło do działania, wnet bowiem oddział Zaliwskiego spotkał się z oddziałem rossyjskim, pułkiem gwardyi moskiewskiej, z którym przyszło do utarczki [1]). Wnet potem połączył się Zaliwski z Wysockim, dowodzącym kompanią pieszych podchorążych, czyniąc mu gorzkie wyrzuty z powodu niespełnienia wziętego na się obowiązku. Tymczasem nadeszły wieści o nieudałym zamachu na W. Księcia Konstantego. O godzinie 9-tej zebrało się wojsko, które zdołało przedrzeć się pod arsenał — lecz tu okazało się, że dotychczas liczba wojsk przy W. Księciu trzykrotnie przewyższa powstańcze pułki [2]). Zaliwski ustawił swe siły wojskowe i zajął kilkanaście ulic, ponieważ jednak otoczony był wojskami W. Księcia największą baczność zwrócił na utrzymanie komunikacyi z Wisłą i Pragą. Broń z arsenału zostawionego jego opiece rozdał ludowi. „Z wielkim żalem — pisze — przymuszony byłem rozdać ludowi arsenał, nic innego bowiem nie pozostało z nim robić“ [3]). Sam następnie przyznaje, że czyn ten był początkiem nieszczęść, powstało bowiem zamieszanie, a generał Staś Potocki, który przyrzekł jakoby stanąć na czele rewolucyi [4]), nie rozumiejąc, dlaczego lud broń rozbiera

---

[1]) Barzykowski, t. I., str. 299, przypisuje najwięcej zasług w tej utarczce dwom oficerom z 2 komp. grenadyerów, z 5 pułku piechoty liniowej, Czarneckiemu (Antoniemu) i podpułkownikowi Lipowskiemu, a więc nie Zaliwskiemu.

[2]) Zaliwski, str. 26.

[3]) Zaliwski, str. 26.

[4]) Rkp. rapp. Nr. 89 „Pisarze rewolucyi“ Nr. 9 (Krukowiecki). O poprzedniem uwiadomieniu dowódców. — „Krukowiecki w pierwszych dniach rewolucyi nie miał nic do czynienia, uwiadomiony przezemnie na 48 godzin przed rewolucyą przez oficera Olszewskiego, umyślnie wysłanego do niego przezemnie z Warszawy do Radomia, gdzie wówczas Krukowiecki stał kwaterą, miał być w pogotowiu tylko do maszerowania do Warszawy z tym pułkiem i z tą bateryą artyleryi, które przy nim stały w Radomiu. Jenerał Szembek, co miał zabrać batalion ruski instrukcyjny w Błoniu, maszerując natychmiast z Sochaczewa do Warszawy. Pułkownik Rybiński, zabrawszy 2 baterye arty-

pomiędzy siebie, mimo wyraźnego zakazu rozdania broni, rozgniewany jął broń odbierać uzbrojonym już mieszkańcom, lecz natychmiast śmierć poniósł wzięty za zdrajcę — „a my straciliśmy dowódcę!“ woła pełen żalu Zaliwski. Mochnacki zupełnie inaczej przedstawia śmierć Stasia Potockiego, u niego Zaliwski nie jest tylko pośrednio sprawcą tej śmierci [1]). Potocki bowiem faktycznie uprowadził na stronę W. Księcia 6 kompanii wyborczych, dążących właśnie podchorążym z pomocą, „a i potem nie przestawał demoralizować wojska i rozbrajać ludu“. W chwili, gdy chciał nawracać żołnierzy 5-o pułku grenadyerów liniowych, ustawionego między Komisyą Skarbu a pałacem Mostowskich, kilku obywateli widząc co się dzieje, przybiegło do przechadzającego się na Tłumackiem oficera „z zakrwawionymi rękami“ — a był nim Zaliwski — z oskarżeniem, że Potocki rozbraja żołnierzy. „To mu w łeb palcie“ odpowiedział Zaliwski. Wiadomość tę czerpał Mochnacki z ustnego opowiadania naocznego świadka Anastazego Dunina [2]).

Dotychczas insurrekcya pozbawiona była wodza, temsamem wzrastało zamieszanie — aby temu zapobiedz stanął na razie na czele ruchu Zaliwski i zatrzymał władzę aż do objęcia jej przez Chłopickiego a raczej Paca około południa dnia następnego. Nowa rada zebrała się 1 grudnia, Zaliwski, widząc jednak, że sprawy nie idą naprzód, palony gorączką czynu i ambicyi, nie posiadając z urzędu żadnej władzy ani mocy kierowania, nie zaniechał jednak z tytułu inicyatora insurekcyi wtrącania się do spraw. Z Urbańskim udał się na posiedzenie Rady (Wysocki usunął się) i zażądał intenzywniejszej pracy, szybszego działania. Krok ten uznał dyktator Chłopicki za burzycielstwo i kazał obu natychmiast aresztować.

Zaliwski [3]) przechwala się, że posiadał już wówczas taką władzę i taki mir w wojsku, że mógł z łatwością w tej chwili wszystko wywrócić, Radę i naczelnego wodza uwięzić i byłby to bezwątpienia uczynił, „gdyby był wiedział z pewnością, że to dla ojczyzny przyniesie jaką korzyść, że sam stanie na czele wszyst-

leryi ruskiej, jedną w Skierniewicach, a drugą w Górze, to samo, iść natychmiast do Warszawy; pułkownik Skrzynecki ze swoim pułkiem, stojącym w Pułtusku, zająć natychmiast Modlin; ci wszyscy trzej swego nie zrobili, chociaż wszyscy trzej byli uwiadomieni przez wysłanych do nich oficerów także na godzin 48 przed rewolucyą.“

[1]) Mochnacki, t. II., str. 40.

[2]) Barzykowski fakt ten opowiada identycznie z Mochnackim str. 308.

[3]) Zaliwski, str. 30.

kiego", że jednak, tej pewności nie miał oddał szpadę by dać przykład subordynacyi wobec naczelnego wodza[1]). Ze słów powyższych wychodzi na jaw, że już wówczas Zaliwski żywił zamiary daleko idące, by jako wódz naczelny pokierować rewolucyą, że czuł się dostatecznie silnym i powołanym to powstanie skutecznie poprowadzić[2]). Inna rzecz, że opinia ani na chwilę o nim nie myślała, szukała bowiem wodza wśród zasłużonych generałów. „Rada — pisze Barzykowski[3]) — ze wszystkich stron odbierała

---

[1]) Znając zkądinąd (jak się później okaże) brak subordynacyi u Zaliwskiego, trudno uwierzyć w takie pobudki.

[2]) Ciekawe są uwagi Zaliwskiego o „Naczelnikach narodu", Rkp. rapp. Nr. 89 (Nr. 11): „Zbrodniem jest każdy, kto siebie stawia na czele narodu, nie będąc od niego znany, a zatem i nie wybrany przez niego. Gdyby taki człowiek miał nawet najlepsze chęci dla sprawy ogółu, to je nie potrafi uskutecznić z braku w nim zaufania większości narodu, a jakże może większość mieć w nim zaufanie, skoro go nie zna przez jego czyny poprzednie, które są jedynie rękojmią człowieka w każdym towarzystwie; bo słowa najpiękniejsze i najrozumniejsze nawet nie są niczem bez tej rękojmi; każdy bowiem oszust i egoista może dobrze mówić, kiedy widzi tego potrzebę dla swego własnego interesu. Dlatego tu powtarzam to odwieczne i zawsze prawdziwe zdanie, że jeszcze dziś słyszę mówiących i wyrzucających nam spiskowym, żeśmy nie wzięli sami kierunku narodu natychmiast po rewolucyi, zamiast oddać tenże kierunek narodowi, lub, co na równo wychodzi, tym, w których ma naród zaufanie tymczasowe. Są to zdania samolubne i zbrodnicze; my spiskowi nie byliśmy Mierosławscy, Mochnaccy, Darasze lub podobni im, tylko byliśmy synowie narodu i ludzkości, te władze powinien każdy człowiek prawy zawsze i wszędzie uważać za władzę najwyższą. Wolno każdemu poświęcać się dla dobra ogółu, ale nie rządzić ogółem mimo jego woli, bo to zawsze jest despotyzm i zbrodnia. Naród może być głupi i nie znać swego prawdziwego dobra, ale naród jest zawsze panem u siebie i wreszcie on sam cierpi za swoje głupstwa; ale nawet i tego przewidzieć nie może wogóle: bo głowa większości w narodzie najgłupszym jest zawsze rozumniejsza, jak największa głowa najrozumniejszego człowieka lub kilku indywiduów. — Może każdy radzić prywatnie lub publicznie, ale rozkazywać, to należy święcie do większości, bo ona sama jest tylko panem tak narodu, jak i całego świata. — Przed samym wzięciem Warszawy miałem zamiar przywłaszczyć władzę najwyższą wojskową dla bronienia miasta, ale byłem pewny, że Sejm, widząc bliski upadek narodu i próbując ostatniego sposobu zbawienia, zatwierdzi mi to przywłaszczenie; wreszcie już wówczas miałem pewne znaczenie i ufność w kraju, ale przed rewolucyą Naród mnie wcale nie znał, a zatem nie mógł i mieć żadnego zaufania ani w mojej zdatności, ani w cnocie.

[3]) Barzykowski, t. I., str. 336.

doniesienie, iż lud i wojsko szemrze, że naczelnika niema, iż nikt nie dowodzi, a imion Wysockiego i Zaliwskiego, choć wśród nich znajdowali się nikt nie powtórzył, nawet o nich nie myślano. Rada musiała więc mianować wodza".

Dwaj naczelnicy i autorzy powstania Wysocki i Zaliwski, faktycznie nie posiadali na wodzów kwalifikacyi żadnej i tylko wielka zarozumiałość Zaliwskiego, mogła mu myśl taką podyktować. Mochnacki zauważa, że nawet ciężarowi, który na ich barkach spoczywał, jako na naczelnikach powstania — nie wydołali, „Zaliwskiemu zabrakło w tem trudnem położeniu osobistego męstwa... Wysockiemu nie dostawało odwagi moralnej, politycznej". Posiadał przecież Wysocki tyle samokrytycyzmu, że spełniwszy niejako swoją misyę w cień się usunął, służąc jedynie sprawie w miarę zdolności, Zaliwski przeciwnie, party ambicyą uznawał się godnym ujęcia w swoje ręce steru dalszych wypadków rewolucyi.

Dr. Hermina Naglerowa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Legendowe postacie zakopiańskie.

I.

Chałubiński jako „król tatrzański".

(1873—1889).

I.

Gdy w roku 1848 wybuchło powstanie na Węgrzech, zaciągnął się 28-letni wtedy młody lekarz warszawski, Tytus Chałubiński, do ochotniczej służby przy ambulansach węgierskich; po upadku zaś tej rewolucyi wracał do Ojczyzny krótszą drogą przez Tatry, które przy tej sposobności poznał po raz pierwszy.

Zachwycony ich pięknością, przyjechał tu po trzech latach, w roku 1852, z dwoma swymi warszawskimi przyjaciółmi. prof. Jurkiewiczem, mineralogiem, i prof. Aleksandrowiczem, chemikiem, po raz wtóry. Że już za tego pobytu robił większe wycieczki, i w polskie, i w węgierskie Tatry, o tem wspomina wyraźnie on sam w r. 1878 w opisie swej „wycieczki bez programu". Opisując tam mianowicie przejście przez szczerbę Żelaznych Wrót, którą od Zmarzłego Stawu przechodzi się na północną stronę Tatr do Stawu Zielonego, powiada Chałubiński, że przechodził tędy, koło czerwonych śniegów w Pustej Dolinie, już dwukrotnie: raz w roku 1876, z księdzem Stolarczykiem, od Popradzkiego Stawu po zejściu z Wysokiej, a drugi raz w r. 1877 w towarzystwie prof. Aleksandrowicza.

Był to poniekąd obchód jubileuszowy; **właśnie** 25 **lat minęło, jakeśmy z nim razem** i z **profesorem Jurkiewiczem pierwszy raz zwiedzali Tatry.** Chciałem tedy, aby mu, po tylu latach przybyłemu, co najwięcej w najkrótszym pokazać czasie. Zaprowadziłem go „po drodze“ i na owe czerwone śni gi, aby zjawisko to u nas rzadkie własnemi oczyma oglądał. Wchodzimy na Pustą Dolinę, śniegi są, ale bielutkie. Że jednak przed kilku dniami śnieg w Tatrach padał, musiał pokryć warstwy wieczyste. Odgarnęliśmy miękką wierzchnią skorupę i dobraliśmy się do blado-purpurowego łoża. Rozpierzchnięci w dolinie, zbieramy się w ścisłą kolumnę, aby przebyć żleb kamienisty ku szczerbie. Nigdy wprzódy i może już nigdy więcej żleb ten ponury i dziki nie zabrzmi takim wesołym i hucznym gwarem. Było nas około czterdziestu. Zawsze wesoły, pogodny humor szanownego jubilata, jego wrażliwość na piękno przyrody, tryskający przy każdej sposobności dowcip, wprawił całe nasze grono w najlepsze usposobienie. **W przeciągu ćwierci wieku, jak nie był w Tatrach,** prof. Aleksandrowicz przybrał nieco na tuszy, a chociaż twierdził, że poprzedniego już dnia gdzieś tam na Krywaniu zgubił przodkującą a wydatną część swej cyrkumferencyi, jednakże zauważyliśmy, że w miarę coraz bardziej stromej drogi, coraz bardziej botanizował szukając tam nawet roślinności, gdzie już ostatnie jej ślady zginęły. Ponieważ nie było czasu do stracenia, postanowiliśmy prosić go, aby zechciał nam przewodniczyć, aby prowadził kolumnę. Odgadł manewr, ale poddając się z uprzejmością naleganiom, objął przewodnictwo i — trzeba być sprawiedliwym — prowadził nas doskonale. Z westchnieniem mijał zapraszające go do spoczynku tu i ówdzie „kanapkowatości“, nie chcąc, aby, gdy spocznie, trzydziestu kilku towarzyszów czekało pod nim, wisząc częstokroć więcej na łokciach, niż stojąc na ślizkiej i niepewnej ścianie. Odwracał się wtedy ku nam i z szczerym, choć czasami nieco kwaskowatym uśmiechem, potrząsając wzniesioną do góry ciupagą, „za mną!“ wołał, jakby do opóźniających się towarzyszy. „Idziemy!“, krzyczeli górale wśród serdecznego śmiechu. Gdyśmy doszli szczerbiny, szanowny profesor ze łzami zachwytu i wzruszenia powitał uroczy majestat tego miejsca. I nie jego jednego powieki łzą zabłysły.

W roku 1873 zjechał Chałubiński w Tatry po raz trzeci, aby już odtąd każdego lata bez wyjątku przyjeżdżać na wakacye do Zakopanego. Właśnie panowała tu straszna cholera, po prostu dziesiątkująca górali. O jakiejś energiczniejszej akcyi antycholerycznej, która była obowiązkiem władz nowotarskich, nie było mowy; sposób zaś, w jaki sobie radzili gazdowie, polegał na tem, że w każdej chacie, w której zaszedł wypadek cholery, zabijano drzwi i okna, nieboszczyka albo chorego, jeszcze żywego zostawiając wewnątrz. W chwili, gdy Chałubiński zjawił się w Zakopanem, większość chałup już nie była zamieszkałą. Zrazu ciemnota i rozpacz nietylko przeszkadzały w niesieniu jakiejkolwiek pomocy, ale nawet występowały groźnie, gdy znakomity lekarz wziął się najprzód do przezwyciężania przesądów, a następnie do racyonalnej walki z zarazą. Szło to opornie, ale zwolna medycyna i hygiena zaczęły robić swoje, epidemia zaczęła wygasać gwałtownie [1]), co naturalnie miało ten skutek, że uwierzono w cudowną moc „pana Ałubińskiego", że uwierzono w jego wiedzę i humanitarność, że najprzód zrodziła się wdzięczność w sercach górali, a niebawem w konsekwencyi przyszła kolej na szczere przywiązanie i uwielbienie.

Rozmiłowawszy się w piękności Tatr, a upodobawszy sobie szczególniej Zakopane, kupił tu sobie z czasem [2]) Chałubiński w lesie, na zbiegu dwóch dróg, kawał gruntu i wybudował na nim obszerny parterowy dom mieszkalny, drewniany oczywiście, z dwiema werandami od północy i od południa, z szeregiem dużych jasnych pokoi, o szerokich weneckich oknach. A że dobry

---

[1]) W swej książeczce o Sabale tak pisze między innemi o Chałubińskim Andrzej Stopka: „A któż z mieszkańców podhalańskich nie doświadczył osobiście jego niewyczerpanej dobroci, czy to podczas choroby, czy innego nieszczęścia! Niech sobie Zakopianie przypomną, lub każą przypomnieć czasy panowania straszliwej cholery. Wszędzie nastąpiło wyludnienie. U nas, dzięki jemu, obeszło się bez wielkich strat. Czyż jabym tylko miał pamiętać, jak wszyscy uciekali od zakażonych, tak, że ten mąż musiał sam, oprócz udzielania opieki lekarskiej, chodzić dla chorych do źródła z garnuszkiem po wodę?"

[2]) Jeszcze w roku 1877 mieszkał Chałubiński w domku ks. Stolarczyka (dziś przy ulicy Zamoyskiego), w lesie, jak o tem świadczy Bronisław Rajchman w swym opisie wycieczki z Chałubińskim do Morskiego Oka: „Zajmuje on w Zakopanem dość wygodny i obszerny domek, należący do miejscowego proboszcza. Przed domkiem jest weranda, na której zwykle czas spędza podczas dżdżystej pory. Tam też przyjmuje gości, aby nie tracić w zamkniętym pokoju swobodnego tatrzańskiego powietrza."

przykład nie pozostaje bez wpływu na innych, więc niebawem uczynił to samo profesor Baranowski, zakupując obszerny grunt na Chramcówkach, i dyrektor Gnoiński, którego willa zajęła róg Przecznicy. Jednocześnie, dzięki poradom Chałubińskiego, zaczęło do Zakopanego zjeżdżać na lato coraz więcej osób z Warszawy i Królestwa. Obok Krynicy, Iwonicza i Szczawnicy, zaczęło i Zakopane stawać się coraz bardziej uroczem, coraz bardziej miłem.

Wojciech Kossak, który je poznał w roku 1880, tak opisuje ówczesną zakopiańską sielankę:

> Tłuc się z samego Krakowa furką góralską, bo ze względu na to, iż z Nowego Targu jedyna droga była właśnie łożyskiem Dunajca, pełnem okrąglaków, a żaden resor nie byłby tego wytrzymał, ten lekki wehikuł jedynie odpowiadał ówczesnym warunkom tej podróży; znosić straszny odór „machorki" i przegniłej nikotyną fajki góralskiej, nocować w zajazdach na Lubieniu albo w Zaborni, gdzie w maleńkich izdebkach było wprawdzie dużo świętych obrazów na bielonych ścianach, dużo poduszek na okropnie krótkich łóżkach, ale i pod świętemi obrazami i pod poduszkami jeszcze więcej pluskiew, prusaków i pcheł; mieszkać w dusznej, z małemi okratowanemi okienkami chacie góralskiej, spać w atmosferze, przesyconej zapachem gnojówki i obory, a przy ustawicznem pianiu kogutów i krzykach gaździny: na to wszystko trzeba było entuzyastów i ludzi o nerwach, jak postronki.
>
> Gdym tu przyjechał po raz pierwszy, jedyną prywatną willą była stojąca do dziś w lesie p. Tytusa Chałubińskiego. Nawet Adasiówki jeszcze nie było.
>
> A jednak ówczesne Zakopane, a właściwie Tatry, dawały tyle, że pomimo tych niewygód i braków zjeżdżała do nich co roku elita kulturalnego społeczeństwa polskiego. Gorące polskie serca garnęły się do tego cudnego zakątka, nietkniętego żadną z tych epidemij, przez które przechodziły inne polskie kraje. Nie było tu nigdy ani Moskali, ani Prusaków, a austryackie rządy także kończyły się w Nowym Targu. Osławione mandataryusze i kreishauptmany nie mieli ochoty zapuszczać się w te niebezpieczne komysze. Język Reja i Kochanowskiego przechował się też tutaj nieskażony, jak typ i strój ludu tatrzańskiego. Wraz z Tatrami, o charakterze tak wybitnym w majestatycznej swej dzikości, odkrył się Polsce nowy, nieznany dotąd świat. Przyjeżdżali więc

tylko ci, dla których to było dostatecznem, aby sowicie opłacić trudy i niewygody. Anczyc, Bartels, ś. p. mój Ojciec, Zyblikiewicz, Gerson, Odyniec, Dembowski, Wrześniewski, Baranowski, Kleczyński, Paderewski, Janota, Gnoińscy; z wielkich rodów polskich tylko hr. Edwardowa Raczyńska. Rzecz prosta, iż element kobiecy był tej samej wartości, a młodzież nieodrodna, tak samo filozoficznie usposobiona co do braku najelementarniejszych potrzeb, a równie entuzyastyczna, jak starsze generacye. Tańczono w karczmie u Sieczki w niskiej, drewnianej, okopconej a oświeconej łojówkami izbie, a z pewnością nie z mniejszym temperamentem i wesołością, jak w balowych salach na woskowanej posadzce. Pamiętam, jak na jednym z tych reunionów jedna z danserek, nie znosząca ani wódki, ani piwa, prosiła swoich danserów o mniej alkoholiczne rafraîchissement. I na to się sposób znalazł: poszliśmy za płot obok karczmy, gdzie na łączce pasły się krowy pana Sieczki, i wydojono bardzo niezgrabnie zdziwioną tym dojem o księżycu krowę.

Kawiarni ani cukierni jeszcze żadnej, nawet Dworca Towarzystwa Tatrzańskiego nie było. To też w pogodę Zakopane pustoszało, a co żyło, szło w góry. A chodziło się inaczej: przedewszystkiem nie było perci i nie było schronisk, szło się więc zawsze z kilku przewodnikami i dlatego wykluczone były wszelkie wypadki. Przewodnicy byli troskliwymi opiekunami pod każdym względem: często przy ognisku, gdy państwo już spało, naprawiali zdarte buty, nowe podeszwy przyszywali i robili to wszystko chętnie i z własnej inicyatywy. Popsuto ich potem, tem łatwiej, że nie było już pana Tytusa.

Pan Tytus! Pisać o jego zasługach, o jego daleko patrzącym wzroku, widzącym doskonale Zakopane przyszłości, nie mnie przystoi. Obaj oni z księdzem Stolarczykiem byli dla Zakopanego ludźmi opatrznościowymi. Rozmiłowani w Tatrach, obaj niezwykłej inteligencyi i nauki, każdy po swojemu dążył do oświecenia ciemnych i dzikich górali.

To też, o ile do księdza Stolarczyka przylgnął tytuł „pierwszego proboszcza w Zakopanem", o tyle Chałubiński zyskał sobie niebawem i u górali i wśród gości dostojny przydomek „króla tatrzańskiego". Jakoż nie było w Zakopanem popularniejszej postaci.

Już sam przyjazd jego stawał się uroczystością miejscową, rok rocznie powtarzającą się z tym samym entuzyazmem. Chałubiński przyjeżdżał zawsze do Zakopanego na początku lipca, a w dniu, w którym się go spodziewano, zawsze kilkudziesięciu młodych górali wyjeżdżało konno w odświętnych strojach parę wiorst na jego powitanie, tak, iż przez całe Zakopane aż do swego domu jechał w otoczeniu tej banderyi, wśród radosnych okrzyków, wśród strzałów na *vivat* z pistoletów, wsród salw moździerzy, ustawionych na wzgórku w pobliżu budującego się nowego kościoła. Goście zakopiańscy, najczęściej zgrupowani w pobliżu bramy tryumfalnej, ustawionej na początku Krupówek, na widok tego malowniczego orszaku powiewali czapkami i chustkami, jakby mu starym słowiańskim zwyczajem mówili: a witajże nam, witaj, miły hospodynie! On zaś, rozrzewniony tą serdeczną owacyą, kłaniał się z otwartego powozu swym sławnym słomkowym kapeluszem, rozpromieniony, szczęśliwy, uśmiechnięty, a przedewszystkiem zadowolony, iż znowu jest z powrotem w swem ukochanem Zakopanem, w tych swoich pięknych Tatrach, których nikt nie miał prawa w tym stopniu, co on, nazywać s w o j e m i górami!

Potem widywało się go jeżdżącego bryczką po ulicach, zawsze w serdaku i w słomkowym kapeluszu; a gdy się zdarzało, iż szedł pieszo, to nigdy nie widziało się go samego; bo jeśli nie szedł ze starym Wojciechem Rojem, swoim „ministrem do spraw wszelkich", albo z Szymonem Tatarem, dla którego również miał słabość, albo z Maciejem Sieczką, swym ulubionym przewodnikiem, albo z Wojtkiem Ślimakiem, swym nadwornym golibrodą, albo z Sabałą, w którym widział niezrównany typ ostatniego z Mohikanów tatrzańskich, to go stale otaczała gromadka górali, z którymi nigdy mu nie brakło tematu do miłej przyjacielskiej rozmowy. Czasem spotykało się go z jaką zapłakaną gaździną, z którą szedł do jej chorego męża, ojca, lub syna; ale bywało i tak, iż go się spotykało w towarzystwie najwybitniejszych jednostek naszego społeczeństwa, szczególniej ze sławnymi artystami, do których przez całe życie miał nieprzeparty pociąg. Pamiętam czasy, w których go widziałem asystującego Modrzejewskiej (która wtedy budowała swoją willę Modrzejów na Antałówce), przechadzającego się z doktorem Baranowskim, z dyrektorem Gnoińskim, z marszałkiem Zyblikiewiczem lub arcybiskupem Stablewskim, z Eliaszem lub Świeżem, z młodziutkim Paderewskim i Władysławem Górskim z żoną, często też z „Jegomością" księdzem Stolarczykiem, którego

tymczasem wszystkie przechodzące baby całowały w rękę, a wreszcie z Sienkiewiczem, który wtedy zaczął przyjeżdżać w góry.

O stosunku Chałubińskiego do Zakopanego i jego zasługach dla miejscowej ludności tak pisał w swoim czasie w Kraju prof. Ignacy Baranowski:

> Miłośnik przyrody, wrażliwy na jej piękności, artysta z usposobienia i z wykształcenia, obiera za stałą siedzibę letnią Zakopane, piękne ustronie górskie, o którem, że istnieje, jeszcze od czasów Staszica wiedziano, ale do którego tłum turystów podążył dopiero wtedy, gdy Chałubiński tam się na stałe osiedlił. Za jego staraniem powstaje Towarzystwo Tatrzańskie, którego głównem zadaniem miało być badanie fizyograficzne Tatr polskich. W wycieczkach niezmiernie zuchwałych, wiodących go na szczyty niezwiedzane, wyrabia doskonałych przewodników górskich, oraz wyznacza szlaki i drogi, dla turystów dostępne, a bogate w urocze widoki. W wycieczkach tych zbiera odłamki skał, oznacza ich pochodzenie, porządkuje je. Zbiór ten stał się dziś, z daru Chałubińskiego, własnością Muzeum tatrzańskiego, któremu wielbiciele Chałubińskiego jego imię nadali. Równocześnie zbiera mchy tatrzańskie, bada je, determinuje i klasyfikuje. Owoc tej długoletniej pracy nad mchami ogłasza najpierw w Pamiętniku fizyograficznym, a następnie wydaje oddzielnie p. t.: Grimiae tatrenses ex autopsia descripsit et adumbravit Dr. Chałubiński. Monografia ta, napisana w języku łacińskim, cenioną jest przez biologów zagranicznych, jako jedna z najlepszych prac w tym dziale naukowym... Poznawszy klimat Zakopanego, oceniwszy jego wartości lecznicze, Chałubiński wygotowuje ustawę Stacyi klimatycznej i wyjednywa jej zatwierdzenie... Dziwnie piękny stosunek wywiązuje się między Chałubińskim a ludem górskim, który przedtem odcięty był od świata, żył, rzec można, w stanie pierwotnej kultury, noszącej cechy niezwykłe, bardzo oryginalne, a znamionujące wielkie zdolności tych dzieci natury. Chałubiński dopomaga do zebrania legend ludu górskiego, jego pieśni, które Kleczyński z ust ludu notuje, a Paderewski w wykwintne dzieła sztuki przetwarza. Chałubiński jest inicyatorem Szkoły snycerskiej i Szkoły koronkarskiej, poparty w tem dzielną pomocą ś. p. Mi-

kołaja Zyblikiewicza. Wreszcie usiłuje on podnieść rolnictwo przy udziale swego najbliższego przyjaciela, zacnego plebana zakopiańskiego, ks. Stolarczyka, który we wszystkich tych pracach Chałubińskiego idzie z nim ręka w rękę. Pełen miłości ziemi i ludu, stworzył sobie Chałubiński świat nowy zadań społecznych cywilizacyjnych i naukowych, których spełnienie wzbogaciło wielkiemi zasługami ostatnią epokę jego żywota.

Ferdynand Hoesick.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gromada w ustroju dawnej wsi małopolskiej.

I.

Charakterystyka gromady.

Wieś polska, z warstwą włościańską w niej mieszkającą, była oddaną przez znane ogólnie konstytucye państwowe z wieku XVI. w zupełności w moc swego właściciela, który tym sposobem na podległem mu terytoryum piastował władzę niemal udzielną. On to bowiem wydaje ustawy dla poddanej mu włości, on kieruje administracyą wiejską, on w końcu dzierży najwyższą władzę sądową nad poddanymi [1]. Wola pańska jest alfą i omegą dla życia chłopów, a występowanie przeciw niej ma charakter jednego z najcięższych przestępstw, ma niemal charakter zbrodni obrażonego majestatu i jest karane z wielką surowością. Haur w swem dziele, tylokrotnie w ciągu paru wieku wydawanem, mówi: „któryby się poddany abo sługa ważył porwać na pana swego, abo y na namiestnrka, iest kryminał, takowego do sądu, abo na kilka lat oddać w niewolę, skazawszy do zamku na tatarską robotę, bo taki exces y na gardle karzą" [2]. Podobne postanowienia znajdą się

Uwaga. Praca niniejsza oparta jest na materyale z ksiąg wiejskich sądowych, obrazowo zaś uwzględnia województwo krakowskie i zachodnią część ruskiego.

[1]) Podnosił to już prof. Ulanowski w swym szkicu „Wieś polska pod względem prawnym od wieku XVI. do XVIII.", str. 12.

[2]) Haur: „Oekonomika ziemiańska generalna", r. 1693.

i w ustawach wiejskich, skoro tam już nieposłuszeństwo organom pańskim wielkiemi karami jest zagrożone. W jednej z takich ustaw czytamy: „a przytem roskazanyu, ieśli bissie kto porwał na włodarza, albo słowem nieuczciwem, albo ręką z orężem iakiemkolwiek, karanie srogie podejmie wedle zdania pana dziedzicznego na maiethnosczi szwey, albo na czyelie, albo na obudwu [1]).

Kontrola życia poddanych, dokonywana przez pana, sięgała bardzo daleko. Dość powiedzieć, że włościanin, chcąc wybudować na gruncie własnym zabudowania mieszkalne i gospodarcze, musiał niejednokrotnie postarać się o zezwolenie dworu. A i inne objawy jego życia gospodarczego znajdowały się pod ustawicznym dozorem organów pańskich. Musiał on w odpowiednim czasie uprawiać rolę, a później zbierać z niej, musiał poprawiać budynki gospodarcze, których sprzedaż dopuszczalna była nieraz tylko za zezwoleniem pańskiem, co więcej — i świętość ogniska domowego nie była wolną od kontroli. Oto gdy żona poddanego prowadziła życie niemoralne, lub była przyczyną ustawicznych kłótni domowych, to pan wglądał w te stosunki, wglądał zaś tem więcej, że na pokrzywdzonym ciężył obowiązek doniesienia o przestępnej dworowi.

W takich warunkach — jak to słusznie zaznaczył prof. Ulanowski — pojedynczy poddany niewiele znaczył, ponieważ znajdował się w ustawicznej zależności od pana wsi, który postępując według swego widzimisię, dopuszczał się nieraz samowoli [2]). Inaczej miała się rzecz, gdy wobec pana występował zorganizowany ogół poddanych, który przez usta swej reprezentacyi bronił swych interesów. Wtedy bowiem, chociaż nie prawnie, ale faktycznie wywierał on wielki wpływ na postanowienia pańskie, przez prośby, błagania, a nieraz przez bierny opór i niestosowanie w życiu przepisów, wymuszał ich usunięcie.

Zachodzi jednak pytanie, czy w ostatnich wiekach istnienia Rzptej mamy do czynienia na gruncie wiejskim z takim zorganizowanym ogółem poddanych i czy na czele jego znajduje się reprezentacya, któraby w imię jego interesów występowała? Na to pytanie dzisiejsza nauka odpowiada twierdząco. Już bowiem Lubomirski uznał istnienie gminy wiejskiej, chociaż jeszcze nie przy-

---

1) I w kasinie porwanie się na latora pańskiego uchodziło za obrazę samego pana. Ulanowski: „Wieś polska“, str. 13.

2) Z prawnego punktu widzenia nie była to samowola, lecz wykorzystanie specyalnych uprawnień, króre przysługiwały właścicielowi wsi.

dzielał jej wielkiej kompetencyi, kiedy mówił: „gmina, nie posiadając ani władzy politycznej, ani wykonawczej, ani ekonomicznej, lecz mając tylko niezawisły urząd sądowniczy, była jeszcze daleką od posiadania samodzielnego życia...“ [1]), a dr. Rutkowski wyraźnie stwierdza, że wiek XVIII. w Polsce wcale nie jest epoką upadku samorządu wiejskiego, skoro po wsiach spotykamy wójtów i przysiężnych, stojących na czele gromady [2]). Najwyraźniej jednak istnienie organizacyi wiejskiej występuje u prof. Ulanowskiego, który omawiając stosunki kasińskie, dostatecznie podkreśla wielki wpływ gromady na życie wsi [3]). Jeżeli do tego dodamy wzmianki wielu inwentarzy, a przedewszystkiem ksiąg sądowych wiejskich, mówiące o gromadzie, to dojdziemy do przekonania, iż ta organizacya stanowi regułę na terytoryum Małopolski.

Gromada, zwana również pospólstwem, była instytucyą prawną, zawdzięczała zaś swe powstanie albo dawnemu przywilejowi, nadającemu wsi prawo niemieckie, lub też została stworzoną przez właściciela tejże, gdy warunki tego wymagały [4]). Ostatecznie stosunki w wieku XVIII. ułożyły się w ten sposób, iż jedynem źródłem powstania gromady było postanowienie pańskie w odpowiedniej i wyraźnej formie wyrażone. Z faktu tego, jak również z okoliczności, iż właściciel wsi na jej terytoryum był władcą niemal udzielnym, wypływała inna konsekwencya. Oto istnienie tej instytucyi prawnej było zależne w zupełności od woli pańskiej. Właściciel wsi postanowienie swe lub swych poprzedników w sprawie gromady mógł każdej chwili cofnąć, kompetencyę jej zmniejszyć lub rozszerzyć, na miejscu jej stworzyć jakąś inną formę ustrojową. Ten to moment prekaryjnego istnienia gromady pomija się w ustawach pańskich, które dowolnie zmieniają ilość przysiężnych, zasiadających w ławie sądowej, lub przepisują czas trwania władzy wójtowskiej. Nie gdzieindziej też leży przyczyna długiego niezbierania się gromady na sądy rugowe. We wsi Łukawcu gromada

---

[1]) Lubomirski: „Ludność rolnicza w Polsce“. („Bibl. Warsz.“, 1861. III., str. 33).

[2]) Rutkowski: „Studya nad położeniem włościan“. („Ekonomista“, 1914. I., str. 112).

[3]) Ulanowski: „Wieś polska“, str. 22: „gromada, występując solidarnie, znajdowała prawie zawsze posłuch u pana“.

[4]) Nigdzie nie natrafiliśmy na wiadomość, ażeby sami poddani byli źródłem tej instytucyi, — co najwyżej można stwierdzić ich uczestnictwo w formie próśb do pana o powołanie do życia gromady.

nie zbiera się przez lat 9 [1]) i dopiero na prośby poddanych przychodzi do jej odnowienia, podobny zaś fakt zna Lubomirski. mówiąc o Mogile [2]).

Chociaż gromada istnieje tylko *precario modo,* chociaż jest ona zawisłą od woli pańskiej, to jednak faktycznie trwałość jej było można z całą pewnością w ciągu szeregu dziesiątków lat, a nawet paru wieków skonstatować. Znaczy to. iż instytucya ta była żywotną, a jeszcze w większej mierze, że była panu wiejskiemu potrzebną i użyteczną, skoro nie przychodziło mu na myśl ją usunąć, aby na jej miejscu postawić własne organa, w pełni od siebie zależne. Była zaś ona rzeczywiście użyteczną, ponieważ organa jej tanio wykonywały administracyę i sądownictwo wiejskie [3]), ponieważ wójtowie i przysiężni, stojący na czele organizacyi gromadzkiej, przynosili na swe stanowisko doskonałą znajomość stosunków wiejskich. Ponadto organizacya ta była także wygodną dla dworu pańskiego. Podkreśla to Haur. mówiąc: „aby panowie dziedziczni y arendarze mieli swoią cichą y wolną głowę, ani kłótni abo turbacyey niepotrzebney nie używali z poddanemi. także Urzędnicy z niemi w pokoiu zostawali: do tego zabiegaiąc wszytkim złościom, opacznemu udaniu. wymyślnym plotkom y ladaiakim baykom, które pochodzą z niepochamowaney zawziętości, z zemsty, y z poduszczenia między sobą y dworem, czasem z małey rzeczy, abo większey okazyey y przyczyny, zwykły brać niebezpieczną górę, które zawsze osoby mieszaią, do zwodów y różności przywodzą; a tak lepiey niech się sami między sobą kłócą y strzegą. Więc aby prawda dowodna w każdey sprawie przy swoiey znaydowała się słuszności y sprawiedliwości. przeto sama wieś między sobą sądzić się powinna...“ [4]). Wszystkie te względy sprawiły, iż gromada utrzymywała się we wsiach, spełniając zadania swe, do których powołała ją wola pańska, uwzględniając przytem w miarę możliwości obok interesów pańskich i dobro poddanych [5]).

---

[1]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 236, str. 1—3.

[2]) Lubomirski: „Ludność rolnicza w Polsce“. Ten moment prekaryjny widzimy w ustawie Anny Wielopolskiej z r. 1696: „Sąd każdy od wójta mocą panów własnych i ich namiestników. .“

[3]) Wójtowie bowiem i przysiężni nie otrzymywali ze strony dworu żadnego wynagrodzenia, co najwyżej uzyskiwali pewne zmniejszenie ciężarów z gruntów i domostw przez siebie trzymanych.

[4]) Haur: „Oekonomika ziemiańska generalna“, str. 262.

[5]) Ponadto gromada była odpowiedzialną za podatki państwowe, przez co znacznie umniejszała obowiązki i odpowiedzialność pańską,

Ponieważ gromada była wypływem woli właściciela wsi, przeto w zasadzie obejmowała ona tylko poddanych jednego pana, przyczem w razie gdy ten posiadał w zwartym kompleksie kilka wsi, to zasadniczo każda z nich stanowiła osobną jednostkę ustrojową z wójtem i przysiężnym na czele. Nie było to jednak koniecznie. We wsi Olszówce widzimy, że do gromady tej nazwy przychodzą i poddani z przysiółka Rabiańskiego, do gromady pobicińskiej chłopi z Załęża, a w ławie sądowej wsi biskupiej Świniarsku zasiadają stale dwaj przysiężni z Bielowic [1]). Prawdopodobnem jest, że naodwrót, gdy jedna wieś znajdowała się w posiadaniu kilku właścicieli, to musiała się dzielić na tyle gromad, ile osobnych cząstek wykazywała miejscowość.

Dalszą charakterystyczną cechą gromady jest to, że należy do niej cała ludność wiejska, osiedlona na jej terytoryum, o ile tylko podlega temu samemu właścicielowi. Zaliczają się więc do niej nietylko kmiecie, półrolnicy i zagrodnicy, co do których wiemy, że zawsze mieli uposażenie gruntowe, ale i chałupnicy, a co więcej i komornicy, którzy wynajmowali mieszkanie u zamożniejszych poddanych, — że w posiedzeniach gromady biorą komornicy udział, to poświadczają ten fakt wzmianki z aktów sądowych wiejskich, które nawet przynoszą nam wiadomość o piastowaniu godności wójtowskiej przez komornika [2]). Okoliczność ta nie może nas dziwić, jeżeli zwróci się uwagę, że udział w gromadzie uważany jest przez poddanych prędzej za ciężar [3]), aniżeli za zaszczyt i prawo

---

a i ciężary dworskie nie wykonywane i składane przez jednego z poddanych spadały na nią.

[1]) Mamy ślady, że do gromady zaliczano i poddanych, osadzonych na gminach plebańskich, chociaż z drugiej strony można także znaleźć wzmianki, w których zagrodnicy plebańscy traktowani są jako poddani obcy, którym nie wolno sprzedawać gruntów i którym nie wolno uczestniczyć w posiedzeniach gromady. Ten drugi stosunek ma miejsce w majętności suskiej.

[2]) Fakt taki ma miejsce we wsi Świniarsku, gdzie Bartosz Filipowicz, ustąpiwszy grunt zięciowi, przenosi się na komorę do niego, piastując nadal urząd wójta. (Arch. kraj. w Krakowie, dep. 199, str. 155—7.

[3]) Świadczy o tem obowiązek uczęszczania na zebrania, umocniony karami tak cielesnemi, jak i pieniężnemi, ponadto zaś zwyczaj niektórych wsi składania podatków podczas zebrań gromadzkich. Udział komorników w gromadzie stwierdza wyraźnie jedna z ustaw, zawierając postanowienie: „komornicy aby stawali do gromady, kiedy na nich przypadnie“.

którego się broni. jeżeli zwróci się uwagę, że komornicy ci, to przeważnie starzy, wypracowani gospodarze, którzy na ostatnie lata swego żywota, ustąpiwszy synom gospodarstwa, wymówili sobie mieszkanie i kilka zagonów na utrzymanie do śmierci. Oczywiście należą także do gromady dzieci i kobiety, obydwie jednak te grupy nie mogą korzystać ze swych praw, jedne dla swego wieku, drugie z powodu płci. Jeżeli idzie o kobietę, to prawo wiejskie ogółem niechętnie odnosi się do niej, nakazując jej stawać w sądzie przeważnie w towarzystwie męża, lub w braku tegoż w towarzystwie najbliższego krewnego, względnie wyznaczonego jej przez sąd opiekuna, nie przyjmując jej świadectwa, prócz przypadków w prawie przewidzianych, i zakazując jej pojawienia się przed urzędem w imieniu domu. Jeden z takich zakazów widzimy w ustawie dla Limanowej z r. 1683, w której powiedziano: „a któraby się miesczka ważyła do urzędu stawać, a mąż w domu był, takowy złotych dwa Pański winy, urzędowi grosy dwadzieścia pięć i selag podpada“ [1]). Niechęć ta ma swe źródło w prawie niemieckiem, stanowiącem podstawę prawną wsi polskiej, które właśnie takie przepisy, wymierzone przeciwko kobiecie, zawierało.

Do gromady muszą należeć poddani przymusowo, już na podstawie zamieszkania we wsi, o ile tylko w niej są urodzeni, względnie przebywają dłużej, niż jeden rok i 6 miesięcy. Przymus należenia do gromady widzimy najwyraźniej w obowiązku pojawiania się poddanych na jej posiedzeniach. „Do gromady kiedy wóyt kale poślę, aby pilnie przez się stawali“ — mówi jedna z ustaw wiejskich, a w innych księgach znajdziemy, jeżeli już nie odnośny nakaz, to w każdym razie kary, wymierzane na nieposłusznych poddanych, którzy mimo wezwań do gromady nie stanęli.

Gromada przedstawia się jako osoba prawna, mogąca nabywać prawa i zaciągać obowiązki. Ona to ma własny majątek, dzielący się na właściwy majątek i dobro gromadzkie. Do pierwszego zaliczano przedmioty, przeznaczone bezpośrednio na cele potrzeb poddanych jako ogółu, jak pieniądze, przechowywane w skrzynce [2]), bydło, wynajmowane za peryodycznie wypłacany czynsz [3]), niekiedy

---

[1]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 94, str. 299.

[2]) W Olszówce w r. 1697 w skrzynce gromadzkiej znajduje się 200 zł., a nieraz musiało być więcej, w chwili wpłacania podatków.

[3]) W Rajbrocie dowiadujemy się o istnieniu krowy gromadzkiej, w innej zaś stwierdzamy istnienie roli gromadzkiej, którą gromada stale wydzierżawia.

też role, znajdujące się w bezpośredniem zawiadywaniu gromady, a wydzierżawione do uprawy chłopom. Jako dobro gminne pojmowano pastwiska wspólne i lasy, jak również i pewne zabudowania, służące celom wspólnym, jak n. p. dom, w którym stale odbywały się posiedzenia gromady i sądu, spichlerz, w którym przechowywano zboże, pozostałe z danin i t. p. Gromada w imieniu poddanych wstępuje w umowę z właścicielem wsi, układając się co do ciężarów, ona to zawiera kontrakty z plebanem w sprawie dziesięcin i mesznego, ona to w końcu występuje w sądzie w imieniu interesów wspólnych, przyczem działa albo przez zwyczajnych swych pełnomocników, t. j. wójta i przysiężnych, względnie nadzwyczajnych, specyalnie w tym celu wybieranych. Ten drugi przypadek zachodzi zwyczajnie wtedy, gdy gromada prowadzi spór z własnym wójtem, zarzucając mu działanie na jej szkodę. Tak to przeciwko wójtowi krzeszowskiemu w sprawie o wybrane podatki prowadzi spór imieniem gromady jeden z obywateli wiejskich [1]).

Instytucya gromady była powołaną do spełnienia pewnych zadań w społeczeństwie wiejskiem. Zadania te w szczegółach mogły wykazywać różnicę — w przypadku porównywania poszczególnych wsi, — ogółem jednak musiały być do siebie podobne, skoro znane nam wsi w głównym swym zrębie opierały się na prawie niemieckiem, ponadto zaś i warunki ekonomiczne, sposób prowadzenia gospodarki, były niemal że te same, lub niewiele się różniły między sobą. Na upodobnienie zadań gromady musiało oddziaływać i naśladownictwo, jakie się w całym szeregu da wykazać, jak również okoliczność, że ława sądowa jednej wsi rozstrzyga sprawy w innej, co musiało sprowadzać ujednostajnienie stosunków w obu wsiach, o ile oczywiście ta jednostajność już przedtem nie miała miejsca. Biorąc też pod uwagę ogół wsi, kompetencya gromady obejmowała:

a) udział w prawodawstwie wiejskiem i sądach rugowych;

b) udział w wyborze urzędników gromadzkich;

c) prawo uchwalania składek na cele gromady;

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Branickich, 18, str. 279. Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że gromada jako taka wchodzi w stosunek dłużnika do poszczególnych poddanych. Dowiadujemy się o tem z testamentu Franciszka Mierniczaka, który stwierdza, że gromada mu winna zł. 20, nie był to zaś jedyny dług, skoro zaznaczono dalej: „ostatkiem gromadę daruię, co mi od executiey po przeszłe lata pozostali winni". (Rkp. Bibl. Jagiell., 909, karta 21—2.

d) kontrolę organów gromadzkich;

e) ogólny nadzór wsi.

Takie byłyby w ogólnych zarysach zadania gromady, które — jak się przekonamy — przedstawiają się przeważnie jako szereg obowiązków, czasami zbyt silnie odczuwanych przez poddanych, od których też oni starają się uwolnić. Starania te nie odnoszą skutku, bo pan wsi karami, obficie nakładanemi, umie wymusić wypełnienie tych zadań, umie zaś wymusić tem więcej, że i same zebrania gromady — prawdopodobnie pod wpływem pańskim — dzielnie mu w karaniu własnych obywateli sekundują [1]).

Przedstawione punkta, określające kompetencyę gromady, nie wyczerpują jeszcze wszystkich jej zadań, nie wyczerpują zaś tem więcej, że — jak uprzednio zauważyliśmy — zadania te nieraz skutkiem wszechwładzy pańskiej mogły być powiększone, ponadto zaś we wsiach utrzymywały się gdzieniegdzie stare zwyczaje, których uparcie się trzymano. I tak, mamy ślad, że w niektórych wsiach podgórskich poddani jeszcze w wieku XVII. i XVIII. spieszyli na okrzyk gwałtu za uciekającym przestępcą, ażeby go ująć. O tem wspomina także Groicki, mówiąc: „ku gwalthowi, gdy ii obwołaią, kożdy powinien bieżeć... ktoby nie bieżał, w karanie wpada“ [2]), przyczem w pewnych miejscowościach nie wystarczało już wołanie samo, ponieważ łatwo jakiś pijany mógł w przystępie zamroczenia umysłu krzykiem swym ludzi wywołać z domostw, lecz konieczne było dzwonienie w dzwonek, znajdujący się w miejscu odpowiedniem. Zwyczaj ten znalazł swój wyraz w ustawie Anny Wielopolskiej dla klucza suskiego. Ta to bowiem w r. 1696 postanowiła: „Jeśliby takowy był w sąsiedztwie, któryby nie szedł na gwałt tak pański, jako i sąsiedzki, gdyby dano znać ze dworu albo od wszelakiej zwierzchności, toż się ma rozumieć, jeśliby blisko dworu nie było, albo choćby nie dano znać od żadnej zwierzchności, tylko sąsiad wołałby gwałtu, a w tym żeby nikt nie poszedł na słuszny gwałt, gardłem ma być karan“. [3])

I w innym przypadku musiała gromada biedz z pomocą. Miało to miejsce w przypadku wybuchu pożaru u jednego z obywateli

---

[1]) Spotykamy tutaj tak kary pieniężne, jak i cielesne, wcale dotkliwe. Ponadto stosowano nierzadko i karę kuny lub gęsiora, lub też kilka tych kar kumulowano.

[2]) Groicki: „Artykuły prawa Magdeb.“, karta 27.

[3]) Chomentowski: „Materyały do dziejów roln.“, str. 413.

wiejskich. Wtedy to bowiem wszystko, co znajdowało się we wsi. a zkądinąd nie mogło się usprawiedliwić chorobą albo ważnym interesem, musiało spieszyć na miejsce wypadku, aby ratować sąsiada i niedopuścić do dalszego rozwielmożniania się pożaru[1]). Niespełniający tego obowiązku mieli być surowo karani, przyczem Groicki w takich wypadkach nawet karę śmierci proponował: „a ieśli syc słusznym świadectwem taki nie wywiedzie, iż był u ognia. gasił tak, iako należało, gardło iego na łasce być ma“ [2]).

Zbierając nasze wywody, gromadę scharakteryzujemy, jako przymusowy związek ludzi, mieszkających na określonem terytoryum pod władzą pańską, związek, powołany przez też władzę do spełnienia pewnych zadań [3]).

II.

Zwołanie gromady i udział tejże we władzy ustawodawczej.

Prawo zwołania gromady przysługiwało samemu właścicielowi wsi, który polecał tę czynność wójtowi, mając na uwadze stary zwyczaj. Wójt sam, bez wiadomości pańskiej, do zwołania gromady nie był uprawniony, a dla większego bezpieczeństwa nieraz musiał się zobowiązać, iż nie przedsięweźmie żadnych w tym względzie usiłowań. Tak to w Olszówce w przysiędze wójtowskiej zamieszczono punkt: „składek i schadzek żadnych bez wiadomości naszej czynić nie będziemy“ [4]), a i gdzieindziej mamy wzmianki. nadmieniające o ukaraniu wójta za nieprawidłowe zwołanie gromady. Ograniczenie to podyktowane było względami na interes

---

[1]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 94, str. 301. W Limanowej celem uniknięcia pożaru były z jednej strony nałożone kary na tych, u których wybuchł pożar, ponadto zaś każdy z mieszczan był obowiązany posiadać pewne przyrządy, przydatne do gaszenia, jak również wodę w beczce lub w dole obok mieszkania.

[2]) Groicki: „Artykuły prawa Magdeb.“, karta 61.

[3]) Nawiasem wypadnie wyrazić życzenie, czyby nie było możliwe przy zmianie stosunków, na oznaczenie najniższej jednostki samorządnej, zamiast używać wyrazu „gmina“, powrócić do dawnego wyrażenia „gromada“, ugruntowanego kilkuwiekową tradycyą.

[4]) Rkp. Bibl. Jagiell., 909, karta 40.

pański, ponieważ właściciel wsi obawiał się tajemnych zmów swych poddanych przeciwko sobie i dlatego to starał się albo sam pojawić się na zebraniu gromady, względnie posłać swego zastępcę[1]). Właściwie jednak to skrępowanie wójta odnosi się tylko do zebrań gromady nadzwyczajnych, nie odnosi się zaś do zwyczajnych, ponieważ te miały się odbywać w terminie raz na zawsze oznaczonym.

Posiedzenia gromady musiały być na dłuższy czas przed zebraniem się zapowiedziane, aby dać możność uczestnikom przygotowania swoich spraw celem osobistego pojawienia się, aby umożliwić obywatelom wiejskim przygotowanie materyału, jaki na posiedzeniu mieli przedstawić. Zapowiadano gromadę rozmaicie. Raz bowiem uprzedzano gromadę na dwa tygodnie przed jej zebraniem[2]), to znowu na tydzień, a gdzieindziej na trzy dni. Zapowiadanie to odbywało się z pewnemi formami, wykształconemi już dawno, a które utrzymywały się w niezmienionej postaci. Popularne zwłaszcza było wysyłanie po wsi kuli[3]), która wyszedłszy z domu wójta, przechodzi z rąk do rąk, przyczem na każdej osobie, która ją otrzyma, cięży obowiązek podania jej dalej sąsiadowi. Obowiązku tego dopełniano ściśle, dopełniano zaś tem więcej, że przesłać kulę można było nietylko dorosłym parobczakiem, ale także kobietą, a nawet i dzieckiem, byleby tylko znak ten doszedł miejsca przeznaczenia. Najważniejsza praca musiała ustąpić przed tym obowiązkiem[4]), musiała zaś ustąpić tem więcej, że za zatrzymanie kuli groziły występnemu zwyczajowe kary. Jedna z ustaw tak mówi w tym względzie: „ktokolwiekby kulę wóytowską zatrzymał u siebie, a nie odniósł iey do drugiego sąsiada, taki popada dekret: funt wosku“, zapewne zaś i w innych musiały się podobne postanowienia znajdować. Obok kuli, jako znaku, zwołującego gromadę, używano buławy, gdzieniegdzie zaś posługiwano się w tym względzie przysiężnymi lub dziesiętnikami, chodzącymi

---

[1]) Można też uważać za regułę obecność na posiedzeniu gromady pana lub jego zastępcy, co zawsze akta w nagłówku nadmieniają.

[2]) Taki termin podaje Groicki: „Porządek sądów y prawa Magdeb.“, karta 33: „ten sąd przedtym niźli bywa, dwie niedzieli przez Podwoyskiego iawnie ma bydź wywołan“.

[3]) Znaku tego używano między innemi i w Lmianowej.

[4]) Ciekawe fakta w tym względzie podaje W. Pol: „Obrazy z życia i natury“, t. I., str. 181—5, a za nim Krzywicki: „Ustroje społeczno-gospodarcze“, str. 503—4.

od chaty do chaty z zawiadomieniem o zebraniu[1]). W Limanowej do tego samego celu używano dzwonka, dając nim znać o zbieraniu się pospólstwa[2]).

Powiadomieni poddani mieli obowiązek przybycia do gromady, od czego jedynie ważna i słuszna przyczyna uwalniała. Za słuszną przyczynę uważano:

a) chorobę;

b) podróż w interesie pańskim;

c) przebywanie chwilowe za granicą państwa:

d) przeszkody elementarne, jak n. p. wielką powódź.

Istnienie tych przeszkód nie uwalniało jeszcze samo przez się poddanego od odpowiedzialności. Obowiązany był on bowiem donieść o nich wójtowi i przysiężnym, i to albo przez sąsiada, lub też przez żonę. Uwiadomiony o przyczynie wójt naradzał się z przysiężnymi nad jej słusznością i w razie, gdy ocena wypadła na niekorzyść poddanego, musiał on zapłacić oznaczoną karę, w różnych wsiach rozmaicie oznaczaną. W Limanowej wynosiła ona 1 grzywnę na rzecz dworu, a 12 groszy dla urzędu wójtowskiego[3]). Nawiasowo wypada zaznaczyć, że większa odpowiedzialność spotykała ławnika niż zwykłego poddanego, o ile ten nie pojawił się na posiedzenie gromady, co oczywiście ma swoje uzasadnienie w urzędowym charakterze tegoż.

Odnośnie do zebrań gromady można stwierdzić, że dzielą się one na zwyczajne i nadzwyczajne. Pierwsze były połączone z tak zwanymi wielkimi sądami, czyli rugami, i miały terminy przeważnie stale oznaczone. Groicki stwierdza, że pierwszy rug ma miejsce w dzień św. Agaty, drugi na trzeci dzień po św. Janie Chrzcicielu, a trzeci w oktawę św. Marcina[4]), zapewnie jednak nie wszędzie tak było i prawdopodobnie rozmaite terminy w tym względzie zwyczajowo obowiązywały. Jedno tylko zdaje się być pewne, że przeważnie odbywają się one w miesiącach, w których mniej jest pracy na roli, co podkreśla Groicki, stwierdzając, że te sądy nie mają miejsca podczas żniw, „aby każdy przez żadnego przeszkodzenia, urodzay

---

[1]) Rkp. Bibl. hr. Bran., 1, str. 46.

[2]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 94, str. 178.

[3]) Tamże, str. 177—183: „do którey schadzki któryby miesczanin nie stanął, tedy pańskiey winy grzywnę iednę a Urzędowi grosy dwanaście przepadać będzie".

[4]) Groicki: „Porządek...", karta 33.

który mu Pan Bóg dał, z pola sprawił, aby sobie z lata gotował, czegoby zimie pożywał[1]). Idąc za dawnym zwyczajem, który nakazywał trzykrotnie w roku wielkie sądy odbywać, urządzano je również w takiej ilości[2]).

Nadzwyczajne zebrania gromady miały miejsce w przypadkach konieczności, gdy wyłoniła się jakaś ważna sprawa, wymagająca ogólnej uchwały. Wtedy to wójt, po uprzedniem zasięgnięciu zezwolenia pana, zwoływał gromadę, powiadamiając poddanych o czasie i miejscu, o ile to ostatnie raz na zawsze nie było oznaczone. Jako takie stałe miejsce zebrań służył albo dom wójtowski, względnie któregoś z przysiężnych, lub też karczma, nierzadko zaś gromada obradowała we dworze, przez co pan miał bardzo ułatwioną kontrolę[3]).

Zbieranie się do gromady było często uważane przez poddanych za ciężar. — było zaś uważane dlatego, ponieważ przymusowo musieli się pojawiać, opuściwszy nieraz ważną dla siebie pracę, ponadto zaś posiedzenia gromady odbywały się niejednokrotnie w dniach, przeznaczonych na spoczynek. Do takich to dni należała niedziela i wszelkie dni świąteczne. We wsiach, co do których materyałem rozporządzaliśmy, posiedzenia gromady niedzielne były stosunkowo rzadkie, że jednak nieraz musiały mieć miejsce i były uważane za ciężar, to świadczą o tem skargi ze wsi królewskich, które w sądzie referendarskim doczekały się uwzględnienia. W wyroku przeciw staroście Celowskiemu z r. 1595 zastrzeżono: „gromady nie w niedzielne dni, ani w ten czas, kiedy nabożeństwa swego pilnują, mają im czynić“[4]), podobnie zaś postanowiono i we wsi Kleszczowej: „gromady nie w niedzielne dni, ani w święta, ale w robotne dni, aby im składane były, na które powinni będą poddani stawać, kiedy im obwieszczą“[5]). Że właściciele wsi dążyli do wykorzystania niedzieli i dni świątecznych, celem załatwienia spraw gromadzkich, to z ich stanowiska jest

[1]) Groicki: „Porządek...“, karta 55—6.

[2]) W jednej z ustaw wiejskich wyraźnie zaznaczono: „stanowię według prawa, aby w rok po trzy razy się toż rugowe odprawowało“.

[3]) W Świniarsku miejscem obrad gromady był raz dom wójtowski, to znowu któregoś z ławników, a mamy i wzmianki, że posiedzenie gromady odbywało się u któregoś z poddanych, albo we dworze. W kluczu łąckim, a więc we wsiach Palikówce, Łące, Łukawcu i Terliczce, miejscem zebrania była karczma.

[4]) Baranowski. „Księgi referendarskie“, str. 48.

[5]) Tamże, str. 52.

zupełnie naturalne, skoro musiało im zależeć na jak największem wykorzystaniu roboczej siły poddanego. W tym względzie znajdowali oni poparcie u Haura, który mówił; „gromady także w święta, w niedziele, gdy dla samego ma bydź porządku gospodarstwa y potrzeby słuszney, przytym y sądy dla sprawiedliwości S. (okrom kryminałów y przysiąg) maią bydź po nabożeństwie, po południu, a nie z rana przed nabożeństwem traktowane“ [1]).

Czasami dwór, mając na uwadze poddanych, uznawał ich życzenia, wyznaczając raz na zawsze jeden z dni powszednich na zebranie gromady. Tak to w kluczu suskim dniem sądowym był dzień piątkowy [2]), a podobnie w piątek odbywać się miały schadzki pospólstwa w Limanowej [3]). Przy bliższem jednak zbadaniu ksiąg sądowych odnosi się wrażenie, że tego przepisu niezbyt ściśle się trzymano, postępując całkiem dowolnie.

Na wezwanie wójtowskie zbierała się gromada w miejscu naznaczonem, i to albo wieczorem, obradując potem całą noc, lub też rano, jeszcze przed wschodem słońca. Przy tej sposobności zachowywano pewne zwyczajowe formy, które tak bardzo przypominają zebrania plemion germańskich. W dalekiem bowiem oddaleniu od miejsca obrad gromady zataczano wielkie koło, na którego obwodzie w poszczególnych punktach umieszczano strażników, mających za zadanie nie dopuszczać do wnętrza niepowołanych [4]).

Ściśle formalne było również zagajenie gromady, którego dokonywał wójt, jako zwołujący. Jeżeli wójta nie było, otwarcie posiedzenia gromady było niemożliwe [5]) i dlatego zebrani przed zagajeniem musieli przystąpić do obioru — względnie nominacyi — tego najwyższego urzędnika gromadzkiego, poczem dopiero nowoobrany albo jeszcze tego samego dnia zagajał gromadę, lub też

---

[1]) Haur: „Oekonomika ziemiańska“, str. 247.

[2]) Chomentowski: „Materyały do dziejów rolnictwa“, str. 41 1—6.

[3]) Arch. kraj. w Krakowie, dep. 94, str. 177—183: „Schadzki w każdych dwóch niedzielach w piątków dzień w domu wóytowskim żeby bywały roskazuię“.

[4]) W. Pol: „Obrazy z życia i natury“, t. I., str. 182—5. Przedstawia on w ten sposób się odbywające posiedzenia gromady w jednej z gmin Podhala. Forma ta zaś niemal dokładnie przypomina ceremoniał, zachowywany u Germanów, którzy również zataczali koło w miejscu swych zebrań, wbijając w poszczególnych punktach obwodu koła pale, które łączono sznurem. (Schröder: „Lehrbuch der deutschen Rechtsgeschichte“, str. 24 i 43.

[5]) Ulanowski: „Wieś polska“, str. 23.

odkładał tę czynność na dzień następny. Zagajenie to we wsiach założonych, lub rządzących się prawem magdeburskiem, było oparte w swym formalizmie i ceremoniach na wzorach niemieckich. Szło w niem głównie o zaznaczenie, iż z chwilą otwarcia gromady ma panować na niej i w jej pobliżu bezwzględny spokój i bezpieczeństwo, że w razie popełnienia jakiegoś przestępnego czynu w obliczu gromady, czeka winowajcę surowsza niż zwyczajnie kara. Zagajający bowiem wójt, po szeregu pytań, zwróconych do podwójciego lub starszego przysiężnika, a tyczących się zwołania rugu i naznaczenia pokoju, utwierdza pokój na czas odbywania gromady, grożąc: „ten pokói ieśliby kto nieuczciwym slowem albo którą inną krzywdą naruszeł przeciw drugiemu w sprawie iego, albo ieśliby popędliwemi słowy przeciw uczciwosczi sądu czo rzekł, takowy pienieżną winą ma bydź karan. A ieśliby groźną albo zbrojną ręką wystąpił, tedy iako P. Bóg i prawo uczy y nakazuie z odpusczeniem przystąpicz, z odpusczeniem odstąpicz [1]).

Po zagajeniu wójt zwracał się do młodszego przysieżnika z zapytaniem, czy dobrze zagaił prawo, a po twierdzącej tegoż odpowiedzi przystępowała gromada do dalszych obrad [2]). W niektórych wsiach nie trzymano się już tak ściśle tej formy, ponieważ wójt zamiast zwrócić się do najmłodszego z przysiężnych, pytanie swe co do zagajenia wystosowywał do całej ławy, która mu też odpowiednią odpowiedź po naradzie podawała. Zresztą nietylko w tej mierze zakradły się do prawa wiejskiego nieścisłości. Oto Groicki skarży się: „nie wiem, zkąd weszło w obyczay w wielu miasteczkach, iże Przysieżnicy tak ten sąd wielki, iako y inne sądy, schyliwszy się wszyscy za stołem, poszeptem gaią, iż żaden tego nie słyszy. A na niektórych też mieyscach acz głosem, ale niewyrozumnym językiem: co zaprawdę rzecz iest nie barzo przystoyna. Albowiem nierozumnym iezykiem do ludu mówić, nic innego nie iest, iedno próżno słowa na wiatr pusczać, a prawie się błaznem ukazować... Przez to też wiele kroć sądowi na powinowatey uczciwości schodzi, gdy drugi nie słysząc albo nie rozumieiąc tego gaienia, łatwie wystąpi słowem y uczynkiem. Acz każdemu sądowi y każdey Zwierzchności, krom gaienia, uczciwość przystoi czynić: wszakże te środki ku poważności y uczciwości sądowey

---

[1]) Groicki: „Porządek...“, karta 34.

[2]) Tamże.

dziwnie każdego pobudzaią. Przetoby przystało nie poszeptem, ale głosem i wyrozumnym wszem ięzykiem to sprawować, iako u Niemców po niemiecku, tak u Polaków po polsku, dla pospolitego człowieka, a nie wstydzić się swego ięzyka, y owszem ii ozdabiać im nawięcey bydź może“ [1]).

Przedstawiony sposób gaienia gromady i sądu był normalny. Mamy jednak obok tego ślady, wskazujące na to, iż nie wszędzie się tych norm trzymano, że owszem niektóre wsi obywały się bez tego formalizmu, mając na uwadze względy praktyczne. W tych to wsiach posiedzenie gromady otwierała krótka przemowa wójta, wskazująca na przyczyny zwoływania rugów. W przemowie tej zaznaczał wójt, że zadaniem rugu jest obieranie urzędników gromadzkich, tępienie tajemnych przestępstw na gruncie wiejskim, ukaranie winowajców w obliczu gromady dla przykładu, uchwalenie postanowień, mających dobro gromady na celu, odczytywanie publiczne dawnych ustaw i t. p.[2]). Drugi ten sposób otwierania rugu miał większe uzasadnienie praktyczne, ponieważ z jednej strony przedstawiał zebranym porządek obrad, ponadto zaś więcej uwzględniał rozwój stosunków, niż ceremoniał formalistyczny, wzorowany na przykładzie niemieckim.

Trudnoby się kusić o przedstawienie dokładnego przebiegu obrad gromadzkich, głównie dla urywkowego materyału [3]), ponadto zaś dla różnic w systemie obrad, jakie poszczególne wsi wykazują. Zresztą dla badań sprawa ta nie ma wielkiego znaczenia, dla badań bowiem może wystarczyć stwierdzenie przedmiotu obrad. Wychodząc też z tego założenia, zajmiemy się jednym z pierwszych zadań gromady, to jest jej udziałem w ustawodawstwie.

Już na wstępie zaznaczyliśmy, że pełnię władzy ustawodawczej ma właściciel wsi, wykonując ją albo sam, lub też powierzając wydanie obowiązujących postanowień swoim zastępcom. Przepisy te jednak — rzecz znamienna — obowiązują na terytoryum

---

[1]) Groicki: „Porządek...“, karta 34—5.

[2]) Arch. kraj. w Krak., dep. 199, str. 229.

[3]) Jedynie w Świniarsku na zebraniu w r. 1634 mamy w ogólnych zarysach zaznaczony ten porządek obrad. Tam to bowiem po potwierdzeniu wójta i przysiężnych na urzędzie, nastąpiła przysięga tychże, poczem „przyczyny, dla czego Prawo Rugowe bywa, sąm wszytkiey Gromadzie przepowiedziane, które osobno sam opisane“. (Arch. kraj w Krakowie, dep. 199, str. 221).

wiejskiem tylko o tyle, o ile znajdują podatny grunt u poddanych, o ile zgadzają się z istniejącymi zwyczajami prawnymi, o ile nie stoją w sprzeczności z poczuciem prawnem chłopów. Że tak rzeczywiście było, to wskazują na to stosunki, jakie mają miejsce w kluczu łąckim w pierwszej połowie XVIII. wieku. W tej to włości dwór zmierza do utrzymania niepodzielności gospodarstw włościańskich, mając na uwadze niszczenie swych lasów przez poddanych, wywożących z nich drzewo dla wybudowania domostw i zabudowań gospodarczych. Dlatego też przed rokiem 1710 właściciel klucza wydał postanowienie, obowiązujące wszystkich poddanych, „żeby kmiecych ról i zagród w żadnych dobrach nie dzielono, ale żeby całą rolę lub zagrodę jeden gospodarz trzymał“ [1]). Jak jednak stwierdzają zapisy w księgach gruntowych, postanowienia tego w wielu przypadkach się nie trzymano i ma się wrażenie, jakoby ważność jego w zupełności zależała od poddanych. Ostatecznie rozwój stosunków zmierzał do wprowadzenia podzielności, tak, że sam dwór musiał uledz temu prądowi, wydając w r. 1759 ustawę, wprowadzającą najniższą granicę podzielności gruntów [2]).

Z przykładu tego widzimy, że postanowienie pańskie, nie znajdujące pochwały i zgody poddanych, praktycznie nie jest wykonywane i że dbający o swą powagę dwór w swych ustawach zastosowywał już ugruntowane pojęcia prawne poddanych. Przykład to zaś nie jedyny. W kluczu suskim było surowo nakazane wpisywać wszelkie kontrakty alienacyjne do ksiąg [3]), a przecież w ilużto wypadkach dwór nie dowiadywał się zupełnie o umowie, zawartej między chłopami tuż pod bokiem dziedzica.

W tych warunkach nic dziwnego, że gromada wywiera wielki wpływ na ustawodawstwo pańskie, i to nietylko biernym oporem i niestosowaniem przepisów, ale i prośbami, zanoszonemi do stóp dziedzica przez usta swej reprezentacyi. Ztąd zaś niedaleką już była droga do uwzględnienia udziału gromady w akcyi ustawodawczej, skoro pan nieraz uległ wnioskowi ogółu poddanych, wyrażo-

---

[1]) Arch. kraj. w Krak., dep. 237, str. 30—32.

[2]) Tamże, dep. 239, str. 30—31.

[3]) Chomentowski: „Materyały do dziejów roln.“, str. 411—416: „zaczym daię tę dyspozycyę IM. P. Administratorowi klucza tegoż Łąckiego, ażeby tych podziałów grontów na drobne części nie pozwalał, ani kłucącym się o dziedzictwo i bliskość na dzień ieden nie przysądzał, pod nieważnością Dekretu, ale tylko naimniei na dni dwa“.

nemu w prośbie. Oczywiście, jeżeli mówimy o udziale gromady w ustawodawstwie wiejskiem, to nie mamy na myśli jakiejś specyalnej kompetencyi, która jedynie tej organizacyi prawnej przysługiwała, lecz poprostu będzie nam chodzić o stwierdzenie faktu, iż w tej lub owej sprawie gromady uchwała zaznaczyła swoją działalność legislacyjną. Wypada przytem zaznaczyć, iż uchwały ogółu chłopów przychodzą do skutku — podobnie jak i postanowienia pańskie — od wypadku do wypadku, to jest w razie koniecznej potrzeby i ztąd będą one obejmować najrozmaitsze zakresy życia wiejskiego.

W królewskiej wsi Olszówce rozpatruje gromada na posiedzeniu z d. 14 listopada 1697 r. sprawę wójta tamtejszego, Szymona Piekarczyka, który przy szkontrum skrzynki gromadzkiej i rachunków. przez niego prowadzonych, nie umiał się wyliczyć z 200 złp. Wtedy to gromada powzięła następującą uchwałę: „maiąc respekt na iego różne prace, ustąpiła dnia dzisiejszego (gromada), tą iednak kondicią, aby na potym każdego roku całey gromadzie rachunki czynił i z tego się nie chlubił, że mu to Gromada ustąpieła“ [1]. Ponadto na temże zebraniu gromada powzięła jeszcze dwa inne postanowienia, dotyczące funkcyi wspomnianego wójta. nakazano mu bowiem, „aby wszytkie podatki on sam wybierał“, i „aby cokolwiek wyda słusnie na expensa przyięła Gromada, za co teyże Gromadzie piwa achteli dwa y gorzałki cztery“ [2].

Są ślady dowodne, że i wsi należące do klucza suskiego, wydawały postanowienia, obowiązujące wszystkich. Wprawdzie uchwał tego rodzaju nie umiemy podać, można jednak napewno twierdzić, iż miały miejsce, ponieważ sąd wójtowski państwa suskiego kilka ich wydaje. Jeżeli więc wójt z przysiężnymi ma to uprawnienie, to tem więcej możemy przypuszczać, że i gromada niem się cieszy.

Największą stosunkowo ilość uchwał gromadzkich wykazuje Limanowa [3]. W niej to pospólstwo — zwłaszcza w epoce Jorda-

---

[1]) Rkp. Bibl. Jag., 909, karta 24.

[2]) Rkp. Bibl. Jagiell., 909, karta 24. W księdze sądowej tej wsi nie zauważamy więcej żadnych postanowień gromadzkich, prawdopodobnie jednak musiało ich być więcej, stwierdzić tego dowodnie nie można. ponieważ szereg kart w nowszych czasach wyrwano.

[3]) Miasteczko to wciągnęliśmy w zakres naszej pracy. ponieważ naprawdę tylko samą nazwą miasteczka różni się od wsi, gospodarczo zaś, a w przeważnej mierze i ustrojowo, nie wykazuje prawie różnic.

nów — postanawia szereg przepisów, które po zatwierdzeniu ich przez właściciela miasteczka uzyskały moc obowiązującą. Tak to na zebraniu w r. 1598 stanęła uchwała, dotycząca ogradzania ogrodów i wypasania niw [1]), zaś w r. 1601 uchwalono szereg przepisów karnej natury, mających na celu zapewnić spokój w miejscowości i uprościć postępowanie prawne. Postanowiono bowiem między innemi „a ktoby też śmiał z orężem albo iakąkolwiek bronią iscz na gromadę, albo nachodzycz na dom, takowy ma bycz karany winą dwoiaką... gdzie też sząsiad na sząsiada w drodze albo w potkaniu porwał się nań bącz do oręża, bącz też słowem nieuczywem, tedy ten ukrzywdzony ma świaczyć dwiema we wszy, iednym w drodze, a ieśli nie było nikogo, tedy samem światczycz" [2]).

Gromada limanowska nie skończyła swej działalności ustawodawczej na tych przepisach. Za nimi bowiem przyszła do skutku w r. 1616 ustawa, w której pomieszczono tak dawniejsze postanowienia, jak i dodano nowe, dotyczące naprawy dróg, wnoszenia niepotrzebnych apelacyj, spotwarzania czci sąsiadów i obowiązku przestrzegania wybuchu pożaru [3]). Ponadto księga limanowska dochowała nam jeszcze jedną uchwałę mieszczańską. Jest nią rozporządzenie z r. 1639 w sprawie szynkarzy miejskich [4]). Odtąd nie słyszymy o działalności ustawodawczej pospólstwa, odtąd na pierwszy plan występuje działalność prawodawcza panów limanowskich, z których dwaj najwybitniej na tem polu się odznaczają: Achacy Przyłęcki i Hieronim Lipski. Chociaż jednak działalność pospólstwa na tem polu zamiera, to jednak w nowych ustawach pańskich zawsze jeszcze natrafimy na dawne przepisy, które przed laty mieszczanie limanowscy powzięli.

Władza ustawodawcza przysługuje i gromadzie kasińskiej, władza zaś w tym kierunku jest tem znamienniejsza, iż obejmuje nawet sprawę robocizny, która to sprawa, zdawałoby się, będzie podpadać bezwzględnie pod kompetencyę pańską. A przecież to w roku 1623 wydaje gromada dekrety w sprawie spaźniania się

---

[1]) Arch. kraj. w Krak., dep. 94, str. 89. Zagrożono, że gdyby kto sąiadowi wyrządził szkodę na gruntach, to zapłaci kopę winy pańskiej, a urzędowi 10 groszy.

[2]) Arch. kraj. w Krak., dep. 94, str. 92.

[3]) Tamże, str. 123.

[4]) Tamże, str. 92—93.

na robotę pańską, przyczem występującym przeciw tym postanowieniom poddanym zagrożono karą 30—90 plag [1]). I inne kierunki życia wiejskiego uwzględniło prawodawstwo gromady. Oto w roku 1605 uchwala ona przepis, zakazujący sprzedawać zboże inną miarą, aniżeli wielicką, grożąc przestępnym kopą winy pańskiej i 20 plagami i kłodą [2]). Ponadto mając na uwadze moralność wiejską. postanawia gromada w r. 1670, iż w razie gdyby niemoralnie prowadzące się niewiasty nie chciały iść za mąż lub do służby, za pierwszem przekroczeniem mają uprząść 6 łokci dla dworu i odebrać 10 plag, za dalszem zaś ma spotkać je wyświecenie ze wsi [3]).

Nie byliśmy w stanie więcej uchwał gromadzkich przedstawić, stał nam bowiem na przeszkodzie brak materyału w tym względzie. Już jednak i te przykłady wystarczą do stwierdzenia faktu, iż gromada rzeczywiście miała pewien udział we władzy ustawodawczej i że rzeczywiście z tego udziału korzystała. Ponadto zakres znanych nam ustaw, zakres, obejmujący wszelkie struny życia wiejskiego, uzasadnia przypuszczenie, że gromada mogła zabierać głos we wszystkich sprawach ją interesujących, i że o nich mogła powziąć ogólnie obowiązujące uchwały. Wypada jednak dodać, że postanowienia jej, zanim mogły obowiązywać, musiały przedtem uzyskać zatwierdzenie dworu, chociaż, naszem zdaniem, nie zawsze na to dokładnie zważano. Ponadto nieodzownem było ogłoszenie w gromadzie przepisu, w przeciwnym bowiem razie występujący przeciw niemu poddany mógł się uwolnić od odpowiedzialności, udowadniając, iż nie był ogłoszony.

W końcu wypadałoby rozstrzygnąć pytanie, w jaki sposób uchwały gromady przychodziły do skutku. W tym względzie mamy wrażenie, iż każdy z uczestników zebrania mógł uczynić wniosek odpowiednio umotywowany, który następnie przychodził pod obrady, przyczem każdy oświadczył swe mniemanie, zaczynali zaś objawiać zdanie najmłodsi [4]). Wójt obliczał następnie po ukończeniu dyskusyi głosy zebranych i o ile okazała się większość za wnioskiem, to ten stawał się uchwałą, ogólnie obowiązącą po ogłoszeniu jej i zatwierdzeniu. Że w gromadzie obowiązywała większość głosów.

---

[1]) Ulanowski: „Wieś polska“, str. 17.

[2]) Tamże.

[3]) Ulanowski: „Wieś polska“, str. 18. Ustawy te podajemy za prof. Ulanowskim, ponieważ nie mogliśmy w oryginale ich oglądać.

[4]) W. Pol: „Obrazy z życia i natury“, t. I., str. 182—5.

to potwierdza ten fakt Groicki, mówiąc: „we wsi, albo w mieście, cokolwiek sye sstanie ku pożytku ich, aczby sye na to wszytcy nie zwolili: tedy na co więtsza część przyzwoli, na to też ma przyzwolić mnieysza część ludzi“ [3]).

---

[3]) Groicki: „Artykuły prawa Magdeb.“, karta 42.

Uwaga. Udziału gromady we władzy sądowej na tem miejscu nie przedstawiamy, ponieważ zamierzamy sądownictwo wiejskie skreślić w osobnej pracy, ponadto pewne strony udziału gromady w sprawach sądowych znajdą uwzględnienie, gdy będziemy omawiać ogólny nadzór gromady nad stosunkami wiejskimi.

Dr. Józef Rafacz.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dramat w polskiej twórczości ludowej.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Struktura genetyczna dramatu ludowego.

ROZDZIAŁ I.

Dramat pierwotny.

§ 1. Jeśli wedle pojęcia indyjskich uczonych bóg Brahma z świętych ksiąg Wedy wyjął sztukę dramatyczną i tajemnicę jej udzielił mędrcowi Bharata, to zaiste na wielkiej wyżynie stawiano niegdyś dramat, skoro aż darem boskim zwał go ród człowieczy.

Gdy odrzucimy ów wybujały idealizm, cechujący tę nadto teozoficznie traktowaną genezę dramatu, jednak zastanowić nas musi to podniosłe mniemanie o sztuce, której powstanie nie rozum ludzki, lecz wyższy duch spowodował, a misyę jej krzewienia oddał nie całemu ludowi, lecz mędrcowi jedynie.

Wnioskowaćby zatem można, iż w określeniu indyjskiem ta głównie myśl się kryje, że dramat indyjski nie miał w swej genezie linii rozwojowej, że dzieła dramatyczne i sztuka ich wiązania w tę, a nie inną formę była tajemnicą owego mędrca Bharata, co własnem tchnieniem wysnuł z głębi ducha skończone dzieło, o którem potomni nie śmieli rzec inaczej, jak tylko, iż sam bóg uczestniczył w narodzinach owej tragedyi czy dramatu.

Rzecz inna, iż kwestya genezy tego lub owego dramatu nie może być roztrząsana pod kątem takiej naiwnej wiary, jaką wyra-

żają choćby nawet krytycy hinduscy, bo jestto niejako pięta Achillesowa ich narodowej ambicyi, iż podobnie dumni synowie państwa Niebieskiego wywodzą początki swego teatru od cesarza Rioun-tsong. z dynastyi Tang, a tem samem wedle swych pojęć powstanie dramatu czynią zawisłem od potęg najwyższych, niemal boskich.

Zatem w sądach tych widzimy tylko wysokie wyobrażenie o sztuce dramatycznej, której istnienie musiało być związane niechybnie z obrzędami pewnych kultów religijnych, skoro bogom i cesarzom przypisywano ich genezę.

Stwierdza to już H. Wilson w swem dziele „Theatre of the Hindus“, gdy powiada, że „jak twierdzą autorytety hinduskie, sposobność do widowisk dramatycznych dawały święta księżycowe, koronacye królów, zgromadzenie ludu na jarmarki i święta religijne, śluby, uczty przyjacielskie, założenie domu lub miasta, najczęstszą sposobność przecież nastręczały święta bóstw specyalnych“.

Ostatecznie stwierdzenie tego faktu nie wyjaśnia nam samego genetycznego wątku widowisk dramatycznych, potwierdza tylko łączność tychże z uroczystościami religijnemi, czego przykład mamy także w historyi dramatu greckiego, nadto t. zw. kościelnego, misteryalnego, który z tropów kościelnych rozwijać się poczyna w całej Europie w widowiska sceniczne, będące podstawą współczesnego dramatu.

Jednakowoż generalizowanie danego zjawiska na kruchej podstawie rozwoju dramatu pewnego narodu, nie daje nam naukowych sprawdzianów osiągniętych wyników. Przedwczesne uogólnianie pewnych cech typowych doprowadziło do mylnego traktowania początków sztuki dramatycznej. Pomijając owe teozoficzne źródła genezy, określano zawiązki dramatu zgoła mylnie i rozmaicie, bo jedni doszukiwali się źródła dramatu w liryce, jak n. p. Müller w swej historyi greckiej literatury, inni w epice, a poważni nawet uczeni, jak Carriere w swej „Estetyce“, uważali dramat za splot tych obu rodzajów poetyckich, liryki i epiki, w pewnego rodzaju koronę sztuki, jaką właśnie jest widowisko sceniczne [1]).

Tego rodzaju fałszywe postawienie kwestyi, jest wynikiem zbyt wąskiego widnokręgu patrzenia, na podstawie bowiem szczupłych tylko domysłów, nie popartych żadnym materyałem poró-

[1]) Por. H. Dinger: „Dramaturgie als Wissenschaft“, t. I., str. 246. Lipsk 1904.

wnawczym, dochodzimy do mylnych zarysów konstrukcyi estetycznych.

Nowsze badania, oparte na źródłowych dociekaniach porównawczych, przyczem nie pominięto żadnej z nauk pomocniczych: czy etnografii, lub antropologii i psychologii ludów, — w innem oświetleniu ukazały genezę dramatu.

Postaramy się, przy uwzględnieniu tych nowych rezultatów, udowodnić, jak niedociągniętą w swej całości jest nowoczesna teorya powstania widowisk scenicznych; jeśli bowiem ma oparcie na pierwotnym dramacie, w stosunku do tworów artystycznych, zamykających w sobie jakąś skończoną całość tak pod względem formy, jak i treści, wymaga ona pewnego wykończenia, które we właściwem świetle postawi nierozwikłany dotychczas problem istnienia, lub nierozwoju w pewnym kraju, czy narodzie, widowisk dramatycznych, stojących na wyżynie artyzmu.

Ujrzymy też, jaką rolę spełnia w kreacyi dramatu pierwotnego, jako początków całej sztuki, na „mimesis“ opartej, zbiorowa dusza ludu, przyczem ocenimy, o ile racyę mieć mogło dumne twierdsenie, iż sam bóg Brahma uczestniczył w powstaniu tejże sztuki.

§ 2. Sztuka w zawiązkach, sztuka embryonalna ma za cechę podstawową pewnego rodzaju pęd do uzewnętrznienia wyobrażeń umysłowych, utrwalenia ich za pomocą sztucznego naśladownictwa. Jestto skłonność — jak udowadnia Ch. Letourneau[1], — wspólna w najogólniejszych zarysach człowiekowi, jak i niektórym z wyższych kręgowców. Zatem ta wrodzona skłonność do mimiki łączyła się już w najpierwotniejszych czasach ze śpiewem, jako jedyną formą zewnętrznego wyrazu człowieka, przed wytworzeniem się mowy członkowanej. Bücher, w swej cennej pracy „Arbeit und Rhytmus“[2], udowadnia, że nawet praca codzienna łączyła się u ludzi pierwotnych z rytmicznym ruchem ciała i śpiewem lub muzyką. Sądzi on, iż owe uzewnętrznienia pewnych wyobrażeń umysłowych kształtowały się pod wpływem rytmu pracy, do jakiego się przyzwyczajano w naśladownictwach tych zajęć, znanych pod nazwą tańców ludów pierwotnych.

Bo jest rzeczą stwierdzoną, iż te tańce pierwotne były mimicznem przedstawieniem czy budowy łodzi, czy polowań, połowu ryb, wojny lub żniw.

---

[1]) L'évolution littéraire dans les diverses races humaines. Paris 1894.
[2]) Leipzig 1899, II. ed.

Tak więc wrodzona skłonność do objektywizowania swych wzruszeń wyrażała się w estetyce pierwotnej w dwóch zasadniczych momentach: w śpiewie i tańcu mimicznym.

Pierwiastek rytmiczny zaś, wspólny obu wspomnianym momentom, nie tkwi początkowo ani w muzyce, ani w mowie, lecz zawiązek jego kryje się właśnie w tych regularnych ruchach ciała, którym śpiew zwykle towarzyszy, a bez których on wogóle nie istnieje. Stąd każda praca, każda zabawa (Spiel) i taniec ma swą specyalną pieśń, której nie śpiewa się przy żadnej innej okoliczności, a różne funkcye codziennego życia mają swe własne pieśni, występujące tem wybitniej, im na wyższym stopniu rozwoju stanęły dane ludy [1]).

Taniec mimiczny jest wyższym stopniem tańca zwykłego, ponieważ kryje on już w sobie zawiązki akcyi i stosunków życia ludzkiego. „Mimiczny taniec polega na rytmicznem naśladownictwie zwierzęcych i ludzkich ruchów, podczas gdy ruchy przy gimnastycznym (zwykłym) tańcu nie idą za żadnym naturalnym wzorem“ [2]).

Prym dzierżą u ludów pierwotnych tańce zwierzęce. Są to taneczne imitacye ruchu niektórych zwierząt, a za szczyt pomysłowości uważają podróżnicy taniec kangura, który ma być wykonywany z takim talentem mimicznym, iż jak twierdzi Eyre w jednej ze swych podróży, taniec kangura wypadł tak wspaniale, że że w każdym teatrze wywołałby gromki poklask widzów [3]).

Z życia ludzkiego tematem tańca są epizody z przeżyć miłosnych i wojennych. Wystarczy przeczytać parę opisów tych choreograficznych popisów, odbywanych w noc, w świetle księżyca, by nabrać wyobrażenia jak ważnym czynnikiem w życiu plemion pierwotnych jest właśnie ta sztuka taneczna. W całym tym akcie, słowa, czy tekst pieśni nuconej do taktu mają znaczenie drugorzędne, na plan pierwszy wysuwa się symbolizm tańca i ruchów. Mamy przed sobą dramat pierwotny, dzikie misteryum taneczne, w którem przejawia się wrodzona naturze ludzkiej skłonność do rytmicznego kształtowania swych ruchów. I jeśli poezyę nazwano plastyką życia wewnętrznego, to taniec ludów pierwotnych godziłoby się nazwać plastyką życia zewnętrznego, w której do wyrazu dochodzi najgłębsza treść uczuć i nieskrystalizowanych jeszcze odruchów psychicznych człowieka pierwotnego.

---

[1]) Bücher, l. c., str. 44.

[2]) Ernst Grosse: „Anfänge der Kunst“. Lipsk 1894, str. 198.

[3]) Grosse, l. c., str. 209.

W tej plastyce zewnętrznej może człowiek pierwotny najmniej nawet rozwinięty odtwarzać i przypominać sobie w formie konkretnej in effigie wypadki, mające dlań wartość pierwszorzędną jako wspomnienie i rozrywka, więc: sceny myśliwskie, bojowe, miłosne. Tą sztuką par excellence pierwotną jest taniec mimiczny. I słusznie ktoś zauważył, że sztuka choreograficzna wyprzedziła w swym rozwoju wszystkie inne przejawy estetyczne, jakie zrodziły się w łonie ludzkości, jest ona bowiem najłatwiejsza.

§ 3. Wyższym stopniem rozwoju tańca jest taniec pantomimiczny, który jest już ogniwem łączacem taniec charakterystyczny z widowiskiem scenicznem. Od widowiska bowiem różni się tem tylko, iż nie używa słów, do wyrażenia akcyi. Gdy przy tańcu charakterystycznym wyraz mimiczny jest tylko dodatkiem. który łączy się z poruszeniami rytmicznemi. aby treść wyraźniej uzmysłowić, Pantomimus rezygnuje wogóle z rytmicznych ruchów tanecznych i miast tych polega tylko na ruchach mimicznych, które służą do przedstawiania rzeczywistych akcyi, afektów, nastrojów [1]).

W tym tańcu pantomicznym, którego cechy zewnętrzne nosza w sobie pewien jednolity charakter, zależny od wyżyny kulturalnej jego twórców, spotykamy już pierwiastek twórczy, bo jego wysiłek zdobywa się na obmyślenie zarysów jakiejś akcyi. znaczonej gestem mimicznym. Widzimy tu więc ogromną różnicę w rozwojowym procesie tańca. Z odruchowego poruszania się w takt rytmiki wewnętrznej w tańcu gimnastycznym. przechodzimy już do gry wymyślonej, a naśladując j momenty z życia wprawdzie wzięte, lecz złączone rozmyślnie w pewną organiczną całość. Dla przykładu winniśmy przytoczyć jeden z faktów zaobserwowanych w Nowej Zelandyi przez angielskiego misyonarza [2]).

Oto ludność przy zasiewach śpiewa pieśń, która opisuje zniszczenie zasiewów przez nagle powstały silny wiatr. Ten wiatr porywa bez litości cały zasiew biednych wyspiarzy. Zatem następuje nowy zasiew, a gdy ten się udaje, wtedy przy zbiorze owoców wyraża ludność swą radość. Pieśń więc tej treści — powiada ów misyonarz — śpiewają oni podczas świąt Maori, a wtedy zwykle przy pomocy tańca i ruchów mimicznych przedstawiają cały przebieg zasiewów, jakoteż i zbierania plonów.

---

[1]) Konrad Lange: „Das Wesen der Kunst“, t. I., str. 127.

[2]) Cyt. za Bücherem, str. 313.

Jak widzimy, na tym umyślnie przytoczonym przykładzie, występują tu prócz tańca pewne ściśle dramatyczne momenty. Tu właśnie kryje się zawiązek misteryum religijnego, polegającego na przeniesieniu takich pieśni roboczych na teren kultu religijnego, skoro praca owych zasiewów, czy zbierania plonów poświęcona jest pewnemu bóstwu. Wtedy nie ulega wątpliwości, iż bóstwo to pod którego opieką pozostaje czy praca dana, czy miejsce jej, wejdzie jako część składowa do pieśni, a śpiewający ją przy codziennej pracy, będą wielbić boga, i na cześć jego układać pochwalne dytyramby.

A samą pracę, którą w życiu codziennem spełnia się z konieczności i w pocie czoła, w uroczystem święcie na cześć tego właśnie bóstwa — powtarza lud w formie symbolicznej w owym tańcu pantominowym, przy odpowiednim śpiewie, powstałym przy ciężkiej pracy, który zwolna przybiera formy artystyczne [1]).

Rzecz jasna, że kult religijny nie poprzestaje na samym tylko oddaniu w formie symbolicznej prac codziennych. Wspomnimy tu pokrótce o obrzędzie przędzenia peplosu dla Pallas Ateny, o mieleniu mąki na pieczywo ofiarne i t. p., a w każdym z tych obrzędów wielką rolę odgrywa taniec i uroczysty pochód, połączony z symboliczną akcyą, tak ważny zwłaszcza w misteryach eleusyjskich. Warto też wspomnieć o ceremonii publicznej w Rzymie dla uproszenia urodzajów na polach t. zw. „Ambarvalii“, dokonywanej przez „fratres Arvales“.

Prof. Réville, w studyum o religiach meksykańskich i peruwiańskich, wyznacza pierwszorzędne miejsce dla świętego tańca, zwraca przytem uwagę, że powszechną formą, w której objawiały się uczucia religijne wśród Peruwiańczyków, był taniec [2]).

„Taniec był wogóle pierwszym i głównym środkiem, zapomocą którego ludzkość pierwotna łączyła się czynnym związkiem z uwielbianym bogiem. Pierwotnym zamiarem było naśladownictwo miarowych ruchów bóstwa“.

Podobnie stwierdza Tylor, iż w religii starożytnej taniec stał się jednym z głównych aktów nabożeństwa. Procesye religijne szły ze śpiewem i tańcami do świątyń egipskich, jak w Grecyi chór kreteński, posuwając się krokiem mierzonym, śpiewał hymny na cześć Apollina oraz w Rzymie, gdzie podczas dorocznych uroczy-

---

[1]) Bücher, l. c., str. 315.

[2]) Macaulay Posnett: „Littérature comparative“, cyt. wedle wyd. polskiego 1895, str. 113.

stości Marsa kapłani salijscy śpiewali i uderzając w puklerze tańczyli wzdłuż ulic[1]).

To złączenie tańca pantomimicznego z kultem religijnym i z obrzędami do kultu tego przywiązanymi wytwarza typowy dramat pantomimiczny, w różnych formach występujący w poszczególnych krajach i ludach.

Zbiorowa twórczość plemion, czy późniejszych narodów wytwarza swe oryginalne obrzędy, zawsze z kultem religijnym złączone, które stanowią punkt wyjścia w rozwoju artystycznego dramatu.

Pierwotny taniec mimiczny, ulegający zwykłej ewolucyi aż do tańców pantomimusu obrzędowego, jest konstruowaniem formy pod widowiska sceniczne.

Dramatem nie można nazwać samej tylko jednostajnej czynności, choćby ona była ilustrowana nie tylko gestem mimicznym, ale i odpowiedniemi słowami, jak np. pantomimiczne przedstawienie wiosłowania łodzią, ponieważ dramat musi przedstawiać pewną akcyę w jej postępowym rozwoju[2]).

Ale w obrzędowych zawiązkach działania, przedstawiających czy Apollina w walce ze smokiem, czy w mistycznym dramacie eleuzyjskich obrzędów, oddających pod postacią Dematry i Kory, symboliczne misterya przyrody, kryje się już skończona forma scenicznych widowisk, które może z początku będą pstrą plecionką rytuału, obrzędu i tanecznego kultu, lecz zwolna przeradzać się poczną w rudymentarne zarysy naśladowczego przedstawienia wielkiej, jednolitej akcyi, wyrażonej w poruszeniach duszy i aktach woli, skupiającej się około głównej postaci działającego bohatera.

Wtedy rodzi się dramat. W formę wytworzoną w procesie rozwojowym od stadyum tanecznego, aż po misteryum obrzędowe o charakterze pantomimowym, wchodzi jako czynnik konstrukcyjny, jako osnowa, wokół której oplata się całe rusztowanie dramatyczne, treść słowna akcyi, więc t. zw. przez Arystotelesa[3]) mythos, owo zestawienie zdarzeń, czy sytuacyi, będące cechą sztuki dramatycznej.

Później określimy jeszcze niezbędność koegzystencyi tych obu czynników, w ich naturalnym rozwoju: formy swoistej, indywi-

---

[1]) Antropologia, wyd. pol., str. 289.

[2]) Grosse, l. c., str. 255.

[3]) Poetyka: cap. 6.

dualnie przez pewne społeczeństwo wytworzonej, tudzież treści o pewnej wyżynie artystycznej, (czy będzie to epos Greków, czy istnienie nowel włoskich dla Shakespeara, lub motywów epicko-podaniowych, jako podłoża twórczego dla pomysłów dramatycznych „Fausta“ Goethego, lub „Nibelungów“ Hebbla, „Lohengrina“ Wagnera, czy „Dziadów“ Mickiewicza) — jako dezyderatów niezbędnych przy kreacyi dramatu artystycznego.

§ 4. „Pod koniec czternastego stulecia, powiada Chamberlain w „Japaneses Classical Poetry“, pojawił się dramat liryczny, stworzony przez kapłanów buddyjskich, którzy podczas tego niespokojnego okresu stali się konserwatorami nauki i estetycznego gustu. Z początku dramat ten był tylko odmianą dawnych tańców religijnych, którym towarzyszyły śpiewy choralne, udoskonalone i liczniejsze. Następnym krokiem naprzód było okazanie na scenie osób, które wprowadzały jedność dramatyczną do przedstawienia, jakkolwiek najważniejszym był zawsze chór, który wobec reformy stracił swój wyłącznie liryczny dotychczasowy charakter [1]).

W tym zarysie krótkim charakterystyki dramatu japońskiego kryje się ogólne tło rozwojowego procesu powstawania dramatu. Gdy weźmiemy pod uwagę analogiczny niemal rozwój teatru ateńskiego, którego linie genetyczne na kulcie Dyonizosa oparte, zbyt są znane, by im szersze poświęcać omówienie, to i w nim znajdziemy typowe przekształcenie pierwotnego tańca satyrów, jako części składowej obrzędowych bachanalii, w chóry sceniczne, a fałszywa hipoteza, wyprowadzająca genezę dramatu z lirycznego dytyrambu owego chóru, jest właśnie owym nieoględnem pominięciem pierwszych ogniw rozwojowych dramatu, gdyż chór w tym okresie reprezentuje już zbiorowe ciało aktora, który też niedługo wypłynie na deski sceny jako hypokrytes, lub „odpowiadający“, jako że odpowiadał na pieśni choru w dramatycznym już układanym dyalogu.

Zanim śledzić zaczniemy linię rozwojową dramatu na terenie nam bliższym, przyczem okaże się identyczność wyników, gdzie szczątki dramatu pierwotnego, z rytualnym obrządkiem związanego kryć będą w sobie analogię ogromną do powyż skreślonych pierwocin dramatycznych, a rozwój dramatu kościelnego wykaże tylko dosłowne powtórzenie genezy dramatu greckiego, czy japońskiego — złączmy w całość wyniki, do jakich nas prowadzi badanie z etnologicznego stanowiska, czy zwyczajów pierwotnych, i późniejszych

[1]) Cyt za M. Posnettem: „Littérature comparative“, str. 194.

na pierwotnych wątkach poczętych, lub zasadniczych fenomenów psychologii ludów, przyczem sztuka dramatyczna w zawiązkach, okaże się powszechną i wrodzoną skłonnością do uzewnętrznienia w formie naśladownictwa pewnych wyobrażeń umysłowych, w zarysach coraz bardziej skrystalizowanych w widowiska sceniczne.

Estetyka więc pierwotna dochodzi do wyrazu w tańcu. Śpiew, z nieartykułowanych z początku dźwięków złożony, później w pieśń rytmiczną związany zrasta się z rytmiką ciała, bo jeśli nawet — jak twierdzi Letourneau [1]) — taniec mimiczny i rytmiczny mógł, a kto wie czy nie musiał istnieć przed rozwinięciem się członkowanej mowy, to jednak krzyk, odpowiednio modulowany, który bez warunkowo powstał o wiele wcześniej od mowy właściwej, wystarcza do towarzyszenia tańcowi. Krzyk ten nie tylko zaznacza właściwy rytm, lecz stanowi nadto potężny środek ekspresyi, a stosownie cieniowany odpowiada uczuciom różnobarwnym.

Taniec mimiczny to pierwszy etap rozwojowy, gdzie dzikie misteryum taneczne, prócz samej rozkoszy estetycznej występującej u widzów produkcyi choreograficznych wywołuje asocyacye czynów orężnych, reprodukcye w formie konkretnej mimesis, sceny miłosne, czy bojowe lub myśliwskie.

Stąd już krok tylko do widowiska pantomicznego, gdzie przedstawienie rzeczywistych akcyi z życia wziętych jest teatrem bez słów: oto forma dramatyczna, która jest wynikiem wytwórczości każdego narodu; stąd przejście już wprost do dramatu. Gdzie wśród przychylnych warunków wytworzyła się dyspozycya psychiczna społeczeństwa do dalszej celowej już pracy nad własnym teatrem, przyczem niemałą rolę odgrywają różne czynniki kulturalne, że jak stwierdzał już A. W. Schlegel [2]), upadek sztuki dramatycznej np. we Włoszech przypisać trzeba brakowi stałyąh towarzystw teatralnych i jednej stolicy, wtedy dramat może stanąć na wyżynie i stać się „tańcem Tańców“, jak go nazwano w Indyach.

---

1) l. c., str. 387.
2) Sztuka i literatura dramatyczna, wykład XVI.

ROZDZIAŁ II.

Misteryum pogańskie.

§. 5. Przenieśmy się z pod nieba Hellady, gdzie już na południowym stoku Akropolu stał dumny teatr Dyonizosa, a po kolistej orchestrze stąpał chór dostojny, w miarowych jambach deklamujący naprzemian z aktorami wiersze greckiej tragedyi.

Spojrzmy na słowiańskie uroczyska, na których w porę wiosenną płoną ognie kupalne, a w noce jasne, miesięczne odbywają się tajemne obrzędy guseł, to znów chór z guślarzem na czele dąży gromadą w dzień zaduszny na pustkowia odludne, by w fantastycznym rytuale święcić ucztę kozła, a tajemnemi praktykami wywoływać dusze nieboszczyków i sycić je w tę noc jadłem wszelakiem i napojem.

Starożytne te zwyczaje z odległej przeszłości pochodzące, wspólne pierwiastkowo wszystkim ludom, różnym w pochodzie wieków podlegają metamorfozom, a giną wreszcie bez śladu z postępem kultury, z rozszerzeniem się wiary chrześcijańskiej wyplenianie i skazane na zagładę.

Nowy rytuał kościelny łączył się niekiedy z pogańskim obrzędem, wytwarzając nową całość nieharmonizowaną i niejednolitą. A tem samem nikły dawne formy pogańskiego kultu bogów, gdzieś jeszcze tułały się w ostępach pośród Litwinów i Rusinów, gdy całą Polskę weźmiemy pod uwagę, a zbyt późno zrodzona nauka etnografii i folkloru nie miała już często możności ponotować niczego, prócz drobnych strzępów dawnych wiar i przesądów, guseł i zabobonów. Z tych tylko wątków dawnych obrzędowych misteryów możemy dziś wnioskować, o ile i w zamierzchłych czasach Słowiańszczyzny, objawiały się teżsame skłonności duszy zbiorowej w kierunku sztuki dramatycznej w jej pierwotnych zawiązkach.

Nie możemy tu oczywiście wyczerpywać całego schyłkowego zabytku pogańskiego kultu, gdyż byłoby to zadaniem osobnej wyczerpującej pracy. Z kilku jednak ważniejszych do dziś niemal zachowanych zwyczajów, starać się będziemy wykazać, jak dalece zbliżone są obrzędy w pewnych okresach ludzkości, a nadto, iż te zabytki religijnego kultu noszą w sobie również bardzo wybitne znamiona o charakterze dramatycznym, które niewątpliwie były

dalszem ogniwem procesu dziś nie do odcyfrowania — genetycznego wątku widowisk scenicznych.

Wspomnieliśmy w rozdziale poprzednim między innemi o obrzędach związanych z kultem bóstw, którym oddawano cześć w podzięce za szczęśliwie zebrane plony z pól. Choć sama ceremonia, którą zanotowaliśmy z Nowej Zelandyi, wspólna jest niemal wszystkim narodom pod różnemi zresztą formami, w zabytku tego obrzędu u nas rzeczą charakterystyczną jest ów wątek taneczny, wspólny wszystkim tego rodzaju misteryom rytualnym, mającym pierwiastek dramatyczny.

Obrzęd ten zwie się u nas okrężnem. „Jest to biesiada rolnicza — jak powiada Gloger[1]) — w jesieni po uprzątnięciu wszystkich zbiorów. Okrężne jest zabytkiem uczt jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów. Długosz w XV. w. powiada, iż Litwa miała dawny obyczaj, że do gajów, uważanych za święte, nawiózłszy zboża w jesieni, zgromadzano się z żonami, dziećmi i domownikami, aby bogom czynić ofiarę z wołów, cielców, baranów i potem przez trzy dni biesiadować, tańcząc, wyprawiając rozmaite igrzyska i pożywając ofiarne jadło“.

Trudno dziś oczywiście o wysondowanie postaci owych tańców i igrzysk, odbywanych pod te czasy w starożytnej Litwie, lecz na podstawie analogii z przytoczonym już materyałem porównawczym, wnioskować można, iż były to znane nam już tańce mimiczne, odtwarzające w naśladownictwie pewne sceny z realnego życia, lub misterya z życia bogów, opiekunów życiodajnych plonów i owoców. Że ów pierwotny nasz dramat mimiczny krył w sobie na prawdę już i cechę tańców pantomimicznych, świadczą o tem i inne zabytki pogańskich zwyczajów, o których wspomnimy. Do tych zaliczyć trzeba n. p. obrzęd topienia Marzany. Marzana — wedle Stryjkowskiego — „zwali Sarmatowie Cererę, boginię ziemną, wynalezycielkę zboża wszelakiego“.

„Tę to więc boginię — jak podaje Bielski[2]) — w Wielkiej Polsce i w Śląźku siódmego dnia marca topią, ubrawszy jako niewiastę“.

Musimy, rzecz jasna, zmienić to określenie, od Długosza pochodzące, jakoby Ceres była tą postacią pławiona o wiośnie. Jest to przecież, co wykazała nauka, ów powszechny obrzęd,

---

[1]) Encyklopedya staropolska, t. III.

[2]) Cyt. za Glogierem, l. c., t. III.

wspólny u wszystkich ludów Indoeuropejskich. topienia o wiośnie zimy, czy za niewiastę przebranej, czy w chochole słomianym usymbolizowanej, którą uroczyście pławiono, może jako boginię Marzanę, a równocześnie wśród tanów i pląsów wycinano w gaju. czy lesie, gałąź zieloną, najczęściej sosny lub świerka, bo zawsze zieloną, i z tą gałęzią obchodzono domy, rozdzielając wszędzie zieleń, czyli „maj". Pozostał po dziś dzień ów obrzęd w formie zwyczaju chodzenia z majem lub „gaikiem".

W samym owym fakcie pławienia czy topienia Marzany za niewiastę przebranej, kryje się pewien rytuał symboliczny o cechach dramatycznych, gdyż w tem przebieraniu pozornego bóstwa za kobietę — pamiętamy zaś, jako rzekł Nietsche w „Geburt der Tragedie": „die Verzauberung ist die Voraussetzung aller dramatischen Kunst" — istnieją już wątki pantomimusu.

O charakterze bardziej ogólnym, wspólne krajom nie tylko słowiańskim, są obrzędowe „Sobótki". Wspomina o nich Tylor w swej Antropologii [1]), iż „resztki takich obrzędów, które pozostały z religii Anglii od czasów przedchrześcijańskich, dotąd niekiedy widzieć można w tańcach chłopców i dziewcząt około ogni świętojańskich"

Spoglądnijmy, jak w relacyach dawniejszych i nowszych badaczy tego obrzędu u nas przedstawia się uroczystość „Sobótek". Kacper Twardowski w swej „Bylicy Świętojańskiej" [2]) maluje nam gromady wiejskie, spieszące na ten obrzęd, a przystrojone w bylicę. Zapalano stosy drzewa świerkowego, dudarze przygrywali przez noc całą, beczka piwa na murawie stała, nie brakło i jadła, a drużynie całej przewodził włodarz czyli wójt".

„Najistotniejszą częścią tej uroczystości było palenie ognia. Powtarza się także skakanie przez ogień i tańce około niego, przy graniu i śpiewie, a jak się okazuje ze źródeł dawniejszych, w wieńcach i uroczystych strojach. Źródła historyczne powiadają także, że działo się to przy posągach bogów. Na jakiembądź wzgórzu był wystawiony posąg jakiegoś bałwana o pogańskiem imieniu, któremu Słowianie w dniach uroczystych cześć składali, tańce wywodząc" [3]).

Bóstwem tem był Łada lub Ledo. Oto powiada Ludwik z Pokiewia w swej książce o Litwie [4]): „W Litwie i u karpackich

[1]) l. c., str. 280.
[2]) Lwów 1630.
[3]) Szymon Matusiak: „Lud", t. XIII., str. 87.
[4]) „Litwa". Wilno 1846.

mieszkańców obchodzą w dzień św. Jana uroczystość Łada. W starożytnym przypisku na egzemplarzu kroniki Kromera, czytamy następne słowa: „I w nowszych czasach Litwini, równie jak Lettowie i Kurowie czczą Ledo albo Lado około dnia św. Jana. Natenczas podług odwiecznego zabobonu, ukraszają oni kwiatami i zielonemi gałęźmi drzew wszystkie źródła i zbierają różne rośliny. które mają być pomocne na różne choroby". Zanim z zestawionych tu sądów o samym obrzędzie „Sobótek", wyciągniemy odpowiednie wnioski. trzeba nam jeszcze uwzględnić uwagi o „Sobótce" Glogera[1]), dające historyczne daty o istnieniu starożytnego tego zwyczaju w pogańskiej formie.

„Stwierdza ten obyczaj, jako jeszcze pogański, statut synodu krakowskiego z r. 1408. Na Sobótkę, którą obchodzono wieczorem w sobotę, przed jednem ze świąt letnich, zbierali się jeszcze w XVI. w. w s z y s c y z a r ó w n o k m i e c i e z w i o s k i, j a k d r u ż y n a i s z l a c h t a, które jako źródło życiodajnego ciepła i światła, od wszystkich dawnych ludów cześć odbierało, palenie więc stosów i i g r z y s k a g r o m a d n e przy nich obchodzili Polacy w noc najkrótszą z całego roku, t. j. w przesilenie dnia z nocą".

§ 6. W cechach zasadniczych starożytnego tego, pogańskiego obyczaju, odnaleźć łatwo wszystkie czynniki składowe pierwotnego misteryum obrzędowego, którego formę dramatyczną powstałą genetycznie z produkcyi tanecznych, naszkicowaliśmy w poprzednim rozdziale.

I tu w święcie bóstwa, czczonego w ową noc wiosenną, złączoną później sztucznie z rytuałem chrześcijańskim w wilię św. Jana, bierze udział cała gromada ludzka. bez różnicy płci i później wytworzonych stanów. pod wodzą włodarzy czyli wójtów. Zdala od wioski, na pagórku, u stóp posągów bóstwa palono ognie święte i stosy, a wśród odpowiedniego rytuału funkcyą obrzędową jest t a n i e c mimiczny i igrzyska gromadne.

Jaka symboliczna akcya była związana z tem świętem ku czci słońca. trudno dziś odgadnąć.

Szczątki dawnych relacyj zbyt są bałamutne i niewiarygodne, by można się na nich oprzeć bez zastrzeżeń. „Tego obyczaju pogańskiego — mówi jeden z pisarzy staropolskich[2]) — do tych czasów w Polszcze nie chcą opuszczać niewiasty, bo takież to ofia-

[1]) l. c., t. IV.

[2]) Marcin z Urzędowa. „Herbarz polski". Kraków 1596. Cyt. za Żegotą Paulim: „Pieśni ludu polskiego w Galicyi", 1838. str. 19.

rowanie tegoż ziela (bylicy) czynią, wieszając, opasując się niem. Tamże śpiewają djabelskie pieśni plugawe, tańcując, a djabeł też skacze, raduje się, że mu chrześcijanie czynią modłę, a chwałę".

Otóż mamy i w tym naszym zabytku dawnych obrzędów, ślad wyraźny typowego dramatu pantomimicznego, iż z świętem uroczystem łączy się rytualne igrzysko, ilustrowane śpiewem i muzyką, gdzie słowa obrzędowej pieśni kryją w sobie jeszcze całą wiarę pogańskiego zabobonu n. p.:

Oj ku lasowi ku zielonemu — leluja!
Oj palą, palą sobótkę — leluja!
Kto na sobótce nie będzie,
Główka go boleć wciąż będzie.[1])

W innym znów urywku pieśni śpiewanej w „Kupalnockę" znajdziemy szereg innych przesądów związanych z rytuałem, który ma chronić i zabezpieczać przed wszelakiego rodzaju „złem".

Niechaj ruta w ogniu trzeszczy,
Czarownica z złości wrzeszczy,
Niech bylicy gałąź pęka,
Czarownica próżno stęka.
Myśma tu przyszły z daleka,
Popalili zioła święte:
Nie zabiorą nam już mleka
Czarownice przeklęte.
Spokojnie nam ogień świeci
I ziółeczko każde tleje:
Oj! Nie pomrą nasze dzieci!
Oj! Nie będzie swaru doma![2])

Tło obrzędowe tego misteryum rytualnego, pełne oryginalnych, swoistych cech w akcyi z kultem bóstwa związanej, starczy nam najzupełniej za dowód, iż w pradawnej epoce i u nas wytworzył się swoisty dramat pierwotny, o charakterystycznych znamionach, analogicznych z takiemiż w dramacie w innych epokach i krajach wytworzonym. Zgodnie z zapatrywaniem poprzednio cytowanem H. Wilsona o teatrze hinduskim, możnaby to samo powtórzyć i o naszym dramacie pierwotnym, iż w pewne święta

---

[1]) Żegota Pauli, l. c., str. 25. Wójcicki: „Pieśni ludu", 1836, str. 203.

[2]) Zanot. przez A. B. Radoszkowskiego w Muzeum Domowem, 1836. Nr. 25, cyt. u Wójcickiego, l. c., str. 253.

księżycowe, religijne może, nawet stale o pewnej porze, przeznaczonej na obrzędy dla bóstw specyalnych, zbiera się cała gromada, by w miejscu przeznaczonem, pewnie dość przestronnem i dogodnem dla widzów, odbyć igrzyska i misterya święte, na tańcu pantomimicznym i swoistej indywidualnie wytworzonej akcyi, oparte, będące zaczątkową formą, oryginalnego na narodowych, czy plemiennych pierwiastkach, wytworzonego dramatu.

Doszedłszy do tej konkluzyi, zamykającej szereg naszych rozważań genetycznego rozwoju dramatu pierwotnego, jako stawania się formy pod widowiska sceniczne, pominiemy szereg zabytków starodawnych naszych obrzędów, jako dowodów naszej tezy, a omówimy tylko dwie główne, a specyalnie dla przyszłych naszych rozważań ważne kreacye obrzędów, kryjące w sobie najwięcej pierwiastków dramatycznych, a mianowicie: obrzędy weselne, tudzież obrzędy żałobne i to głównie z ucztą dla zmarłych złączone.

§ 7. Nie mamy bynajmniej zamiaru szkicowania w naszej pracy ogólnych zarysów obrzędu weselnego, gdyż zagadnieniem tem zajmowano się u nas wcale obszernie, a przy pomocy badań porównawczych, doszli etnografowie nasi i obcy do poważnych wyników. Odsyłamy w tym względzie do obszernej pracy dr. M. Żmigrodzkiego [1]), który zajmując się w sposób syntetyczny obrzędami weselnymi wśród Słowian i Aryów, daje przytem obszerny materyał bibliograficzny [2]).

Chodzi nam tu tylko o podkreślenie dramatycznych cech w samym akcie obrzędu weselnego u nas, iż jak twierdzi autor wspomnianej monografii „wesele u naszego ludu ma formę najzupełniej improwizowanego scenicznego przedstawienia. Z piosnek śpiewanych w rozmaitych okolicach, przy rozmaitych epizodach wesela, możnaby wybrać najpiękniejsze i stworzyć z tego samorodne libretto jakiejś dziwnej opery, w której widzami są śpiewacy, a śpiewakami widzowie“.

Spójrzmy najpierw dla porównania na obrzęd ślubny w starem greckiem mieście. Oto ów Hymenaios, lub śpiew chóralny obrzędowy. Podczas uroczystości ślubnych, przy wahającem się świetle pochodni, narzeczoną prowadzą przez ulice miasta. Wówczas

---

[1]) „Lud Polski i Rusi wśród Słowian i Aryów“. Księga I.: Obrzędy weselne. 1907.

[2]) Por. także prace Glogera (Pruskiego): „Obchody weselne“. Kraków 1869.

rozlega się donośny hymenaios, młodzież tańcząca krąży do koła, śród tańczących odzywają się fletnie i harfy [1]).

Podobny obraz śpiewu i tańca podczas Hymenaios znajdujemy w Tarczy Herkulesa, przypisywanej Hezyodowi. „Na pięknym wozie przyprowadzają narzeczoną do męża wśród głośnych dźwięków hymenaios. Zapalone pochodnie niesione przez chłopców, rzucają z daleka światło, naprzód poruszają się panny, promieniejące pięknością. Za chłopcami i dziewczętami postępują radosne chóry. Jeden chór młodzieńców śpiewa przy donośnych dźwięku fletu, poruszając delikatne usta, odpowiada im echo; drugi chór panien tańczy przy dźwiękach harfy“ [2]).

Czyż nie mamy tu dalekiego pierwowzoru naszych weselnych uroczystości? Żmigrodzki wykazuje podobne analogie w obrzędach w starożytnych obyczajach Indyi, w których rytuał weselny „pozostaje w najjawniejszem pokrewieństwie ze wszystkimi rytuałami u ludów aryjskich“.

Przecież i u nas wiodą narzeczoną do męża, wśród dźwięków pieśni weselnych, przy barwnych banderyach junaków wiejskich, wśród strzałów z pistoletów, przy muzyce, śpiewach a niedługo i przy tańcu w karczmie lub w chałupie rodziców młodej lub młodego. Rytuał zaś zaślubin, poza samą ceremonią kościelną związania młodej pary stułą, ileż ma w sobie zawiązków dramatycznych. Poszczególne akty tego oryginalnego misteryum obrzędowego, czy zmówiny, czy korowaj i dziewiczy wieczór, to znów sprzedaż żony i porwanie [3]), dalej oczepiny i pokładziny, każde z nich ma w sobie charakterystyczne cechy widowiska dramatycznego, w którem owe typowe nazwania drużbów, starostów, podkomorzych, a szczególnie państwa młodych imieniem księżnej, kniahini i księcia-kniazia, tudzież podkład taneczny ilustrowany śpiewem w dyalogach częstokroć, tudzież muzyką, tworzą swoistą oryginalnie wytworzoną formę dramatycznego widowiska.

---

[1]) Macaulay Posnett, l. c., str. 104.

[2]) Hezyod: Scut. Cyt. za Posnettem, l. c., str. 105.

[3]) Wysoce dramatyczny jest zwłaszcza motyw weselny, kiedy „pan młody“ siłą mocy zabiera „młodą“ do swego domu. Mamy tu na myśli znaną scenę przed zamkniętemi wrotami domu narzeczonej, kiedy to pan młody na czele zbrojnej drużyny przybywa po narzeczoną, ażeby ją gwałtem uprowadzić do swego domu, czemu się przez pewien czas opierają domownicy i krewni narzeczonej. (Por. Biegeleisen: „Studya nad pieśniami i obrzędami weselnemi“, Wisła VII.).

§. 8. Podobnie, jak obrzęd ślubny, wspólny jest wszystkim ludom z najodleglejszej przeszłości, kult zmarłych. Zbyt tajemniczą była człowiekowi ta chwila, kiedy duch, co przed momentem ożywiał powłokę cielesną bliźniego, uchodził gdzieś w dal bez śladu, pozostawiając w miejsce aktywnego, pełnego energii czynu bohatera, martwe zwłoki, bezwładne, w proch i nicość się rozpadające.

„Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz“ — mówiły kanony religii, lecz człowiek pierwotny wierzył, iż wódz, co zasnął właśnie w noc, by się już nie obudzić, lub bohaterów huf, którzy padli w boju z wrogiem ich plemienia, poszli gdzieś na lepsze życie, w krainę cieni, gdzie wieczna ich czeka szczęśliwość, czy będzie to Hadesu państwo podziemne, czy uroczy gród Walhalli, lub raj, czy niebo wieczyste. Wiodzone uczucie lęku i grozy przed tajemniczą głębią śmierci, określono jako zawiązek uczuć religijnych.

„Znużenie to było i lęk, co jednym skokiem chciały dotrzeć do ostatnich krańców, krokiem śmiertelnym, biedne, w niewiedzy pozostające znużenie: ono to stworzyło bogów i zaświaty“ — rzekł nowoczesny Zaratustra [1]).

Wedle zapatrywań Fustel'a de Coulanges, wyrażonych w książce „La Cité antique“, człowiek czcił zmarłych przodków, zanim korzył się przed bóstwem: bał się zmarłych i modlił się do nich [2]).

Ta cześć dla zmarłych jest jedną z najdawniejszych i najpospolitszych form rytualnego obrzędu. Prof. Kallenbach wykazał w książce cytowanej istnienie tego zwyczajowego kultu w starożytnych Indyach, Grecyi i Rzymie, gdzie wedle panującego przekonania „duchy przodków schodzą ku o f i a r n i k o w i, gdy ten im z a s t a w i a u c z t ę i spożywają ofiarę z wielką rozkoszą“.

Człowiek bowiem pierwotny doszedł do przekonania, że duch nie umiera wraz z ciałem, lecz żyje po opuszczeniu go, bo chociaż człowiek jest pogrzebany, postać jego ukazuje się jeszcze żyjąca w snach i widzeniach [3]).

„Niektóre plemiona utrzymują, że dusza nie przestaje nawiedzać chaty, w której człowiek umarł i która z tego powodu dla niej

---

[1]) Friederich Nietzsche: „Also sprach Zarathustra“.
[2]) Por. J. Kallenbach: Tło obrzędowe „Dziadów“, str. 5.
[3]) Tylor: Antropologia, str. 325.

jest opuszczona; albo krąży w pobliżu miejsca grobu, które bywa niekiedy miejscem zebrania wioski [1]).

Wśród niektórych plemion amerykańskich istnieje ciągły kontakt z duchami zmarłych. O każdem ważnem zdażeniu są duchy powiadomione, a krewni nietylko z nimi rozmawiają, ale je żywią a raz do roku wyprawiają im ucztę, na której duchy przodków są obecne i niewidzialne uczestniczą w jedzeniu".

Nawet pozornie niezwykłe czynności, jak wylewanie krwi u stopni ołtarza, mają swój początek w zwykłych zwyczajach ludów pierwotnych w związku z kultem zmarłych. Dlatego Afrykanin czyni w grobie otwór lejkowaty, aby przezeń jako ulubione pożywienie wlać krew, a przy greckich „ucztach dla zmarłych", wykopywano w tym celu dół. Ogólne też panuje wyobrażenie, że zwołane duchy, wmieszane miedzy ludzi, biorą wraz z nimi udział w biesiadzie. przyczem nie jest konieczne, by przeznaczona dla nich część, miała im przypaść w udziale przez spalenie w ogniu" [2]).

Tylor też stwierdza, że takie ofiary dla umarłych są nietylko rozpowszechnione w całym świecie dzikim i barbarzyńskim, lecz przechowały się nawet w cywilizacyi wyższej.

Jeśli chodzi o dzielnice polskie, bardzo mamy na ogół mało opisów tych starożytnych obrzędów. Gdy w dzielnicach bardziej centralnych, jak w Wielkopolsce, Małopolsce i na Mazowszu nie mamy niemal wcale śladu owych „Dziadów", skryły się te zabytki pogańskiego rytuału w zakątkach dalekich od kultury, gdzie mniejszy był wpływ katolickiego duchowieństwa, więc w Prusiech starożytnych, na Żmudzi, na Litwie i Rusi.

Jak wyglądają szczątki tych różnych obrzędów na naszej ziemi podaje w wyczerpującem zestawieniu książka, malująca tło obrzędowe „Dziadów" Mickiewiczowskich [3]).

Sam Mickiewicz już w chwili pisania swego misteryum, na pogańskim obrzędzie opartego, oznajmiał we wstępie, iż „w teraźniejszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami, pospólstwo święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach, niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta

---

1) Tylor, l. c., str. 328.

2) Jul. Lippert: „Kulturgeschichte der Menschheit", 1887, t. II., str. 247.

3) J. Kallenbach, l. c.

z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołuje dusze nieboszczyków. Obchodzą „Dziady“ w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi. Uroczystość ta początkiem swoim sięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła[1]).

Z każdym rokiem zanikają coraz bardziej te prastare obyczaje, a część obrzędowa w formie uczt ginie u nas niemal doszczętnie.

Nie trzeba podkreślać szczególnie cech dramatycznych, jakie kryją się w samem misteryum uczty dla zmarłych. Fantastyczna sceneryа: te miejsca samotne, tajemnicze, w kaplicach i domach pustych lub na cmentarzach, ta akcya pełna mistycznego obcowania z światem pozagrobowym, wśród śpiewów obrzędowych, guseł i inkantacyi, aktorzy: ów guślarz, zarazem kapłan i poeta, co siłą tajemniczych zaklęć wywołuje z Erebu duchy zmarłych, i chór trwożny, podniecony obecnością istot nadziemskich, oto są zasadnicze momenty widowisk scenicznych, na obrzędach opartych, widowisk o zdecydowanej formie dramatycznej, oryginalnie wytworzonej.

Naszem zdaniem oba ostatnio omówione obrzędy: weselny i uczty dla zmarłych, są kulminacyjnym kresem linii rozwojowej pierwotnego dramatu — misteryum. Z pierwszych wątków genetycznych tańca mimicznego, rozwija się przy różnych przemianach i odmianach obrzędów rytualnych, coraz bardziej dramatyczna forma misteryum, będąca wyrazem indywidualnej potrzeby wypowiadania się w kształtach symbolicznej akcyi, przechodzącej coraz

---

[1]) Wiadomość tę zapewne czerpał poeta z „Kroniki“ Stryjkowskiego, którą znał, bo tam znajdujemy wzmiankę o obrzędzie święta Kozła, obchodzonego w Dolnych Prusiech, na Żmudzi i na Litwie. Kilka tam siół, razem zebrawszy się w jedno miejsce, składało pieniądze, chleb lub insze rzeczy. Kupowano za zebraną sumkę kozła lub byka i rozpalano ogień wielki. Kobiety z naniesionej mąki pszenicznej robiły wtedy placki, a wieszcz, Wurschaitos, mając głowę wieńcem strojną, wiódł ofiarne bydlę do gumna i zabijał, czyniąc ofiarę na zgładzenie gniewu bożków. Poczem jedli mięso i podpłomyki, popijając i śpiewając, tudzież przygrywając na trąbach długich, i tak weselili się przez noc całą. Skoro świt nastał szli w uroczystym pochodzie przez wieś, niosąc w ręku resztki biesiady owej, a przyszedłszy na rozstajne drogi, pogrzebywano je pilnie w ziemię głęboko. (Maciej Stryjkowski: „Kronika“, str. 161—2. Por. Leonard Lepszy: „Lud wesołków w dawnej Polsce“, cap. I., II.

bardziej w typową „mimesis" zewnętrznego życia (mimesis prakseos kai biu), będącą praformą wszelkiego dramatu.

Sam charakter obrzędu uczty zmarłych, naszych „Dziadów", wprowadza już rozszczepienie się pierwotnego chóru na dwie części, przyczem wytwarza się odrazu dyalogowa forma gry scenicznej: po jednej stronie staje solista — przewodnik chóru, guślarz, po drugiej chór. A z pośród chóru oddziela się później tylko tłum widzów. Struktura dramatu w jego zasadniczej formie zatem już istnieje. Przecież nie inaczej powstał dramat grecki.

Widzimy, jak w schemacie rozwojowym drobnym krokiem postępuje twórczość zbiorowa w wytworzeniu form dla swej sztuki. Jeszcze w pewnych obrzędach istnieje tylko taniec mimiczny, jako kwintessencya dramatycznej formy, a już w innych widzimy dzielenie się wielkiej akcyi na szereg poddziałów, aktów (obrzędy weselne), aż wreszcie dochodzimy do wyraźnej krystalizacyi formy dramatycznej, przechodzącej w dyalog, z powolnym zanikiem tanecznego pierwiastka, który jednak zostaje wcielonym in crudo w masową akcyę chóru, występującego w roli zbiorowego aktora — protagonisty.

Na tem kończy się pierwsza faza rozwojowa każdego dramatu: jest to ów kres genetyczny dramatu, w którym przebrani za satyrów aktorzy dyonizyjskich uroczystości, widzą w swej postaci odległą wizyę swego Boga. Udając w naśladowczej akcyi czyny boskie, czyny uwielbianego Bakcha, farbują sobie oblicze, opasują się w biodrach skórą kozła, lub sarny, oblicze zasłaniają liśćmi wszelakich roślin na kształt brody, i odgrywają pocieszne widowisko na cześć bóstwa.

Stąd już przejście do dalszego rozwoju dramatu w kształty artystyczne. Forma obrzędowa misteryum stwarza jako rezultat ostateczny: igrzysko sceniczne na tle pewnej sceneryi, w którym aktorzy w formie dyalogu odgrywają akcyę, z kultem związaną.

Jeśli zbiorowa twórczość pewnego plemienia, czy narodu nie doznaje przeszkody w dalszej strukturze rozwojowej sztuki scenicznej, to przy sprzyjających okolicznościach, wytwarza się w przeciągu pewnego czasokresu nowa forma widowisk, w których świeckie, niezwiązane z obrzędem pierwiastki poczynają rozsadzać zręby dramatu obrzędowego i przekształcać je na widowisko na szerszą miarę, kultywowane już z popędów sztuki, nie samego tylko rytuału religijnego. Te świeckie pierwiastki, to czynnik zasadniczy dalszego rozwoju: jest to ów wspomniany już mythos, osnowa fabularna

dramatu. Ona przez złączenie się z istniejącą formą stwarza właściwą fakturę dramatu w nowoczesnem już pojęciu. Co wpłynęło na zahamowanie wyższego rozwoju swoistego dramatu pierwotnego, z mysteryum pogańskiego wykwitłego, tak u nas jak i w całej Europie, ujrzymy w rozdziale następnym.

Dr. Adam Brzeg-Piskozub.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI. — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ".